

ALLELUJA!

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** galicyjski

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA,
BUKOWINY I PODOLA

NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE

17 marca 2008
nr 5 (57)

DWUTYGODNIK

W NUMERZE:

Gniazdo
rodowe
Steckich

DMYTRO ANTONIUK

- s. 4



Stare witraże
Lwowskie

JURIJ SMIRNOW

- s. 8



Bukowina
dziś...?

WOJCIECH KRYSIŃSKI

- s. 9



Karta Polaka
zamienia się
w

rzeczywistość

IRENA MASALSKA

- s. 12



Drodzy Rodacy,
Niech ten wyjątkowy czas Bożego Zmartwychwstania upłynie w gronie najbliższych.
Niech Chrystus zagości w naszych sercach, napełniając je Wiarą i Nadzieją,
a Jego Miłość do nas sprawi, że będziemy lepsi i bardziej życzliwi dla blźnich.
Spotkaniom przy Wielkanocnym stole niech towarzyszy atmosfera szczęścia i radości.
Staropolskim obyczajem - Wesołych Świąt!

Konsul Generalny RP we Lwowie

Wiesław Osuchowski

Ambasador

oraz

Pracownicy Konsulatu

Lwów, Wielkanoc 2008



Na stole święcone, a obok baranek,
koszyczek pełny barwnych pisanek.
I tak znamienne w polskim krajobrazie
w bukiecie srebrzyste, wiosenne baze.
Zielony barwinek, fiołki i żonkile
Barwami stroją uroczyste chwile.
W dom polski wiosna wchodzi
na spotkanie,
gdy wielkanocne na stole śniadanie.

Wesołych Świąt Wielka-
nocnych, smacznego
jajka, szalonego
i wyjątkowo mokrego
Śmigusa Dyngusa
oraz samych słonecznych
i cudownych dni
życzy Redakcja
"Kuriera Galicyjskiego"

Na „Alleluja”
w Wiernym Grodzie
Wokół świątyni Pańskiej
tłumnie
Jak niegdyś,
przed pół wiekiem
może
W procesji orszak kroczy
dumnie

Na „Alleluja”
w Grodzie Wiernym
W procesji lud
ku Rynku zmierza
Ociera z oczu łzy
promienne
Radością serca młot
uderza

Na „Alleluja”
znów we Lwowie
Radosnym dźwiękiem
dzwonią dzwony
Tęsknotą
naszych serc wyśniony
Znów nastał czas
błogostawiony.
Stanisława Nowosad

Nasz partner
w eterze

**RADIO
OPOLE**
twoje sprawy, twoja muzyka

ISSN 1996-2304



Oficjalna wizyta prezydenta Ukrainy Wiktora Juszczenki do Polski

Kwestia przystąpienia Ukrainy do NATO zdominowała rozmowy prezydentów Polski i Ukrainy. Wiktor Juszczenko przebywał 14 marca w Warszawie z oficjalną wizytą.

Po spotkaniu, obaj politycy podkreślali na konferencji prasowej, że stosunki obu krajów są strategiczne. Wyrazili również przekonanie, że są one przykładem wzorowych relacji. Wiktor Juszczenko powiedział, że wstąpienie Ukrainy do NATO jest niezwykle istotne i - jak zaznaczyć - będzie to suwerenna decyzja jego kraju. Prezydent Ukrainy podkreślił, że w kwestii członkostwa jego państwa

w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego Polska ma „unikatową” misję. Ukraiński prezydent podkreślił, że bardzo liczy na Warszawę.

Lech Kaczyński zapewniał, że Polska popiera włączenie Ukrainy do Planu Działań na Rzecz Członkostwa w NATO. Zapowiedział, że Polska podejmie bardzo konkretne działania w tej sprawie przed zbliżającym się szczytem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Odbędzie się on w Bukareszcie w dniach 2-4 kwietnia. Polski prezydent zadeklarował też podjęcie przez Polskę działań na rzecz przyjęcia Ukrainy

do Unii Europejskiej. Podczas spotkania politycy omówili także sprawy bezpieczeństwa energetycznego, w tym projekt ropociągu Odessa-Brody-Gdańsk. Prezydent Kaczyński powiedział, że chce, aby Unia Europejska zaangażowała się w to przedsięwzięcie. Przypomniał też, że w maju odbędzie się w Kijowie szczyt energetyczny poświęcony między innymi tej kwestii. Prezydent Juszczenko zapowiedział ponadto, że 27 marca zostanie podpisana umowa w sprawie małego ruchu granicznego.

źródło: Informacyjna Agencja Radiowa

RAZEM DO EURO 2012

IRENA MASALSKA

Sprawa lotniska we Lwowie zagroza organizacji meczów EURO 2012

„Odpowiednio do Koncepcji Państwowego Docelowego Programu Rozwoju Lotnisk Ukrainy, który został przyjęty na dzisiejszym posiedzeniu Rady Ministrów Ukrainy, wszystkie lotniska na Ukrainie powinny pozostać we własności państwa. Uważam, że zachowanie tej sytuacji, może kryć w sobie niebezpieczeństwa dla organizacji meczów EURO 2012 we Lwowie”. O tym 6 marca poinformował wicemer Lwowa Oleh Syniutka. „Jestem przekonany, że najlepszy wariant dla rozwoju lwowskiego lotniska – jego przekazanie na własność miasta. Tym bardziej, że istnieje Zarządzenie Prezydenta Ukrainy w tej sprawie, które należy wykonać. Dlatego, aby lotnisko stało się pełnowartościowe, trzeba w niego zainwestować ogromne kwoty i zasoby. Obecnie to wszystko posiada zarówno Rada Miasta jak i budżet miejski. Nie wierzę w to, że ktoś w tym kraju nie będzie wykonywał zarządzeń Prezydenta. Lotnisko

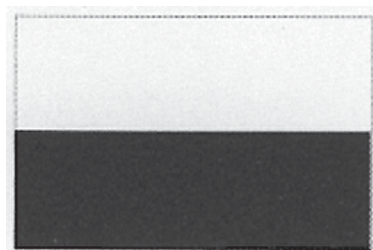
zostanie przekazane na własność miasta”, - oświadczył Oleh Syniutka.

Przewodniczący Wydziału ds. Euro 2012 w Polskim Związku Piłki Nożnej odwiedził Lwów

5 marca wraz z grupą polskich dziennikarzy Lwów odwiedził Adam Olkiewicz, przewodniczący Wydziału ds. Euro 2012 w Polskim Związku Piłki Nożnej. We Lwowie Adam Olkiewicz, miał kilka spotkań oraz oglądał miejsce przyszłego stadionu do EURO 2012. Następnie delegacja polska odwiedziła również Kijów, Dniepropietrowsk i Donieck. „Osobiście dla mnie 2008 rok, to rok wielkiego budownictwa, gdyż ruszają budowy stadionów w Polsce. Widzę, że Lwów również niebawem rozpocznie budownictwo, bo jeżeli jest wybrany wykonawca, jest koncepcja architektoniczna, a wkrótce zobaczymy projekt – to nie ma żadnego zagrożenia. Obecnie stadiony, podobne do tego, który powstanie we Lwowie, w Europie budują przez 24 miesiące, czyli jeżeli budowa rozpocznie się w 2008 r., to do 2010 r. stadion będzie gotowy, jak tego wymaga UEFA”, - podkreślił Adam Olkiewicz.

Lwów i Wrocław zaproszą Prezydentów Ukrainy i Polski na naradę do spraw EURO 2012

Wrocław i Lwów umówiły się w sprawie koordynacji działań, dotyczących przygotowań do Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 roku. O tym mowa w protokole intencyjnym, podpisanym 7 marca w trakcie wizyty mera Lwowa Andrija Sadowego do Wrocławia. „Strony zaświadczyć, że wspólnie rozpoczną kampanię koordynacji działalności promocyjnej, wzajemnego wsparcia oraz wymiany doświadczeń w związku z organizacją Mistrzostw Europy 2012 roku. Strony zwrócą się do rządów Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej z inicjatywą zorganizowania w kwietniu-maju 2008 roku spotkania ukraińsko-polskiego na poziomie głów państw, z udziałem prezydentów wszystkich miast, przyjmujących EURO 2012. Celem spotkania będzie opracowanie wspólnej strategii w ramach przygotowań naszych krajów do Mistrzostw Europy w piłce nożnej w 2012 roku”, - zapisano w protokole. Podpisali go mer Lwowa Andrij Sadowyj i Prezydent Miasta Wrocławia Rafał Dutkiewicz.



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)

Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent

Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua

W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)

ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)
od 28 marca (sprawy związane z Kartą Polaka)

29.03.2008-21.04.2008

Instytut Polski w Kijowie wspólnie z Ukraińską Fundacją Filmową przy wsparciu Instytutu Adama Mickiewicza w Warszawie prezentuje III Dni Filmu Polskiego. Projekcje będą się odbywały w kinach „KINOPALAC” (Lwów, Charków, Kijów) oraz w kinie „Maski” (Odessa).

„KATYŃ” (Polska, 2007, 125 minut)
Gatunek: dramat
Reżyseria: Andrzej Wajda
Obsada: Artur Żmijewski, Maja Ostaszewska, Maja Komorowska, Jan Englert, Krzysztof Kolberger, Andrzej Chyra, Antoni Pawlicki.

Początek drugiej wojny światowej. Po inwazji hitlerowskich Niemiec na Polskę na rozkaz Józefa Stalina 17 września 1939 na polskie ziemie wkraczają również oddziały armii radzieckiej. Wszyscy polscy oficerowie trafiają do sowieckiej niewoli. Anna, żona rotmistrza Pułku Ułanów w Krakowie, czeka na męża, a oczywiste dowody, że został zamordowany prze Rosjan przyjmuje z niedowierzaniem. Żona generała w kwietniu 1943 roku

III DNI FILMU POLSKIEGO

dowiaduje się o śmierci męża po odkryciu przez Niemców masowych grobów polskich oficerów w lesie katyńskim. Milczenie i kłamstwa na temat zbrodni także po wojnie rozrywają serce Agnieszce, siostrze pilota, który podzielił los pozostałych polskich żołnierzy. Jedynym ocalałym będzie przyjaciel rotmistrza, Jerzy, który wstąpi do Ludowego Wojska Polskiego.

„SZTUCZKI” (Polska, 2007, 95 minut)
Gatunek: dramat obyczajowy
Reżyseria: Andrzej Jakimowski
Obsada: Damian Uł, Ewelina Walendziak, Tomasz Sapryk, Iwona Fojnalczyk

Sześćoletni Stefek postanawia rzucić wyzwanie opatrności. Chłopiec wierzy, że sprowokowany przez niego ciąg drobnych zdarzeń pozwoli mu zbliżyć się do ojca, który porzucił matkę dla innej kobiety. W swej grze z przeznaczeniem

Stefek decyduje się niebezpiecznie podnieść stawkę. To film o samochodach, kobietach i miłości. Łzy radości i śmiechu zmieszane są ze łzami wzruszenia, zaś fantastyczne dialogi zapamiętuje się na długo.

„JASMINUM” (Polska 2006, 107 minut)
Gatunek: komedia obyczajowa
Reżyseria: Jan Jakub Kolski
Obsada: Janusz Gajos, Grażyna Błęcka-Kolska, Adam Ferency, Krzysztof Pieczyński, Franciszek Pieczka, Bogusław Linda, Krzysztof Globisz.

Dziejące się współcześnie „Jasminum” (tacińska nazwa jaśminu) opowiada historię tajemniczą i magiczną, pełną zmysłowych zapachów, wypełnioną szczególnym światłem, jakie roztacza wokół siebie miłość. Klasztor, w którym toczy się akcja filmu, nie różniłby się od innych, gdyby nie fakt, że trzech mieszkających tam

zakonników posiada pewną niezwykłą cechę. Każdy z nich pachnie innym, owocowym zapachem: jeden czeremchą, drugi czereśnią, a trzeci śliwą, a zapachy te mają szczególne właściwości... Pewnego dnia do klasztoru przyjeżdża młoda konserwatorka malarstwa, która otrzymuje zlecenie odnowienia tamtejszych obrazów. Natasza pojawia się w Jaśminowie wraz ze swoją 5-letnią córką Gienią. Urok i dociekliwość dziewczynki wprowadzają wiele zamętu w spokojne dotąd życie mnichów... W tej historii i ludzie, i budynki, i zapachy mają swoje tajemnice.

„WSZYSTKO BĘDZIE DOBRZE” (Polska 2007, 98 minut)
Gatunek: Obyczajowy
Reżyseria: Tomasz Wiszniewski
Obsada: Robert Więckiewicz, Adam Werstak, Izabela Dąbrowska, Beata Kawka

Małe nadmorskie miasteczko. Matka Pawełka umiera na raka. Aby wymodlić jej cudowne ocalenie, 12-letni chłopiec – posiadający wyraźne zadatki na długodystansowca – wyrusza na pielgrzymkę do Częstochowy. Ma do pokonania ponad 350 km. Pawełkowi podczas biegu towarzyszy Andrzej – walczący z alkoholizmem nauczyciel wychowania fizycznego oraz Piotr – lekko opóźniony w rozwoju brat. Bohaterów łączy przyjaźń i przekonanie, że wiara potrafi góry przenosić, nawet, gdy trzeba kroczyć ciernistą drogą.

„PORA UMIERAĆ” (Polska 2007, 100 minut)
Gatunek: dramat
Reżyseria: Dorota Kędzierzawska
Obsada: Danuta Szafłarska, Krzysztof Globisz, Patrycja Szewczyk, Kamil Biłau

Jest to osnuta na prawdziwej historii opowieść o starszej kobiecie, właścicielce niegdyś pięknej, a obecnie zaniedbanej willi. Wreszcie spełnia się dawne marzenie pani – pozbywa się ona ostatniego lokatora i ponownie staje się gospodynią we własnym domu. Jednak, niestety, ta długo oczekiwana chwila niesie ze sobą jedynie

Ziemia Stanisławowska przygotowuje się do prezentacji w Opolu

W dniach od 10 do 14 marca na Ziemi Stanisławowskiej przebywała delegacja oficjalna przedstawicieli organów samorządu terytorialnego województwa opolskiego. Była to Komisja sejmiku województwa opolskiego d.s. współpracy z zagranicą i promocji regionu. Szefem delegacji był Bruno Kosak. 11 marca odbyło się spotkanie z kierownictwem Ziemi Stanisławowskiej oraz wspólne posiedzenie ze stałą komisją Rady Obwodowej do spraw zagranicznej współpracy gospodarczej i turystyki na czele z Iwanem Pidletejczukiem.

Pan Bruno Kosak zapewnił przedstawicieli władz Ziemi Stanisławowskiej, że, mając swego przedstawiciela w Parlamencie Europejskim, Stanisława Jałowickiego, „Polska od Warszawy do Opola będzie ambasadorem Ziemi Stanisławowskiej w Unii Europejskiej”.

Iwan Pidletejczuk poinformował o tym, że Ziemia Stanisławowska rzetelnie się przygotowuje do swej prezentacji w Opolu i że w kwietniu do Narodowego Technicznego Instytutu Nafty i Gazu przyjadą ich koledzy-naukowcy z Politechniki Opolskiej.

Delegacja z Opola była na wspomnianej uczelni, zapoznała się z działalnością firmy futrzarskiej „Tyśmienica”, zwiedziła Muzeum Pisanek w Kołomyi, a także muzeum sztuki ludowej Pokucia i Hucul-szczyzny im. Józefa Kobryńskiego. Goście poznali też infrastrukturę miasta Jaremcza i wyciągu narciarskiego „Bukowel”. Spotkali się też z kierownictwem Rady Powiatowej w Kosowie i odwiedzili Instytut Sztuki użytkowej i Dekoracyjnej.

Notka informacyjna:

5 października 2001 r. została podpisana Umowa o współpracy

międzyregionalnej między Ziemią Stanisławowską a województwem opolskim. 3 października 2007 r. w Opolu odbyło się wspólne posiedzenie komisji do spraw zagranicznej współpracy gospodarczej i turystyki na Ziemi Stanisławowskiej oraz Komisji ds. współpracy z zagranicą i promocji regionu sejmiku województwa opolskiego. Uzgodniono propozycje współpracy, która przewiduje: prezentację Ziemi Stanisławowskiej (do 2009 roku) w Parlamencie Europejskim, sprzyjanie pogłębianiu współpracy w dziedzinie małego i średniego biznesu, nawiązanie współpracy Izby Handlowo-Przemysłowej obu regionów, zorganizowanie meczów piłki nożnej między studentami i urzędnikami ze Stanisławowa i Opola etc.

Wiadomość Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Międzynarodowa konferencja naukowa

„Ukraina i Polska na arenie międzynarodowej (koniec XX – początek XXI w.)”

W dniach 19-20 września 2008 na Nikołajewskim Państwowym Uniwersytecie Humanistycznym im. Petra Mohyły odbędzie się międzynarodowa konferencja naukowa „Ukraina i Polska na arenie międzynarodowej (koniec XX – początek XXI w.)”. Uprzejmie prosimy o przestanie zgłoszenia swojego udziału w konferencji do **31 marca 2008** na adres komitetu organizacyjnego. Termin nadsylenia tekstów referatów (nie przekraczających 0,5 arkusza drukarskiego), związanych z tematem konferencji upływa 15 maja 2008. Do referatu należy dołączyć informacje o zainteresowaniach naukowych. Opłata za publikację będzie wynosić (100 hrywien lub 50 złotych). Komitet organizacyjny roześle uczestnikom do dnia 1 sierpnia 2008 zaproszenie oraz szczegółowy program konferencji. Przed rozpoczęciem obrad jest planowane wydanie zbioru materiałów z konferencji (publikacja będzie spełniać kryteria Wyższej Komisji Akredytacyjnej Ukrainy).

1. Referaty należy nadsyłać w wariancie elektronicznym (format MS Word 7.0/97) wraz z wydrukowanym

egzemplarzem z własnoręcznym podpisem autora.

2. Wymagane dane o autorze: imię i nazwisko, miejsce pracy, tytuł naukowy, adres (domowy i miejsca pracy) 3. Do tekstu referatu należy załączyć resume w języku ukraińskim i angielskim. Resume winno mieścić główne tezy referatu, podstawowe założenia metodyczne i metodologiczne oraz rezultaty przeprowadzonych badań. 4. Wymagania dotyczące ustawień strony: format arkusza – A4 (210x297 mm), górny margines – 2 cm, dolny margines – 2 cm, lewy margines – 3 cm, prawy margines – 1 cm, rozmiar czcionki (kegel) – 14, interlinia – 1,5. Numeracja stron nie jest niezbędna. Tytuł referatu powinien być napisany wielkimi literami. Nad tytułem z prawej strony należy napisać nazwisko autora (przed nazwiskiem powinien być inicjał imienia). Poniżej – tekst referatu. 5. Przypisy powinny znajdować się na końcu referatu. Do druku będą przyjmowane referaty, napisane w języku rosyjskim, ukraińskim, polskim i angielskim.

6. Komitet organizacyjny nie pokrywa kosztów przejazdu i zakwaterowania uczestników. Prosimy o podanie swoich preferencji odnośnie ceny i standardu zakwaterowania. 7. Organizatorzy konferencji przewidują program kulturalny dla wszystkich uczestników.

Sekretarz odpowiedzialny Jewgen Sinkewycz
Jewgen Sinkewycz
A/S 19
Chersoń-13
Ukraina
73013
Євген Сінкевич
A/C 19
Херсон-13
Україна
73013
evgen_sinkevych@mail.ru
Nil. kom. +380-50-8205726;
Fax +380-552-46-51-94

Organizatorzy konferencji zapraszają do współpracy sponsorów z Ukrainy i Polski.



roczarowania. Wszystko jest nie tak, jak miało być. Syn nie chce ani się zająć remontem, ani się przeprowadzić z rodziną do matki. W tajemnicy przed nią chce odsprzedać budynek sąsiadowi. Jednak, pani Aniela bierze sprawę w swoje ręce.

„U PANA BOGA W OGRÓDKU”
(Polska 2007, 100 minut)

Gatunek: komedia kryminalna
Reżyseria: Jacek Bromski
Obsada: Krzysztof Dzierma, Andrzej Zaborski, Wojciech Solarz, Emilian Kamiński, Małgorzata Sadowska, Eliza Krasińska, Jan Wieczorkowski, Irina Latchina

W swoim pierwszym filmie o mieszkaniach Królowego Mostu – „Sami swoi” – reżyser naszkicował portret wsi na Kresach Wschodnich, gdzie tradycja i dawne wartości stworzyły zabawny melanż nowym stylem bycia. Z ciepłym dystansem pokazywał, jak miejscowi policjanci ugniata nogami w beczce kapustę, rozmawiając jednocześnie przez telefon komórkowy, a probošzcz za pomocą pąga przypomina parafianom o odmówieniu pokuty. Jednocześnie przekonywał, że ta kresowa społeczność broni się przed zawirowa-

niami współczesności i zazdrośnie chroni swoje prowincjonalizmy. Od tego czasu w Królowym Moście niewiele się zmieniło. Wciąż to jest to samo miasteczko z kościelną wieżą górującą nad okolicą i złotą kopułą cerkwi, z charyzmatycznym probošzczem i posłusznymi parafianami. To świat, w którym czas taskawie się zatrzymał.

W filmie „U Pana Boga w ogródku” powracają ci sami bohaterowie – miejscowy policjant i ksiądz probošzcz, który ma niemal całkowitą władzę nad duszami parafian. Pojawiają się też nowe postaci. Do Królowego Mostu trafia najgorszy absolwent szkoły policyjnej. Przełożeni skierowali go tu tylko dlatego, że jest ciamajdą z tzw. wysoko postawionym zapleczem rodzinnym, a miejscowość słynie z minimalnej przestępczości. Tymczasem pod lasem osiedla się świadek koronny, któremu trzeba zapewnić ochronę.

„JASNE BŁĘKITNE OKNA”
(Polska 2006, 95 minut)

Gatunek: Melodramat
Reżyseria: Bogusław Linda
Obsada: Beata Kawka, Joanna Brodzik, Jacek Braciak, Jerzy Trella, Barbara Brylska, Stanisława

Zielińska, Rafał Bryndał, Bogusław Linda

Beata podczas imprezy odbiera telefon. Nie wie jeszcze, że zmieni on jej życie. Krótka, ale pełna ciepła rozmowa z przyjaciółką z dzieciństwa, Sygita, sprawia, że Beata postanawia odwiedzić rodzinne strony. Choć wizyta nie trwa długo, wracając wspomnienia... Beata i Sygita dorastały razem w małym miasteczku, przyrzekając sobie, że nic ich nie rozdzieli. Jednak czas mijał. Beata wybrała życie w wielkim mieście i drogę kariery, okupionej często samotnością i upokorzeniami. Sygita znalazła swoje miejsce w rodzinnych Maciejowicach u boku męża i córeczki, choć jej życie rodzinne nie przypomina sielanki. Ponowne spotkanie po latach budzi uśpioną przyjaźń, która wkrótce zostanie wystawiona na ciężką próbę. Jak wiele będą mogły dla siebie poświęcić? A może dając, dostaną więcej, niż się spodziewały... O czym po latach będą rozmawiały? O pierwszych miłościach czy o marzeniach, które się... spełniły? To film o niezwyklej przyjaźni, nadziei, ale i samotności w świecie pełnym ludzi. Przepętniony uczuciami, w którym humor i dramat przeplatają się jak w życiu.

WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Wykorzystano wiadomości Zachodniej Korporacji Informacyjnej

Lwów i Wrocław wspólnie zajmą się sprawą torów europejskich do Lwowa

O tym mer Lwowa Andrij Sadowyj rozmawiał z Prezydentem Miasta Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem. Strony, w obecności dziennikarzy, podpisały odpowiedni protokół. Prezydent Wrocławia uważa, że jest to fantastyczna idea, o której będzie rozmawiał na poziomie rządowym w Warszawie. „Wrocław, Kraków i Lwów są w III międzynarodowym korytarzu transportowym. Obecnie ta trasa jest modernizowana na terenie Polski i jest logiczne, by została przeciągnięta do Lwowa, a nie zamknięta na granicy” – powiedział Prezydent Wrocławia.

Stanie pomnik profesorów lwowskich

W trakcie ostatniej wizyty do Wrocławia mer Lwowa Andrij Sadowyj rozmawiał z Prezydentem Miasta Wrocławia Rafałem Dutkiewiczem o postawieniu do roku 2009 pomnika profesorów, rozstrzelanych w 1941 roku na Wzgórzach Wuleckich. Wrocław ma sfinansować wszystkie prace, związane z postawieniem pomnika. Projekt zostanie wybrany w drodze konkursu międzynarodowego przez przedstawicieli Lwowa i Wrocławia. Nie dla wszystkich jednak sprawa ta wygląda jednoznacznie. O pomniku rozmawiano 11 marca na sesji Lwowskiej Rady Obwodowej. Zdaniem Ostapa Kozaka, deputowanego tejże Rady, ta sprawa jest (cytuujemy) „trickiem przedwyborczym prezydenta Wrocławia, który ma oparcie w antyukraińskich kołach kresowych.” Ostap Kozak uważa, że stawianie pomnika nie ma sensu, ponieważ taki sam (!) stoi niedaleko akademików Politechniki Lwowskiej. Jak, wiadomo, na Wzgórzach Wuleckich stoi symboliczny obelisk z krzyżem, upamiętniający miejsce zbrodni. Innym powodem sprzeciwu jest to, że „sprawa rozstrzelanych profesorów polskich była wykorzystywana przeciwko generatowi UPA Romanowi Szuchewyczowi”.

Bal Wiosenny uratował życie dziesięciolatka

Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, w gmachu Lwowskiego Domu Uczonych odbył się charytatywny Bal Wiosenny. Według najnowszych informacji, wszystkie zebrane koszty (około 10 tys. UAH) zostały przekazane na leczenie 10-letniego Stawka Hnatiuka, który choruje na wodogłowienie i potrzebuje przeprowadzenia skomplikowanej operacji za granicą.

„Lwowska Gazeta” rozpoczęła akcję: „Napisz list do papieża”

Gazeta prosi swych czytelników, by zwracali się listownie do Ojca Świętego Benedykta XVI z prośbą o przyspieszenie beatyfikacji Sługi Bożego Metropolity Andrzeja Szeptyckiego. Proces beatyfikacyjny rozpoczęto w 1995 r. „Lwowska Gazeta” z dnia 13 marca br. opublikowała życiorys metropolity, apel działaczy społecznych Ukrainy. Opublikowano też wzór listu do Ojca Świętego.

Studenti KUL poznawali parki lwowskie

W dniu 5 marca do Lwowa przybyła grupa 29 studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Jana Pawła II. Głównym celem wizyty były warsztaty we Lwowskim Regionalnym Parku Krajobrazowym „Zniesienie”. Wraz ze studentami przybyli kuratorzy - mgr inż. Wojciech Januszczuk z Katedry Kształtowania Krajobrazu KUL oraz mgr inż. Jan Kamiński z Katedry Kształcenia Plastycznego KUL. Warsztaty obejmują zajęcia oraz wymianę doświadczeń w zakresie ochrony krajobrazu. Studenci zapoznali się z parkiem „Zniesienie”, którego dyrekcja wspólnie z pracownikami naukowymi Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Iwana Franki prowadziła wykłady oraz warsztaty dla studentów polskich.

Bajkowy Karnawał 2008

Tak nazywa się II Międzynarodowy Charytatywny Festiwal Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej, który odbył się we Lwowie, w dniach 6-9 marca. Festiwal został zorganizowany z myślą o dzieciach-sierotach oraz dzieciach niepełnosprawnych. W imprezie wzięły udział dzieci i młodzież z zachodnich obwodów Ukrainy oraz z Polski. Festiwal odbył się w trzech nominacjach – malarstwo, sztuka dekoracyjno-użytkowa oraz sztuka teatralna i stroje teatralne.

„Perspektywy –2008”

Taką nazwę mają Międzynarodowe Targi Edukacyjne, które w dniach 6-9 marca odbywały się w Warszawie. Swoje osiągnięcia prezentował na nich Lwowski Narodowy Uniwersytet Lasotechniczny. W programie targów były wystawy oraz prezentacje, poświęcone osiągnięciom i działalności uczelni wyższych z całego świata.

Ukraińsko-niemiecki Wydział Ekonomii

Został otwarty 6 marca na Narodowym Uniwersytecie Ekonomicznym w Tarnopolu. W ceremonii otwarcia uczestniczyli Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RFN na Ukrainie Reichard Schefers, gubernator Ziemi Tarnopolskiej Jurij Czyżmar oraz rektor Uniwersytetu Ekonomicznego Serhij Jurij. Wydział ten łączy w sobie niemiecki oraz ukraiński systemy kształcenia z uwzględnieniem specyfiki europejskiej. Wydział został utworzony wspólnie z Uniwersyteciem Technicznym Drezna.

W Stanisławowie zagrała lubelska „Orkiestra św. Mikołaja”

Koncert odbył się 7 marca w Filharmonii Obwodowej. Odbyła się także prezentacja płyty „Album Karpacki”, zawierającej utwory tego zespołu, wykonanego na festiwalu „Szeszory” w latach 2005-2007. W orkiestrze, która powstała 20 lat temu, jest siedmiu muzyków, wykonujących polską, huculską, łemkowską muzykę ludową. 8 marca „Orkiestra św. Mikołaja” zagrała w Winnicy, 9 marca – w Kijowie.

W Użhorodzie zostały odnowione słynne piwnice

W centrum Użhorodu dotąd są piwnice, w których za czasów Austro-Węgier przechowywano beczki z winem. W czasach sowieckich była tu restauracja „Skala”, jednak po upadku ZSRR pomieszczenia przekształciły się w śmietnik. Aby je oczyścić, wywieziono 186 ciężarówek śmieci. Nad piwnicami mieści się hotel, którego dyrekcja chce zadbac o odnowienie piwnic. Być może, za koszty niepaństwowe zostanie odnowiony również zamek w Mukaczewie.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Gniazdo rodowe Steckich

Na Wołyniu są aż dwa miasteczka o nazwie Międzyrzecz. Międzyrzecz Ostrogski, leżący koło Ostroga i Międzyrzecz Korecki, leżący oczywiście koło Korca. Tym razem pojedziemy do tego drugiego. Obecnie Międzyrzecz Korecki nosi nazwę Międzyrzecze Wielkie. Mówiąc szczerze, trochę w tej nazwie za dużo pałosu. Tak naprawdę, nie jest to już miasto, które słynęło kiedyś na cały Wołyń.

Z rąk do rąk

Pierwsza wzmianka o miasteczku pochodzi z roku 1544, kiedy należało ono do książąt Koreckich. Wybudowali oni zamek, któregowały ziemne są widoczne do dziś. W końcu tamtego wieku Międzyrzecz Korecki trafił do rąk Ostrogskich, a jeden z przedstawicieli tego rodu – Konstanty Wasyl – wybudował tu drewniany kościół i w roku 1605 zaprowadził prawo magdeburskie. Potem miasteczko znów wróciło do rodu Koreckich,

Naśladował ojca również Józef Stecki, mający tu statą orkiestrę i chór. Wybudował teatr, w którym występowały zespoły wędrownie, a także uczniowie gimnazjum pijarów. Założył również w Międzyrzeczu pierwszy na Wołyniu ogród botaniczny. Jednak idylla nie trwała długo, ponieważ rząd carski odebrał Międzyrzecz jego synowi, Ludwikowi Steckiemu, karząc go w ten sposób za udział w Powstaniu Listopadowym 1831 roku. Choć, po długich procesach



Kościół w Międzyrzeczu Koreckim

Do pałacu można trafić w towarzystwie jednego z wychowawców. W salach pozostały jeszcze stiuki na ścianach, choć są w stanie, który wymaga nieodwrotnej konserwacji. Na schodach jest kilka fresków, przedstawiających idylliczne krajobrazy z romantycznymi ruinami, z przełomu XVIII i XIX wieków, autorstwa Józefa Mańkowskiego. Pozostałe malowidła zostały zniszczone podczas I wojny światowej, a także później

Międzyrzeczu Koreckim ukończył słynny uczestnik Powstania Listopadowego Michał Czajkowski, który później wyemigrował do Turcji i był znany jako Sadyk Pasza. Jednak, konkurencja obu placówek trwała jedynie do roku 1832, gdy gimnazjum i liceum zostały zamknięte przez władze carskie. W

Oby zdrówko dopisało,
by jajeczko smakowało,
by babeczka nie tuczyła,
atmosfera miła była,
by zajączek uśmiechnięty
przyniósł radość
w ten dzień święty!!!

Przed wojną w Międzyrzeczu Koreckim były aż dwie synagogi, z których jedna pochodziła z XIII w. Oczywiście, była tu liczna gmina żydowska. Budowle sakralne zostały zburzone przez Niemców, zaś Żydzi, którzy od początku okupacji przebywali w getcie, zostali rozstrzelani przez faszystów opodal wsi Dziwień. Pochowano tam ponad 1,5 tys. niewinnie zabitych. Po wspólnocie żydowskiej pozostał kirkut na jednym z okolicznych pagórków, gdzie można jeszcze dostrzec kilka ocalałych macew.

Znów Steccy

Cztery kilometry na północny zachód od Międzyrzecza Wielkiego



Pałac Steckich obecnie

jednak w połowie XVII wieku ród ich wygasł i ziemie te przeszły do rąk Lubomirskich, którzy gospodarzyli tu przez ponad sto lat. Dominik Jerzy Lubomirski podniósł status swego rodu, zakładając w Międzyrzeczu Kolegium Pijarów. Jeden z jego spadkobierców zniósł ten ród, po prostu przegrywając majątek w karty staroście owruckiemu i chorążemu koronnemu Janowi Kazimierzowi Steckiemu.



W salach dawnego pałacu pozostały jeszcze stiuki na ścianach

mu (choć są wiadomości, że ten nabył go całkiem legalnie). Właśnie Steckim, Międzyrzecz zawdzięcza dobę swego największego rozkwitu. Na miejscu starego zamku Koreckich Jan Kazimierz Stecki wybudował w roku 1789 rozkoszną rezydencję, zapraszając architekta królewskiego, autora Łazienek w Warszawie Dominika Merliniego (według innych informacji, Szymona Bogumiła Zuga). Chorąży koronny wydawał tu pyszne bale i przyjęcia, zapraszając słynnych muzyków, artystów i całą szlachtę okoliczną.



Dziś w dawnym pałacu jest Dom Dziecka

sądowych, jego syn Henryk odzyskał majątek w 1859 roku, Międzyrzeczu nie było sądownictwo powrócić do dawnej stawy.

Gorzki dzień dzisiejszy

Dzisiejsze odwiedzin pałacu Steckich, niewątpliwie, pozostawiają w duszy ciężkie wspomnienia. Nie tylko dlatego, że po niegdyś wielkości magnackiej pozostało bardzo mało, ale i z innej przyczyny. Dziś w dawnym pałacu jest Dom Dziecka. Po jego mieszkańcach dobrze widać, że państwo niezbyt się o nich troszczy, a z powodu tego, że Międzyrzecz jest oddalony od różnych centrów obwodowych, darczyńcy przyjeżdżają tu, niestety, niezbyt często. Jeżeli zaplanujecie Państwo tu swą podróż, pomyślcie o tych dzieciach. Jakakolwiek pomoc zostanie przyjęta ze szczerą radością, którą obdarzą was mieszkający tam dzieci.

z powodu „gospodarności” komunistów.

Kolegium pijarów, którego kościół św. Antoniego Padewskiego góruje nad dzisiejszym Międzyrzeczem Wielkim, było jednym z licznych zakładów tego zgromadzenia. Na Wołyniu jest znane, co najmniej, jeszcze jedno kolegium w Lubieszowie. Kościół i klasztor postawiono w Międzyrzeczu Koreckim w latach 1702-1725 według projektu Wojciecha Lenartowicza. Malowidła wykonał mistrz z Korca Władysław Władysławski. Steccy remontowali kościół w latach 1857 i 1927. Pożar wybuchł w nim dwukrotnie - w 1808 i 1990 roku. Wskutek ostatniego pożaru doszczętnie się spaliła jedna z wież oraz część dachu.

Na początku XIX wieku Tadeusz Czacki, słynny działacz naukowy i oświatowy, założył w kolegium pijarów gimnazjum o wysokim poziomie edukacji. Poziomów konkurował z Liceum w Krzemieńcu. Gimnazjum pijarów w



Kościół w Niewyrkowie

dotąd, ojcowie pijarzy zostali wypędzeni z Międzyrzecza Koreckiego w roku 1853. Klasztor został zamknięty, a kościół stał się kościołem parafialnym. Ostatni wierni opuścili miasto od razu po II wojnie światowej i odtąd świątynia powoli popada w ruinę, choć ściany są jeszcze dość mocne. Na początku lat 90 ubiegłego wieku ze świątyni zostały wywiezione ocalone ogromne ołtarze boczne, które obecnie są w kościołach Korca, Stawuty, Ostroga, Kłewania i Kuniowa.

leży wieś Niewyrków – kolejny rodzynek Wołynia Wschodniego. Wieś jest starsza od swego bardziej znanego sąsiada i pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1463. Gospodarzami Niewyrkowa byli Zamojscy i Lubomirscy, Konięcpolscy i Rokszycy. Ci ostatni założyli w 1698 roku kościół i klasztor dominikanów.

W roku 1789 miało tu miejsce coś w rodzaju wydarzenia z kroniki kryminalnej – miejscowi chłopcy zabili swego pana, rotmistrza kawalerii Ignacego Wyleżyńskiego. Szesnaś-



Zdrowia, szczęścia,
pomyślności.
W pierwsze święto
dużo gości.
W drugie święto
dużo wody,
to dla zdrowia i urody.
Dużo jajek kolorowych
i świąt wesółych.

cie lat wcześniej, właśnie on, wywalczył dla wsi nadanie praw miejskich. Sprawa była głośna. Winnych w końcu złapano i po torturach stracono w Dubnie.

Znany przedwojenny krajoznawca Mieczysław Orłowicz w 1929 roku pisał, że w Niewyrkowie



był również drewniany pałac Lubomirskich, w którym kwatrował oddział Korpusu Ochrony Pogranicza, jednak obecnie nie ma po nim śladu. Ocalał natomiast kościół poddominikański z roku 1807, zbudowany z fundacji Jana Steckiego, o czym świadczy

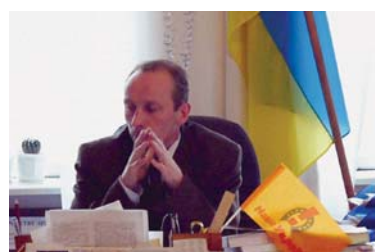


napis nad wejściem głównym. Niedługo w kościele był cudowny obraz Matki Bożej Niewyrkowskiej, który w 1945 roku wierni zabrali ze sobą do Polski. Obecnie obraz jest we wrocławskiej Kurii Arcybiskupiej. W kościele w Niewyrkowie była pochowana Barbara Ejziorowa, a także umieszczono tu w złotej wazie serce Jana Steckiego. Niestety, obecnie świątynia jest zupełną ruiną: obwalily się sklepienia i dach, zniszczono ołtarze, jedynie w niektórych miejscach pozostały resztki malowideł ściennych. Kościół mógłby zostać przekazany wiernym, jednak w Niewyrkowie nie ma już katolików.

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

„Jest tu korespondent i znów śródki masowego przekazu będą mówili na cały świat, że w Chyrowie rada miejska nie chce oddać Polakom ich kościoła, bo tam jest Dom Kultury, dyskoteki, placówka kozacka...” – usłyszałem to od razu z ust urzędników w gabinecie przewodniczącego rady miasteczka Chyrowa, położonego w powiecie Stary Sambor obwodu lwowskiego. Już od lat miejscowa wspólnota rzymskokatolicka stara się o odzyskanie swego kościoła parafialnego. Niestety, po rozprawie we Lwowie i w Kijowie bezskutecznie zakończyła się kolejna próba zwrotu świątyni wiernym.

Iwan Hołubeć, przewodniczący rady miasta Chyrowa, powiedział nadzorczy sądowemu, przedstawicielom władz powiatu Stary Sambor, Lwowskiej Kurii Metro-



Iwan Hołubeć - przewodniczący rady miasta Chyrowa

politalnej obrządku tacińskiego i parafianom, że w imieniu deputowanych nie będzie wykonywał decyzji sądu, dotyczącej zwrotu kościoła, gdzie obecnie znajduje się Dom Kultury i siedziba miejscowej organizacji kozackiej. „Miasto Chyrow nie może stracić tej placówki kulturalnej – stwierdził pan Hołubeć. – Jako chrześcijanin ja nie mogę też dopuścić, ażeby w jednym pomieszczeniu była sprawowana Msza św. i odbywały się dyskoteki, gdzie młodzież używa



Sztyl siedziby miejscowej organizacji kozackiej oraz Domu Kultury

brutalnych słów. Bo takie wspólne użytkowanie pomieszczenia kościoła to byłby grzech”.

„A czy to nie jest grzechem, że obecnie w naszej świątyni, jak za czasów ateistycznych, odbywają się dyskoteki, pijatki, awantury?”

Ekumenizm po chyrowsku



Kościół w Chyrowie

– zapytywali wierni kościoła rzymskokatolickiego. „W tej świątyni moi rodzice brali ślub, byłem tam ochrzczona, a teraz nie mam możliwości modlić się w swoim kościele?” – domagała się odpowiedzi Janina Pirog. – Przecież, jest w Chyrowie pusta sala już od dawna



Katolicy ze swoim proboszczem przy drzwiach wejściowych kościoła

Starego Sambora. „Jest to zabytek sakralny, – mówił dalej. – Popatrzcie, w jakim on jest żalosnym stanie, prawie ruina, a w magistracie nie ma środków na remont tego budynku. Natomiast Kościół rzymskokatolicki to wyremontuje, odnowi. Wtedy do Chyrowa będą przyjeżdżali turyści z Polski, oni będą potrzebowali serwisu, obsługi

handlowej. Niech pan przewodniczący miasta przekaze klucze od kościoła wspólnocie rzymskokatolickiej i skończymy ten konflikt, bo i tak mamy wstyd na cały świat” – upraszał urzędnik ze Starego Sambora.

Na moje pytanie, w jaki sposób rezydują w kościele Kozacy, przewodniczący rady miasta Chyrowa Iwan Hołubeć powiedział, że to tylko sztyl na ścianie kościoła, faktycznie adres organizacji społecznej. Jeszcze dodał, że urząd miasteczka swego czasu zaproponował wspólnocie rzymskokatolickiej plac, ażeby wybudowała dla siebie nowy kościół, ale oni nie chcą i dlatego ciągle trwa ten konflikt.

Parafia rzymskokatolicka w Chyrowie istnieje od 1531 r. Obecny kościół p.w. św. Wawrzyńca został wymurowany na pocz. XVIII w., kilka razy dokonano rozbudowy budowli, wzniesiono dzwonnicę. Po II wojnie światowej kościół został zamknięty. Przez jakiś czas był tam magazyn, potem pomieszczenie świątyni adaptowano pod dom kultury. Po odrodzeniu wspólnoty rzymskokatolickiej w Chyrowie wierni od 16 lat starają się o zwrot swego kościoła św. Wawrzyńca. Nikt więcej z miejscowych wspólnot religijnych nie ubiega się o pomieszczenie kościoła, ponieważ jest czynna cerkiew greckokatolicka, a prawosławnym przekazano kaplicę oo. jezuitów. Ks. Walery Skraba od lat

Prezydent RP odznaczył Kardynała Mariana Jaworskiego

21 lutego 2008 r. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński wręczył Jego Eminencji Księdzu Marianowi Kardynałowi Jaworskiemu Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, nadany za wybitne zasługi dla rozwoju nauk teologicznych oraz za osiągnięcia w działalności dydaktycznej.

Podczas uroczystości Prezydent RP powiedział: „Dzisiaj przypada mi w udziale zaszczyt odznaczenia jednym z najwyższych polskich odznaczeń Arcybiskupa Metropolity Lwowskiego od 1991 roku, byłego administratora apostolskiego archidiecezji lubaczowskiej, byłego sekretarza naukowego Konferencji Episkopatu Polski, byłego wykładowcy i rektora Papieskiej Akademii Teologicznej i Seminarium Krakowskiego, wybitnego intelektualisty i wybitnego księdza naszego Kościoła Katolickiego – Księdza Kardynała Mariana Jaworskiego.

Droga Księdza Kardynała wiedzie z ziemi lwowskiej. Tam też zaczynał Ksiądz swoją drogę do kapłaństwa. Po tym, co wydarzyło się w roku 1945, kontynuował ją w Kalwarii Zebrzydowskiej, później już jako duszpasterz w Poroninie, w Zawoi, jako sekretarz Metropolity Lwowa, a później też Arcybiskupa Krakowa, księdza Arcybiskupa Baziaka, bezpośredniego poprzednika Karola Wojtyły na stolicy Arcybiskupów Krakowa. W następnych latach kontynuował Ksiądz działalność jako wybitny polski teolog. Sądzę, że ten teologiczny dorobek, że te wielkie osiągnięcia w nauce, która jest dla nas nauką i tajemnicą, nauką o Bogu, spowodowały, że nasz wielki Papież Jan Paweł II podniósł Księdza Kardynała do rangi Biskupa, a następnie Arcybiskupa tak drogą nam ziemi lwowskiej, choć dziś leży ona poza naszym krajem, choć to ziemia

ukraińska, a następnie do godności Kardynała Kościoła Rzymskiego. Oczywiście, nie jest moją rzeczą, ani moją mocą ocena teologicznych osiągnięć Księdza Kardynała. Pod tym względem Jego Eminencja i wszyscy obecni tutaj Kardynałowie, Arcybiskupi naszego Kościoła są nieporównanie bardziej kompetentni. Wiem jednak, że poza tym dorobkiem teologicznym Jego Eminencja ma wielki dorobek związany zarówno z Kościołem polskim, jak i z odradzającym się Kościołem Katolickim na Ukrainie. Chciałem powiedzieć, że dla nas Polaków, ale przede wszystkim dla nas katolików jest to niezwykle istotne. Jest niezmiernie istotne, że ten Kościół mógł pod przewodnictwem Eminencji wrócić do normalnego życia, w miarę normalnie funkcjonować, oczywiście w warunkach odmiennych niż te, które były przed rokiem 1939, czy 1945, że Katedra Lwowska, gdy miałem

zaszczyt ją odwiedzić, była pełna. Inaczej mówiąc, że Kościół Katolicki funkcjonuje na tych ziemiach. Ziemiach, oczywiście, w sensie narodowościowym zmienionych od dawnych czasów, ziemiach, na których ludzie naszej mowy i narodowości są obecni, ale już jako wyraża mniejszość. Kościół Katolicki ma jednak misję uniwersalną, nie tylko partykularną, narodową i do pełnienia tej misji Eminencja się w olbrzymim stopniu przyczynił. Przystanką formalną wysokiego odznaczenia jest działalność teologiczna i dydaktyczna, ale tutaj możemy, Eminencjo, powiedzieć, że to jest odznaczenie także za działalność jako Arcybiskupa Lwowskiego, jako kolejnego Metropolity tej, można powiedzieć, starożytnej polskiej metropolii, metropolii Jana Długosza. Najserdeczniej gratuluje.”

Zmartwychwstanie Chrystusa- wydarzeniem historycznym

Maria Basza

Kolejny raz przeżywamy największe święto chrześcijańskie – Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Zastanawiamy się nad tym wydarzeniem. Jak to się stało? Przecież nikt nie był świadkiem samego aktu Zmartwychwstania Jezusa. Ewangelie nie podają szczegółów tego wydarzenia. Niemniej jednak, jak czytamy w „Katechizmie Kościoła Katolickiego” – misterium to „jest wydarzeniem rzeczywistym, które posiadało potwierdzone historyczne znaki (...)” (KKK 639). Owe znaki to pusty grób i spotkania z Chrystusem Zmartwychwstałym.

Skazanych na śmierć krzyżową Żydzi grzebali jak najszybciej. Piłat musiał znać obyczaj żydowski i dostosował się do niego, oddając ciało Jezusa Józefowi z Arymatei. Namaszczone i owinięte w płótno zwłoki złożono w grobie. Do tego miejsca, jak przekazują wszyscy Ewangelisci, udały się kobiety. Świadectwa w zdecydowanej większości łączą odkrycie przez nie pustego grobu ze światem „pierwszego dnia po szabacie” („trzeci dzień”). Pierwszym świadectwem zmartwychwstania jest pusty grób. Pusty grób jest oglądany kolejno przez Marię, Jana i Piotra.



kobiet w niedzielę rano. Kobiety zastały już odsunięty kamień. Wewnątrz grobu zobaczyły anioła i przestraszyły się. Anioł zwiastował zmartwychwstanie i dał im polecenie oznajmienia o tym uczniom. Niewiasty przestraszone „uciekły od grobu”, „nikomu nie mówiły, bo się bały”. Św. Łukasz (24, 1-50) opowiada o większej liczbie kobiet, które udały się do grobu. Kamień został odwalony. Bezradne nie wiedzą, co robić – spostrzegają dwóch aniołów. Aniołowie zwiastują zmartwychwstanie. Po powrocie oznajmijają uczniom i „wszystkim

nowożytnym w Oksfordzie, który doskonale znał wartość dowodu w ustalaniu faktów historycznych, powiedział: „Przez wiele lat studiowałem historię różnych czasów. Badałem i ważyłem dowody tych, którzy o nich pisali. Nie znam żadnego faktu w historii ludzkości, który w rozumieniu rzetelnego badacza byłby poparty lepszymi i pełniejszymi dowodami jakiegokolwiek rodzaju, niż ów wielki znak dany nam przez Boga, że Chrystus umarł i powstał z martwych”.

Angielski uczony Brooke Foss Westcott powiedział: „Po zebraniu wszystkich dowodów nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że nie ma w historii wydarzenia, które byłoby lepiej czy obficiej udowodnione, niż zmartwychwstanie Chrystusa. Jedynie dawne przypuszczenie, że zmartwychwstanie było fałszem, mogło podsunąć myśl, jakoby nie istniały dowody na jego poparcie”.

Prawnik Frank Morison, zamierzał podważyć świadectwo o zmartwychwstaniu. Uważał, że życie Chrystusa było jednym z najpiękniejszych w dziejach ludzkości, jednak, jeśli chodzi o zmartwychwstanie sądził, że jest to mit, który ktoś dołączył do historii Jezusa. Planował napisać sprawozdanie z ostatnich kilku dni życia Jezusa. Miał zamiar zignorować zmartwychwstanie. Uważał, że inteligentne i racjonalne podejście do Jezusa całkowicie sprawiedliwa pominięcie tego wydarzenia. Zbadawszy jednak fakty z wykorzystaniem swego prawniczego doświadczenia i praktyki, musiał zmienić zdanie. Napisał w końcu bestseller „Who Moved the Stone?” („Kto poruszył głaz?”) Londyn 1930. Pierwszy rozdział nosi tytuł: „Książka, której nie chciałem napisać”, pozostałe rozdziały natomiast zdecydowanie zajmują się dowodami na zmartwychwstanie Chrystusa.

Na Rezurekcję biją dzwony!
Niech będzie Chrystus
pochwalony!
Niech Uwielbiony
Zmartwychwstały
Będzie Zwycięski
Wódz Wspaniały
Co człeczy ród z prochu
powstały
Zawiedzie do Ojcowskiej chwały.

Na Rezurekcję biją dzwony!
Radosny, Wielki Dzień
Natchniony!
Wszak Bóg, co męki Swej
nie skąpił
Człowiekiem z Niebios w ludzkość
zstąpił.
Zmartwychwstał.
Słowa święci triumf.
Bo zapowiedział!
I dotrzymał!

Stanisława Nowosad

DROGA KRZYŻOWA

MARIA BASZA

I stacja
Piłat umywa ręce
rozpoczyna się
dzieło odkupienia

II stacja
Drzewo hańby
którym obarczono Jezusa
stanie się na Golgocie
drzewem życia

III stacja
Siła miłości
przewyższa słabość
kondycji ludzkiej Jezusa

IV stacja
Macierzyńskim sercem
Maryja
obejmuje Jezusa
obejmuje również
każdego człowieka
świątym i grzesznikiem
łotrów i oprawców
jest Matką wszystkich ludzi

V stacja
Szymonie z Cyreny
idący z pola
rozumie Twój sprzeciw
zachowuję się podobnie

VI stacja
Obym umiał
dostrzegać oblicze Jezusa
kontemplować je
ocierać
i ukazywać ludziom
naucz mnie tego Weroniko

VII stacja
To dopiero początek drogi
boli ubiczowane ciało
boli niesprawiedliwość
ciężar przytacza Jezusa
upadek

VIII stacja
Współczujące kobiety
rzadki odruch ludzki
wśród powszechnej
znieczulicy tłumu

IX stacja
Upadam w grzechy
natogi
nie dam rady
nie umiem się podnieść
niech się dzieje co chce
Jezu upadający
kolejny raz pod krzyżem
liczę
na Twe miłosierdzie

X stacja
Jezus odarty z prywatności
i godności ludzkiej
utożsamia się z człowiekiem
poniżanym
wykorzystywanym
molestowanym

XI stacja
Jezus zawisł na krzyżu
między niebem a ziemią
krzyż stał się mostem



łączącym ludzkość
z Domem Ojca

XII stacja
Śmierć
czy to koniec
przegrana Jezusa
i Jego naśladowców

XIII stacja
Cierpienie Matki
utrwalone w piecie
Michała Anioła
pociesz Maryjo
płaczących nad śmiercią ich
bliskich

XIV stacja
Pochowano Jezusa
w nowym grobie
lecz już na trzeci dzień
oznajmia anioł Marii z Magdali
że nie ma Go tu
pusty grób
zwinęte płótna
zmartwychwstał

Młodzieżowa Droga Krzyżowa

Parę dni temu w drzwiach naszej redakcji stanął młody chłopiec – uczeń „Iwowskiej dziesiątki”, szkoły polskiej we Lwowie. Przedstawił się – Eustachy Bielecki. Ależ tak! Niedawno pocztą otrzymaliśmy przecież jego wiersze. Tym razem przyniósł nam zapisaną odręcznie kartkę papieru. To, co na niej, czytajcie poniżej. A mówią, że ludziom młodym wszystko jedno...

EUSTACHY BIELECKI

12 marca o godz. 18.45 zaczęło się niezwykle misterium. Grupa młodych katolików wraz z księżmi poprowadziła coroczną Drogę Krzyżową na Wysoki Zamek. We wspólnej modlitwie potoczyła się młodzież polska i ukraińska.

Od stacji do stacji, śpiewając piosenki religijne, w zadumie towarzyszyliśmy Jezusowi w Jego męce i śmierci. Po zakończeniu Drogi Krzyżowej, tuląc się do ciepłego krzyża, niektórzy ludzie

Młodzieżowa Droga Krzyżowa
12 marca o godz. 18.45 zaczęło się
niezwykle misterium. Grupa
młodych katolików wraz z księżmi
poprowadziła coroczną Drogę Krzyżową
na Wysoki Zamek. We wspólnej
modlitwie potoczyła się
młodzież

nie kryli swych uczuć, rzewnie całując „drzewo życia”.

Świece w rękach modlących się symbolizowały wiarę ludzi, którzy, nie patrząc na chłodną marcową pogodę, wyszli i dali świadectwo swej wierze.

Domysły na temat Barabasza

Co stało się z Barabaszem?
Pytałem nikt nie wie
Spuszczony z łańcucha wyszedł
na białą ulicę
mógł skręcić w prawo
iść naprzód
skręcić w lewo
zakręcić się w kółko
zapiać radośnie jak kogut
On Imperator własnych rąk
i głowy
On Wielkoryząca własnego
oddechu

Pytam bo w pewien sposób
brałem udział w sprawie
Zwabiony tłumem przed
pałacem Piłata krzyżaczem
tak jak inni uwolnij Barabasa
Barabasa
Wotali wszyscy
gdybym ja jeden milczał
stałoby się dokładnie
tak jak się stać miało

A Barabasz być może wrócił
do swej bandy
W górach zabija szybko
rabuje rzetelnie
Albo założył warsztat garncarski
I ręce skalane zbrodnią
czyści w glinie stworzenia
Jest nosiwodą
poganiaczem mutów
lichwiarzem
właścicielem statków
- na jednym z nich
żeglował Paweł do Koryntian
lub - czego nie można wykluczyć

-stał się cenionym szpiclem
na żołdzie Rzymian
Patrzcie i podziwiacie
zawrotną grę losu
o możliwości potencji
o uśmiechu fortuny

A Nazareńczyk
został sam
bez alternatywy
ze strumą
ścieką
krwi

W tym wierszu daje się zauważyć podwójne przeciwstawienie: podmiotu lirycznego i tłumu oraz Jezusa i Barabasa. Spójrzmy na drugą strofę. Z jednej strony stoi tłum, nakreślony jako pewien monolit, ignorujący jednostkę i jej WYBORY. Z drugiej strony pojedynczy człowiek niemal już wtopiony w tłum, prawie niezdolny do podjęcia samodzielnej decyzji, własnego WYBORU; na tyle jednak świadomy, aby zdać sobie sprawę ze swojej bierności. Ten tłum przypomina trochę obraz, nakreślony w *Psychologii tłumu* Le Bona: bezgłowa masa, z którą podmiot liryczny się nie identyfikuje, ale



która faktycznie odebrała mu już część WOLNOŚCI. Coś na kształt wyrzutu sumienia każe mu wypowiedzieć usprawiedliwienie: (...) *gdybym ja jeden milczał stałoby się dokładnie tak jak się stać miało* (...)

Druga opozycja, bardziej czytelna, to przeciwstawienie Barabasa i Jezusa. Barabasz jest WOLNY. Wymienione możliwości jego dalszych losów pozwalają przypuszczać, że jego życie nie jest z góry zaplanowane i zależy tylko od niego. Herbert wyraża tę myśl *explicite* (**wyrażnie**): (...) *On Imperator własnych rąk i głowy*
On Wielkoryząca własnego oddechu (...)

Dlaczego *Wielkoryząca i Imperator*? Czy słowa te w odniesieniu do zwykłego człowieka nie są nadużyciem wyższego rejestru wyrazów, zarezerwowanych dla władców narodów i świata? Otóż, taka operacja Herberta zwraca mocniej naszą uwagę na to, że nie wszystkim dana jest taka imperialistyczna WŁADZA nad własną głową i oddechem. Jezus przy Barabaszu wygląda, jak skazaniec i jest nim w rzeczywistości. Jest przedstawiony jako człowiek w sytuacji bez wyjścia: (...) *został sam bez alternatywy*

ze strumą
ścieką
krwi

Tutaj pojawia się - moim zdaniem - najważniejsze pytanie. Jest to pytanie o WOLNOŚĆ i o to, jak z niej umiemy korzystać. *Ludzie w masie są słabymi tchórzliwymi stworzeniami, które nie mogą ani znieść wolności, ani sprostać prawdzie* (...) - to cytat z Roku 1984, a byłaby to przecież też klasyczna odpowiedź Wielkiego Inkwizytora z *Braci Karamazow*.

Korzystanie z WOLNOŚCI jest trudne, a ten, kto się tego nauczy i podejmie, raczej odczuje krzywdę, niż nagrodę. To stały motyw u Herberta: *a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką...* Jest to bardzo trudne - tym trudniejsze, że wszyscy w pewien sposób jesteśmy unurzani w łatwych kompromisach i mówiący poprzez podmiot liryczny Herbert też przyznaje: *w pewien sposób brałem udział w sprawie* (...). W wierszu nie ma bezpośredniej odpowiedzi czy mamy naśladować Jezusa podążać samotnie *strumą ścieką krwi* czy żyć nie dookreślonym życiem Barabasa, który może równie dobrze wrócić do zbrodni jak i stać się garncarzem. A może jest jeszcze inna możliwość?

PIOTR RYKACZEWSKI
Materiał pochodzi ze strony
www.zbigniew-herbert.com

Rok 2008 – Rokiem Zbigniewa Herberta

Dla miłośników literatury, a szczególnie twórczości Zbigniewa Herberta będzie to rok podwójnie wyjątkowy. Sejm RP ogłosił specjalną uchwałą rok 2008, w którym minie 10. rocznica śmierci autora *Pana Cogito*, Rokiem Herberta. Nad organizacją imprez związanych z popularyzacją twórczości Księcia Poetów czuwa specjalny komitet powołany przez ministra kultury.

„W dobie kryzysu wartości i bolesnego zwątpienia stał twardo po stronie zasad: w sztuce kanonu - piękna, hierarchii i rzemiosła, w życiu - kodeksów etycznych, jasno

również międzynarodowa konferencja naukowa o twórczości i recepcji twórczości Zbigniewa Herberta.

W ramach programu operacyjnego „Herbert”, powołanego do życia uchwałą sejmową, finansowane będą różnorodne wydarzenia kulturalne popularyzujące twórczość Herberta: wystawy, warsztaty inspirowane jego twórczością, spotkania literackie, koncerty, badania, konferencje i sesje naukowe poświęcone twórczości poety, opracowania i publikacje utwo-



Przy ul. Łyczakowskiej 55 we Lwowie w latach 1924-1933 mieszkał Zbigniew Herbert

odróżniających pojęcie dobra i zła. (...) Wprowadził do polszczyzny formułę - przykazanie - słowa: *Bądź wierny. Idź*” - czytamy w uchwale Sejmu.

Nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów związanych z obchodami Roku Herberta, ale wiadomo już, że mocno zaangażowała się w wiele inicjatyw Biblioteka Narodowa, która planuje otwarcie specjalnego portalu internetowego HERBERT 2008. Biblioteka przygotowuje także 12 Dysput Herbertowskich, maraton czytania Herberta, wystawę prezentującą rysunki poety, publikację inwentarza Archiwum Zbigniewa Herberta i rozpoczęcie udostępniania Archiwum badaczom. Planowana jest



rów Zbigniewa Herberta, programy multimedialne popularyzujące twórczość i biografię Księcia Poetów, a także różnego typu projekty medialne (np. inserty w gazetach, cykle audycji radiowych).

źródło: www.pozytywy.com

PAN COGITO MYŚLI O POWROCIE DO RODZINNEGO MIASTA

ZBIGNIEW HERBERT

Gdybym tam wrócił
pewnie bym nie zastał
ani jednego cienia z domu mego
ani drzew dzieciństwa
ani krzyża z żelazną tabliczką
tawki na której szeptałem zaklęcia
kasztań i krew
ani też żadnej rzeczy
która nasza jest

wszystko co ocalało
to płyta kamienna
z kredowym kotem
stoję w środku
na jednej nodze

na moment przed skokiem

nie mogę urosnąć
choć mijają latarnia w górze
huczą planety i wojny

stoję w środku
nieruchomy jak pomnik
na jednej nodze
przed skokiem w ostateczność

kredowe koto rudzieje
tak jak stara krew
wokół rosną kopczyki
popiołu
do ramion
do ust

List z Odessy

Szanowni i Drodzy Przyjaciele!

Jestem bardzo wdzięczny za to, że dzięki Wam mam możliwość otrzymywania gazety „Kurier Galicyjski.”

Wiele dziesięcioleci swego życia spędziłem we Lwowie, mieście, które ma bogatą historię, architekturę oraz bardzo wysoka kulturę. Niejednokrotnie, w różnym czasie, bywałem też w Stanisławowie. Okoliczności rodzinne sprawiły, że od kilku lat mieszkam w Odessie. Czytając każdy numer pisma „Kurier Galicyjski”, odczuwam, że jestem częścią Lwowa, znów wspominam dni i lata, kiedy mieszkam we Lwowie, obcowałem ze wspaniałymi ludźmi. Byli wśród nich pisarze, naukowcy, aktorzy, działacze społeczni, wielu życzliwych i serdecznych lwowian.

Oczywiście, obcowałem z Polakami, mieszkającymi nie tylko we Lwowie, ale też w wielu miastach

Ukrainy Zachodniej, tęczyło nas szczerze umiłowanie nie tylko miasta rodzinnego, ale też Polski. Wiele osób, tak jak ja, złączyło swe losy z Polską. Obcując z nimi, jestem dumny z tego, że są Polakami. To piękna sprawa, kiedy ludzie pamiętają o swych przodkach, cenią kulturę, historię, obyczaje. Wiele się zmieniło w naszym życiu, ale miło jest patrzeć, jak młode pokolenie dąży do tego, by poznać historię, kulturę swych przadków, dziadków, rodziców.

W tym też jest wielka zasługa Państwa pisma, które wiele uwagi poświęca historii, kulturze, obyczajom, młodzieży. Na stronach gazety są publikowane wspaniałe reportaże, wywiady z naukowcami, pisarzami, aktorami, działaczami politycznymi i społecznymi, informacje z życia Kościoła.

Wierzę, iż wielu Czytelników, tak jak ja, z niecierpliwością oczekuje ukazania się każdego nowego numeru pisma „Kurier Galicyjski”. Wierzę też, że są osoby, mieszkające daleko od Lwowa, Stanisła-

wowa czy nawet Polski, które pragnęłyby czytać tę gazetę. Osoby, które mają możliwość lektury, jak gdyby odwiedzają swe rodzinne strony, rozmawiają z bliskimi sobie osobami, odwiedzają Polskę...

Mieszkając w Odessie, mam przyjaciół, którzy również są zainteresowani tym, o czym pisze „Kurier Galicyjski”. Pytają, czy otrzymałem już nowy numer! Często teksty tłumaczę; przyjaciół interesują nie tylko najświeższe wiadomości, ale także analiza wydarzeń historycznych, wydarzenia kulturalne w Stanisławowie, Lwowie i Polsce.

Niestety, jest wiele osób, które nie znają bogatej, skomplikowanej, ale też wspaniałej historii Polski i jej dumnego narodu.

Korzystając z okazji, dziękuję serdecznie za pamięć. Dziękuję za wspaniałe gazety, za Waszą żmudną pracę. Państwa gazeta jest wielką radością dla Czytelnika.

Życzę sukcesów, powodzenia, mocnego zdrowia.

Z wyrazami szacunku,
Siergiej Tarchanow, Odessa



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Czym są witraże?

Witraże klasyczne – to rodzaj lub dzieło sztuki dekoracyjnej w postaci figuralnej lub ornamentacyjnej kompozycji w oknach, drzwiach itp. Witraże klasyczne wykonane są z kawałków płaskiego kolorowego lub bezbarwnego szkła, łączonych w jedną płaszczyznę spawką ołowiową (rzadziej ołowiowo – miedzianą) i wstawione w karkas metalowy. Spawka odgrywa funkcję nie tylko techniczną, ale również estetyczną i stanowi podstawowy graficzny kontur rysunku witrażu. Istnieje kilka technik wykonania witraży klasycznych. Np. kawałki bezbarwnego szkła barwi się w masie specjalnymi emaliami, później mocuje, wypalając w piecu i zbiera na karkasie przy pomocy spawki. Inny sposób – to wykonanie witraży z kawałków szkła kolorowego. Składają je według szablonu (rysunku), wykreślonego na desce lub innej płaszczyźnie, a później spajają z obu stron spawką ołowiową. Na przełomie XVI i XVII w. stosowano tzw. technikę emaliową. Na większych rozmiarów potacie bezbarwnego szkła nanoszono obraz, malowany farbami emaliowymi. Malowidło utrwalano się przez wypalenie w piecu. Dążono do stosowania możliwie dużych tafli szkła, dlatego listwy ołowiane, którymi spajali pojedyncze tafle, traciły swoje znaczenie kompozycyjne. Wykorzystują również różne techniki mieszane wykonywania witraży. Np. witraże zbierają z kolorowych i poprzednio barwionych i wypalonych kawałków szkła. Potem ich łączą listwami ołowianymi zgodnie z rysunkiem i dodatkowo obrabiają tylko niektóre miejsca – malując, trawiąc, stosując metodę szlifowania oraz laserunki.

Historia witraży

Kolorowe okna istniały już w Starożytnym Egipcie, Rzymie, Grecji. Witraże były bardzo popularne w Europie Zachodniej, począwszy od epoki Karolingów. Rozkwit gotyckiej sztuki witrażowej przypada na XII w., kiedy to opat klasztoru Saint – Denis (Francja) Suger zamówił witraże dla swego kościoła (1144 r.). W tym też XII w. technikę i technologię wykonania witraży opisał w „Traktacie o różnych rzemiosłach” koloński zakonnik Teofil Roger. Na Rusi Kijowskiej technikę wykonania witraży zapożyczono z Bizancjum, dlatego nazywano je „rzymskimi lub greckimi oknami”. W kronice jest wzmianka o „greckich oknach” (witraże z kolorowego szkła, spajanego miedzianą spawką) w cerkwi św. Jana Złotoustego w Chełmie, zbudowanej przez Daniela Halickiego. W 1485 r. spotykamy pierwszą wzmiankę o witrażach w Katedrze Łacińskiej. Lwowski malarz Lutek w 1489 r. ozdobił witrażami kościół w Busku. Witraże w oknach Katedry Lwowskiej niejednokrotnie wspomniane są w kronikach w ciągu XV – XVII w. Np. w 1643 r. „pijana szeladź Ewerysta Bełżeckiego strzelała po witrażach w oknach świątyni katedralnej”. W 1672 r. podczas oblężenia Lwowa przez wojska

STARE WITRAŻE LWOWSKIE

tureckie i tatarskie, trzydziestu sześciu funtowa kula, wypuszczona z armaty tureckiej, „wleciała przez okno wschodnie za ołtarzem wielkim katedry i zatrzymała się pod krzyżem bez żadnego uszkodzenia kościoła”. Ciąg dalszy opisu stwierdza, że w wybite okno wstawiono kolorowe szyby, czyli witraże. Można przypuszczać, że część witraży średniowiecznych w oknach katedry łacińskiej istniała do 1765 r., kiedy to lwowski arcybiskup W. Sierakowski rozpoczął gruntowną przebudowę świątyni

niedługo później, niż do Wiednia lub Krakowa. Lwowski kler katolicki w końcu XIX w., który przede wszystkim zamawiał witraże, był dość konserwatywny i, przy wyborze fabryki wykonania witraży, w pierwszej kolejności orientował się na znane w Europie firmy austriackie („Tiroler glasmalerei und Mosaik – Anstalt”), Innsbruck, „Glasmalerei von Carl Geylings Erben”, Wiedeń) i niemieckie („Franc Mayersche Hofkunstanstalt fur Glasmalerei und Mosaik”, Monachium). W latach 1860 został



Witraż „Święta Rodzina”

i rozkazał dwa wielkie okna w prezbiterium zamurować w całości, a jeszcze pięć – do połowy.

W XVIII w. witraże były już nie modne w całej Europie, a średniowieczne, klasyczne techniki ich wykonania były zapomniane. W Europie Zachodniej odrodzenie sztuki witrażowej nastąpiło w okresie romantyzmu. Już w pierwszej połowie XIX w. w Monachium (Bawaria) Michael Sigismund Frank, fachowiec w dziedzinie malowideł porcelanowych, samodzielnie wynalazł recepturę farb i technologii, stosowanych przez witrażystów średniowiecznych. W 1872 r. król bawarski Ludwik I rozkazał założyć fabrykę witraży pod kierownictwem M. S. Franka, nazwaną „Monachijski Królewski Instytut Witrażowy”. W 1841 r. w Wiedniu rozpoczęła swoją działalność firma witrażownicza Karola Geylinga. 12 lat później w Innsbrucku założono fabrykę witraży „Tiroler glasmalerei Anstalt...”. W Budapeszcie w 1876 r. malarz Eduard Kratzmann założył „Węgierski Królewski Instytut Malowania na Szkle”, a w 1886 r. otworzył pracownię Miksa Roth, powszechnie znany i bardzo utalentowany witrażysta węgierski.

Witraże we Lwowie

W XIX w. do stolicy Galicji, do Lwowa, moda na witraże przyszła

wykonany najstarszy z zachowanych lwowskich witraży, złożony w darze przez hrabinę Dzieduszycką dla kościoła ojców dominikanów (firma Franca Mayera). W 1880 r. rodzina Złiberów zamówiła w okna kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego w katedrze łacińskiej dwa witraże (św. Genowefy i św. Antoniego), wykonane przez firmę w Innsbrucku „Tiroler glasmalerei...”. W latach 1877 – 1888 przy ul. Kurkowej, 43 (obecnie ul. Łysenki) według projektu architekta prof. Juliana Zachariewicza został zbudowany kościół i klasztor sióstr franciszkanek. Jeszcze podczas budownictwa profesor w prasie lwowskiej wypowiedział się, że „malowane kompozycje na szkło (czyli witraże) nie mogą być wykonane w kraju”, czyli w Galicji. Z tego, więc powodu zespół witraży i mozaik, które zdobią fasadę świątyni, zamówiono na firmie „Franc Mayer” w Monachium. W trzech oknach centralnych absydy prezbiterialnej (każde okno o wysokości 4 m i szerokości 1,2 m) umieszczono witraże figuralne z postaciami „Jezusa Miłosiernego”, „Świętej Melanii” i „Świętego Michała”. Figury świętych zajmują centralną część każdego z witraży i rozmieszczone są na tle aedykyl z wydłużonym, strzelistym zakończeniem w postaci wimpergów, udekorowanych

fialami. W części dolnej każdego z witraży – herby fundatorów i napisy fundacyjne. W dwa okna boczne absydy wstawiono witraże z wzorami geometrycznymi, zebrane z tzw. „gomulek”. W kolistym oknie o średnicy 1,6 m nad chórem muzycznym witraż „Niepokalane Poczęcie NMP”. Witraże wykonano również w okna kaplicy bocznej pw. św. Józefa.

Również na firmie „Tiroler glasmalerei...”, w Innsbrucku zamówiono witraże w okna przebudowanego według projektu J. Zachariewicza w latach 1888 – 1892 kościoła Matki Boskiej Śnieżnej. Witraże, wykonane w 1890 r., przedstawiały wizerunki świętych Stanisława, Kazimierza, Jadwigi i Salomei.

W 1892 r. fabryka „Tiroler glasmalerei...” wykonała kilka witraży w okna kaplic bocznych kościoła jezuitów pw. św. Piotra i Pawła (projekt F. K. Pernlochnera). Wśród nich witraże „Najświętszego Serca Pana Jezusa” i „Najświętszego Serca Marii Panny” do kaplicy św. Benedykta.

Powszechnie znaną budowlą, zbudowaną według projektu J. Zachariewicza we Lwowie, jest budynek Galicyjskiej Kasy Oszczędności. Zespół witraży zdobi klatkę schodową i inne po-

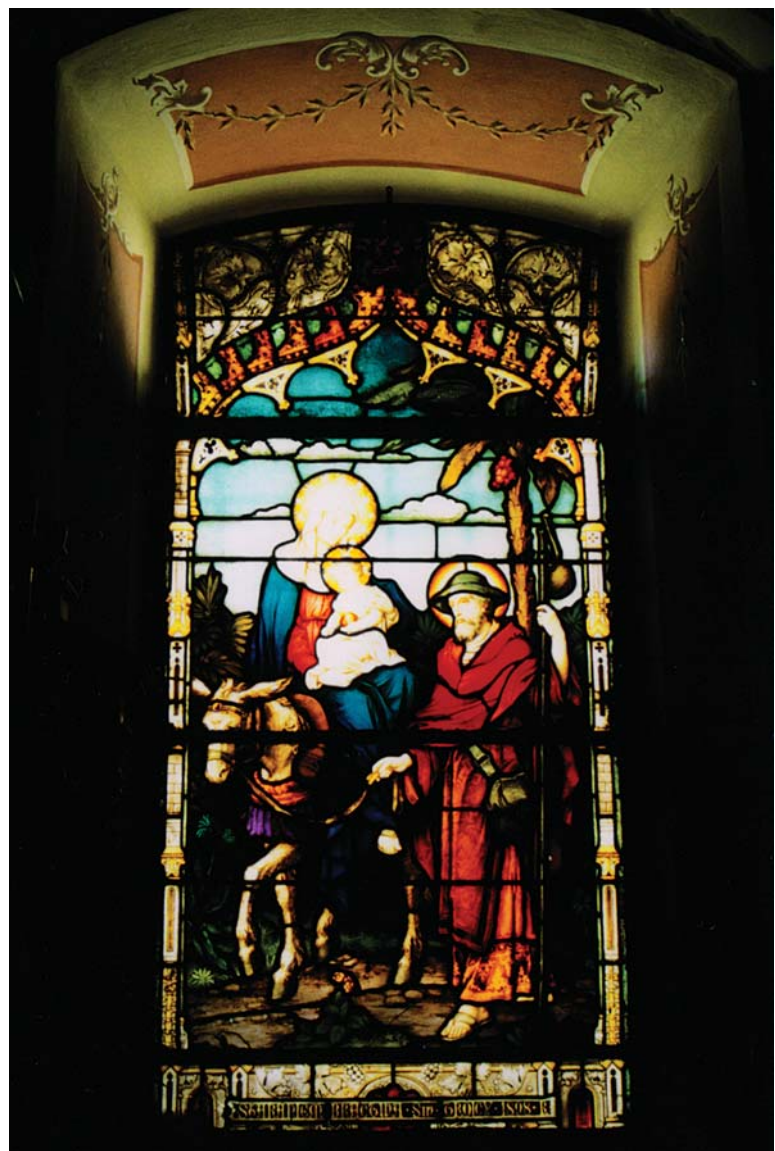


Wszystkiego dobrego,
smacznego święconego,
dyngusa mokrego,
życia spokojnego,
uścisków moc
i szczęścia szczerego
na tę Wielką Noc.

townie odnawiana. Wybór padł znów na fabrykę „Tiroler glasmalerei...”. W latach 1892 – 1899 kapituła kontynuowała prace restauracyjne w katedrze. Prace prowadzono przede wszystkim w prezbiterium, ale istniały plany całkowitej regotyzacji świątyni. Jednym z najgłośniejszych poczyniń na tej drodze była odbudowa wysokich ostrołukowych okien, które zostały w całości lub częściowo zamurowane w XVIII w. i umieszczenie w nich witraży, w „czystym stylu gotyckim”.

Witraże w Katedrze Lwowskiej

Realizacja tych planów napotykała wiele trudności. Nie mając we Lwowie odpowiednich wykonawców projektów, kapituła zwróciła się do malarzy krakowskich, prze-



Witraż „Ucieczka do Egiptu”

mieszczenia tej reprezentacyjnej budowli w centrum miasta. (obecnie Aleje Swobody 15). Wszystkie witraże zostały zamówione i wykonane w 1891 r. również w Innsbrucku. „Tiroler glasmalerei...” w 1893 r. wykonała też witraże dla willi hrabiny Potulnickiej (później willa należała do hrabiego Leona Pinińskiego) przy ul. J. Matejki 4. W 1890 r. kapituła łacińska podjęła decyzję o zamówieniu pięciu witraży w okna katedralnej Kaplicy Najświętszego Sakramentu, która w tym czasie była grun-

de wszystkim do Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego. Kartony S. Wyspiańskiego nie zostały zaakceptowane i nie spotkały zrozumienia ze strony kapituły lwowskiej, więc nie przyjęto ich do wykonania. Mimo to, kapituła nadal dokonywała zamówień wyłącznie u artystów galicyjskich. Projekty kolejnych witraży zamówiono u malarzy lwowskich: Tadeusza Popiela, Stanisława Kaczor – Batowskiego, Teodora Aksentowicza (pochodził z rodziny Ormian lwowskich, był siostrzeńcem arcy-

Bukowina dziś...?



Do w ten sposób stworzonej Bukowiny zaczęto przesiedlać ludność z całego Imperium Habsburskiego. Potrzebowano rąk do pracy. Nowo nabyte tereny trzeba było wykorzystać! Nie zagospodarować. Sprowadzono Niemców, Polaków, Węgrów, Ormian, Czechów i innych. Liczono, że starą sprawdzoną metodą „Dziel i rządź” (divide et impera) uda się załawić w zarodku potencjalne niezadowolenie byłych poddanych gospodarza...

I chyba się udało! Pomimo uzyskania przez Bukowinę dużej autonomii, ludność Księstwa Bukowiny nie wykazywała dążeń do samodzielności państwowej. Natomiast stworzyła ona umiejętność współegzystencji społeczeństwa wielonarodowościowego, wielokulturowego, wieloreligijnego i wielojęzykowego we wzajemnym poszanowaniu i tolerancji.

Dzisiaj oceniamy ten fakt bardzo wysoko, stawiamy ówczesną „Europę w miniaturze” na wzór dzisiejszej Unii Europejskiej.

I co się stało po II wojnie światowej? Narodowościowe i „jedynie słuszne” działania komunistów doprowadziły do stłumienia wśród Bukowińczyków swobód demokratycznych i poszanowania prawa w próbie narzucenia narodowości. Rutynizacja, czy rumunizacja miały doprowadzić do wytworzenia jednolitego narodowościowo społeczeństwa na terenach północnej i południowej Bukowiny. Te działania są prowadzone i dzisiaj, choć może w mniejszym zakresie. (Mnie osobiście zastanawia wymienienie w spisie ludności okręgu czerniowieckiego narodowości Rumun i Mołdawianin. A czytelników nie?) Na szczęście to się nie udało, o czym świadczą zachowanie starych „z dziada pradziada” Bukowińczyków w stosunkach wzajemnych, jak też w stosunku do obcych.

Wystarczy przeprowadzić kilka rozmów z przygodnymi mieszkańcami... Różnice są niewiarygodnie duże pomiędzy Bukowińczykami a ludnością napływową, która już uważa się za Bukowińczyków. Czy napływowi wezmą przykład z zasiedlonych, czy nastąpi urawniłowka pod wpływem każdego z państw, na terenie których leży Bukowina – nie wiem. Mam nadzieję, że bukowińskość przetrwa i być może stopniowo rozszerzy się na najbliższą okolicę powodując szacunek dla prawa, innych obywateli i ich wzajemnych stosunków. Bowiem wzorce bukowińskie są warte ich propagowania.

Tu dam przykład – jest to wypowiedź jednego z mieszkańców północnej Bukowiny: „*Jo sie ożenił, taj nauczył sie gwarić jako na Arszycy, i to je fajno. Dzieci nauczone sie worbeszti i howoryty i razgawariwat, a takiej mowy polskiej to i szkoła nie nauczy. To ino to co ojcowie prikazujom. I moja żonka, gwarila mnie, nie pójdem za tebe, jako nie bendziesz gwarić*”

i poszel ja do kościoła, wziun szlub, taj nauczył sie gwarić, taj je dobrze – bo mam żonke dobrom, i dzieciśka rosno i wiedzom gwarić, i wiedzom i po polsku bo to w szkoli, taj po rumuńsku ba z sumsiadami, a i po rusku tam gawariat. Moc dobrze mocki jenzyków znać”.

On jest Rumun, ona Polka, wieś leży na Ukrainie. Koniecznością współistnienia między sąsiadami jest znajomość języków. Ten gospodarz uważa, że pięć, to jest tyle, ile mu potrzeba w codziennym użytkowaniu. On jest prawosławny, ona katolicka, dzieci... Na święta kościelne chodzą do jednej i do drugiej rodziny, bo przecież to wszystko tworzy otoczenie, w którym żyją. A jak wychować dzieci, by żyły w zgodzie z sąsiadami? W jeden jedyny możliwy sposób. Patrz, dziecko co potrafi zrobić twój sąsiad, nie ważne czy Rumun, czy Polak, czy Ukrainiec, Żyd, Niemiec – ważne, że potrafi to zrobić, bierz z niego przykład i ucz się! Jak będziesz miał się od kogo uczyć, to będziesz go szanował a czasami nawet podziwiał. Przy takim wychowaniu Bukowińczycy oceniają człowieka, jego umiejętności, charakter, a nie popadają pod władzę narzucanych im narodowościowych stereotypów. Bo ważny jest sąsiad: Ioan, Iban, Ibach, Jan, Johann... a nie Rumun, Ukrainiec, Rosjanin, Polak, Niemiec...

I to jest największą wartością Bukowiny!

I drugi przykład – na targu w południowej Bukowinie: Wchodzi turysta na targ, a tam harmider, każdy mówi w swoim języku – Rumun po rumuńsku, Hucuł po ukraińsku, Polak po polsku, Lipowanin po rosyjsku... Wszyscy się wzajemnie rozumieją, a turysta...

Trzeci przykład – w mieście, w którym przed wojną mieszkali wielu Żydów, pobudowano bożnicę. Dziś jest olbrzymi kirkut, wielu wyjechało... Pozostał jeden wiekowy starzec. Sądzi, nie Żydz, sprzątają mu bożnicę, by w szabat miał możliwość rozmowy z Bogiem...

Uczmy się wzajemnego szacunku, współzycia i tolerancji od Bukowińczyków, naśladujemy ich, a będzie nam się lepiej żyło. Komunat? Być może. Stereotyp? Niestety, nie. Ale to się sprawdza. Na Bukowinie. Chciałbym, by także gdzie indziej...

I aby propagacja bukowińskich zachowań zafatczała coraz szersze kręgi. Tak się po prostu lepiej żyje, godniej, spokojniej. I nie ważny jest zakres terytorialny, nie ważne są granice państwowe, nie ważne różnice religijne, czy inne... Sprawmy, by w nas była Bukowina!

Bo przecież już w czasach CK Monarchii mówiono: „Gdyby Bóg postanowił spędzić wakacje na Ziemi, z pewnością na wypoczynek wybrałby Bukowinę”. A my?

biskupa I. Isakowicza) i krakowskich: Tomasza Lisewicza, Juliana Makarewicza, Tadeusza Kruszewskiego. Szkice kartonu „Święci Opiekunowie Polski” wykonał osobiście Jan Matejko. T. Popiel wykonał karton „Konsekracja Grzegorza z Sanoka na arcybiskupa lwowskiego”. S. Kaczor – Bałowski – „Obrona Lwowa za wstawiennictwem świętego Jana z Dukli”. T. Aksentowicz – „Matka Boska Królowa aniołów”. T. Kruszewski – „Matka Boska Podkamieniecka”, J. Makarewicz – „Święci Konstanty i Helena”. W 1895 r. wybrano fabrykę producenta witraży.

Kapituła znowu wybierała tylko między zagranicznymi firmami i

Polskiej” w okno centralne prezbiterium Katedry Lwowskiej. Ten witraż w szkło wykonała nowa firma krakowska „Zakład witraży i mozaik prof. W. Ekelskiego i A. Tucha”. Nie uczestniczył w sporach hrabia Adam Gołuchowski, który mieszkał w Wiedniu. On był nie tylko fundatorem jednego z witraży w prezbiterium „Święta Rodzina”, ale osobiście wybrał malarza – Austriaka Laufbergera, który wykonał projekt i kartony, i wykonawcę – firmę wiedeńską Carla Geylinga. Niezależnie od wykonywanych prac w prezbiterium katedry, zostały zamówione w firmie Franca Mayera w Monachium w 1897 r. dwa witraże do okrągłych okien w kaplicach



Witraż „Zaćmienie słońca”

powierzyła wykonanie w szkło fabryce monachijskiej Franca Mayera. W 1896 r. ogłoszono konkurs na wykonanie witraża „Śluby Jana Kazimierza”. Pierwsze miejsce posiadał malarz krakowski Edward Lepsz. W szkło witraż wykonała firma krakowska Teodora Zajdzikowskiego, która w końcu XIX w. była dobrze znaną we Lwowie. W 1892 r. witraż T. Zajdzikowskiego odznaczono medalem brązowym na lwowskiej wystawie przemysłowo-budowlanej, a w 1894 r. – złotym medalem na powszechnej wystawie krajowej we Lwowie. W 1900 r. mistrz otrzymał brązowy medal na światowej wystawie w Paryżu. W 1902 r. – został odznaczony we Lwowie na wystawie jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego. Według projektu lwowskiego prof. Edwarda Kowacza dla pawilonu galicyjskiego na wystawie paryskiej T. Zajdzikowski wykonał sufit witrażowy. Dla wystawy w 1892 r. – herb witrażowy miasta Lwowa, który obecnie znajduje się we Lwowskim Muzeum Historycznym i trzy „witraże malowane”. Zakład T. Zajdzikowskiego był pierwszą firmą krakowską, która otrzymała we Lwowie zamówienie na wykonanie witraży.

W 1902 r. E. Lepsz wykonał projekt witraża „Najświętsza Maria Panna Królowa Korony

centralnych, a mianowicie podobizna św. Antoniego – pustelnika i Matki Boskiej z Loretto. Jeszcze dla jednej kaplicy św. Józefa w 1898 r. wykonano dwa witraże „Boże Narodzenie” i „Ucieczka do Egiptu”. Te witraże zamawiano w Innsbrucku na firmie „Tiroler glasmalerei...”.

W latach 1904 – 1907 pod kierownictwem Władysława Sadłowskiego przeprowadzono przebudowę i ozdobienie Kaplicy Chrystusa Miłosiernego. Ozdobienie kaplicy (nowy ołtarz, rzeźby marmurowe, malowidła ściennie i witraż) stanowią jedyny zespół, wytrzymany w stylu secesji. Witraż w dużym oknie za ołtarzem przedstawia „Zaćmienie słońca” i wykonany jest w różnych odcieniach pomarańczowego, błękitnego, liliowego, zielonego kolorów. Imię autora witraża nie jest znane, tak samo jak i firma, która go wykonała. Tradycja twierdzi, że autorką była znana malarzka i rzeźbiarka Luna Drekslerówna, nie wykluczono jednak, że witraż projektował osobiście prof. W. Sadłowski. W taki, więc sposób Katedra została ozdobiona całym zespołem witraży o wysokiej jakości artystycznej, które szczęśliwie zachowały się do naszych czasów.

cdn.



STANISŁAW DURYS

W 1971 r. odbył się piękny jubileusz pięćdziesięciolecia święceń kapłańskich księdza prałata Zygmunta Hałuniewiczza, byłego kanclerza Kurii Metropolitalnej w Katedrze Lwowskiej. Na ten jubileusz przyjechało kilkunastu księży z różnych regionów Ukrainy. Ksiądz Jan Olszański, późniejszy biskup w Kamieńcu Podolskim wraz z księdzem Chomiczkiem i jubilatem odprawili Mszę świętą, a inni kapłani w tym czasie spowiadali wiernych, których było tak dużo, jak na odpuszcie, ponieważ dla Katedry Lwowskiej była to wielka data. Po Mszy świętej jubilatowi składano życzenia, a miał on już ponad osiemdziesiąt lat. Z tej uroczystości mam kilka ciekawych zdjęć, np. uśmiechający się Jubilat wraz z księdzem Rafałem Kiernickim lub podczas Mszy świętej.

Do ministrantury katedralnej przyszło w tym czasie kilku chłopaków, którzy czynnie zapewniali służenie podczas Mszy świętej, sami między sobą ustalili, kiedy i kto będzie służył. Tworzyliśmy takie swoiste grono wielonarodowościowe, w którym językiem obcowania ze sobą był język polski, w taki właśnie sposób nasi młodzi koledzy ministranci mieli się nauczyć języka polskiego. Jednym z nich był obecny ksiądz dziekan Bazyli Pawełko z Żółkwi, ksiądz dziekan Władysław Derunow i jego brat Celestyn, i ksiądz Piotr Sawczak, którzy są absolwentami szkoły nr 24. Z czasem z wojska wrócił śp. Ludwik Marko, który był moim starszym kolegą z „dziesiątki”. Na jednym z naszych niedzielnych spacerów powiedział mi, że też by chciał służyć do mszy świętej i poprosił o radę, w jaki sposób może to zrealizować. Poradziłem mu, by podczas spowiedzi powiedział o tym ks. Kiernickiemu, który chyba będzie zadowolony z tego, że jeszcze jedna osoba chce zostać ministrantem. W taki właśnie sposób dołączył do naszego grona. Z czasem Ludwik Marko postanowił zostać księdzem, a ponieważ przyjaźniliśmy się, pierwszą osobą, której się zwierzył, byłem ja. Chęć podkreślić, że w tamtych czasach to był bardzo poważny krok. Powiedziałem mu, że musi się dobrze zastanowić, jednak popierałem go i uważałem, że ta myśl jest warta realizacji, chociaż wybrana przez niego droga będzie długa i ciemista. Łatwo nie będzie. Zaproponowałem mu, by znowu poszedł po radę do ojca Rafała, bo do niego należało podjęcie ostatecznej decyzji.

Droga do kapłaństwa dziś już śp. ksiądz penitencjarz Katedry Lwowskiej, Ludwika Marki była długa, osiem lat starał się o przyjęcie do

Długa droga do Karty Polaka

(c. d. z numerów poprzednich)



Uśmiechający się ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz z ks. Rafałem Kiernickim

Ryskiego Seminarium duchownego, a w 1984 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Wiele spotkał na swej drodze przeszkód, ale wytrwale kroczył do swego celu, nie zważając na nic. Został doceniony i skierowany jako wikary do Złoczowa, do księdza Jana Cieńskiego. Byłem częstym gościem w złoczowskiej parafii, zarówno u księdza Jana, jak też księdza Ludwika. Praca razem z księdzem Cieńskim była dobrą szkołą nie tylko dla księdza Ludwika, a dla innych też. Trudne drogi Pańskie są nam nie znane i w ubiegłym roku w styczniu pożegnaliśmy ks. Ludwika Markę, który w sześćdziesiątym roku życia odszedł do naszego Pana.

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”, tutaj przytoczyłem tylko małą część wspomnień, dotyczących drogi życiowej ks. Ludwika Marki, ale miejmy nadzieję, że kiedyś ukaże się większa publikacja o nim.

Wracając do początku lat siedemdziesiątych, chciałbym wspomnieć o nieprzyjemnej sytuacji, która zdarzyła się u pani Zofii i Krystyny Pańkównien. We wrześniu 1972 r. zebrałiśmy się na urodziny któreś z tych pań, a było nas ponad trzydzieści osób. Nagle rozległ się łomot w drzwi do ich mieszkania. Gdy otworzono drzwi, to do mieszkania weszli milicjanci i cywile, zażądano od nas dowodów, ale kto chodzi na prywatki z dokumentami. Ponieważ niedaleko znajdował się oddział milicji przy ul. Zielonej, spokojnie zaproponowaliśmy milicjantom, że możemy razem z nimi wyruszyć na posterunek i z naczelnikiem wyjaśnić zaistniałą sytuację. Milicjanci, oczywiście, tego nie oczekiwali. Wychodząc z mieszkania, zobaczyliśmy stojących cywiliów z opaskami i trzy wozy milicyjne. Nie zważając na to wszystko, sami weszliśmy do komendy milicji i poprosiliśmy o spotkanie z naczelnikiem. Po rozmowie z nim zrozumieliśmy, że on do końca nie orientował się w tej całej sprawie, tylko powiedział, że ktoś i gdzieś podał informację. Wszystkie nasze dane zostały spisane i również nas sfotografowano, co

w przyszłości miało swoje konsekwencje. Szczerze powiedziawszy, zaistniała sytuacja była niezbyt przyjemna, ale wiedzieliśmy, że nie popełniliśmy nic złego. Owa sytuacja nie mogła wpłynąć na nasze stosunki przyjacielskie.

Tutaj warto wspomnieć, że przez długie lata duże prywatki odbywały się u pana Jarka Stankiewicza na Wysokim Zamku. Pan Jarek był zawodowym fotografem i większość zdjęć na imprezach lwowskich robił właśnie on.

Nasza grupa ministrantów razem ze swoimi koleżankami zbierała się na różne prywatki albo u mnie w domu, albo u kogoś innego, kto miał większe mieszkanie, lub wyjeżdżaliśmy w teren. Jedną z atrakcji był Zielony Teatr w Parku Kultury, w którym odbywały się koncerty różnych zespołów symfonicznych i instrumentalnych. Od dzieciństwa lubiłem przesiadywać tam na koncertach. Pozostały mi w pamięci zespół „Mazowsze” (1956 r.), zespoły artystyczne z Kuby (1959 r.). Wraz z naszym dorastaniem zmieniała się muzyka i jej kierunki, pojawiły się tzw. „szarpidruty”. Z Polski przyjeżdżali zespół „Czerwono czarni”, Michaj Burano, Rena Rolska, Piotr Szczepanik, Wojciech Młynarski, „Skaldowie” i wiele innych artystów, z którymi zwieraliśmy bliskie znajomości, występowała Anna German. Oprócz tego były zespoły z Jugosławii, „Pisniary” z Białorusi, Edyta Piecha z „Drwilą” i Broniewickim na czele, Helena Vondrackowa i Karel Gott z Czech, Mario Gensalen, złoty głos Peru. W 1972 r. przyjechał zespół „Ślask” na czele z panem Hadyną, z którym zapoznaliśmy się bliżej, ponieważ przez cały okres ich przebywania we Lwowie kontaktowałem się z nimi, interesując się folklorem na bieżąco. Jeszcze jedną atrakcją był cyrk, do którego przyjeżdżały różne zespoły, np. z Polski „As” jak też z różnych republik ZSRR. Do Teatru Wielkiego chodziliśmy wtedy, gdy wystawiano tam sztuki teatrów moskiewskich, leningradzkich, bo do nich zabierano ze Lwowa najlepszych artystów.

Kiedyś Lwów miał jeden z najlepszych torów żużlowych w Europie, na którym odbywały się półfinały i ćwierćfinały Europy. Bardzo lubiliśmy oglądać wyścigi polskich żużlowców, takich jak Karol Maj, Polukard Kajzer.

Również słuchaliśmy radia. W warszawskiej „Jedynce” słuchaliśmy różnych audycji muzycznych, teatralnych, programów ludowych („Wę-

prof. Marian Wieczysty tworzył nowy styl prezentacji polskich tańców narodowych w formie towarzyskiej, tak jak kiedyś je prezentowano na balach, nie obowiązkowo w dużej grupie, a oddzielnymi parami. Obecnie ta forma tańca jest propagowana w Polsce i my to robimy na Ukrainie - Turniej Tańców Polskich w Formie Towarzyskiej.



Podczas Mszy św. jubileuszowej ks. prałata Zygmunta Hałuniewiczza



Ks. Rafał Kiernicki przemawia na pogrzebie ks. Zygmunta Hałuniewiczza

drówki muzyczne po kraju”), „W Jezioranach”, „Wesoły autobus”. A słuchać tego radia mógł zarówno Krym, jak i Ukraina Wschodnia, jak i Kaukaz. Prasę polską, której teraz brakuje we Lwowie, można było kupić w kioskach i wybór był dość duży (15 wydań). W innych miastach może tego było trochę mniej, jednak było...

Zapusty w 1974 r. zaczęliśmy przygotowywać już w listopadzie 1973 r. Kierowała wszystkim starsza pani, Maria Lachowicz, matka Teresy Adamskiej. Do grupy tanecznej trzeba było przygotować nowych tancerzy, ponieważ niektórzy uczestnicy z lat poprzednich nie mogli brać udziału z powodów osobistych. Pani Lachowicz ćwiczyła z nami u pani Janiny Zamoy-skiej, która udostępniła nam swój salon. Przygotowywaliśmy krakowiaka i mazura. Ciekawą rzeczą było to, że gdy my we Lwowie ćwiczyliśmy polskie tańce narodowe, to w Krakowie

Szkoda, że z Zapustów w 1974 r. u państwa Adamskich nie ma zdjęć. Nikt nie pomyślał, by to w jakiś sposób upamiętnić, zostały jedynie wspomnienia kolegów i koleżanek.

Lata płyną. Zmarł ks. Zygmunt Hałuniewicz. Na jego pogrzeb zjechało się wielu kapłanów i wiernych z całej Ukrainy. Wtedy nad grobem ks. Kiernicki wygłosił następujące słowa: „Proszę Pana Boga o to, by, gdy umrę, znalazł się jakiś ksiądz, który by mnie pochował”, ponieważ został on sam na tym terenie, oprócz ks. Mączyńskiego z Sambora i Mościsk.

Rok 1976 r. przyniósł społeczeństwu polskiemu następującą nieprzyjemność. Jak już pisałem wcześniej, zbieraliśmy się w różnych grupach. Otóż taka grupa młodzieży szkolnej, która zbierała się u pani Ireny i Jadwigi Zappe, została zadenuncjowana przez W. K., który bardzo chciał studiować na wydziale prawa na Uniwersytecie Lwowskim. To sprawiło bardzo wiele nieprzyjemności zarówno młodzieży, jak też osobom starszym. Na zebraniach w szkole sami swoi koledzy, co nie należeli do tej grupy, komsomolcy, hańbili, aby się wysłużyć, swoich kolegów i koleżanki. Uczniowie, którzy zostali zadenuncjowani, po maturze powinni byli otrzymać zaświadczenie, że uczęszczali do szkoły przez 10 lat, ale nie otrzymają świadectwa dojrzałości. Jednak, palec Boży pokierował inaczej. Najwięcej ucierpiał na tym wszystkim pan Bronisław Krzysztoforów. W jego domu zostały gołe ściany. Rozkładane łóżko aluminiowe, taboret, stolik i więcej nic. Było to przerażające. Nauczyciel, który pomagał młodzieży w fizyce i matematyce, został zniszczony. Bardzo ciężko to przeżył.

cdn.

List

STEFAN JAŹDŹEWSKI

Przed 25 laty rozpocząłem na Kaszubach pracę nauczyciela języka polskiego. Wówczas nie przypuszczałem, że przygoda z hymnem znajdzie epilog na ziemi ukraińskiej. Będomin to malowniczy dworek Józefa Wybickiego, wpleciony w krajobraz kaszubski. Mieści się tam Muzeum Hymnu Narodowego, które kiedyś zwiedziłem. Z tego miejsca dochodziły dźwięki Mazurka Dąbrowskiego. Pożółkłe strony rękopisu

Z Będomina na Ukrainę

świadczyły, że na stałe zamieszkał w nich duch autora. Długo przyglądałem się kartkom, usiłując przywołać w wyobraźni obraz burzliwych dziejów naszego narodu.

Przed wyjazdem na Ukrainę oglądałem audycję w Telewizji Regionalnej Gdańsk. Redaktor, chodząc po Starówce gdańskiej, pytał napotkanych przechodniów, czy znają na pamięć całość „Mazurka Dąbrowskiego”. Na dziesięciu zapytanych tylko jeden

posiadał tę wiedzę. Sondaż i akcja patriotyczna wypadły mizernie. Z żalem stwierdziłem, że nastały czasy bardzo niekorzystne dla kształtowania postawy patriotycznej. Często cechuje to ludzi młodych. Patriotyzm został zastąpiony przez kosmopolityzm.

Jednak polskość należy rozwijać i krzewić. Dotyczy to najbardziej emigracji zarobkowej, gdzie tożsamość narodowa przegrywa z postawą kosmopolityczną. Dziesiątki młodych

ludzi codziennie wyjeżdżają do krajów anglosaskich, do pracy, za chlebem.

Sienkiewiczowski obraz, wzięty z tytułu noweli, uległ przewartościowaniu. Tamta emigracja silnie kulturowała wszystko, co związane było z polskością. Zakładała szkoły i instytucje kulturalne, którym przyświecało dobro najwyższe - język ojczysty, historia i tradycja narodu.

Z racji wykonywanej pracy posłużyć się Ukrainą i zamieszkującymi ją

Polakami. Od 2005 roku uczę w Polskiej Szkole Sobotniej w Sasiadowicach w obwodzie lwowskim. Pierwsze zajęcia poświęciłem hymnowi. Opowiadałem moim uczniom, że co dziesiąty Polak potrafi wyrecytować „Mazurek Dąbrowskiego”. Jeżeli czujecie się Polakami, należy opanować pamięciowo utwór. To pierwszy krok do patriotyzmu, którego trzeba uczyć się codziennie, nie tylko od święta. Gdy spotkacie się z sytuacją, jaka miała miejsce w Gdańsku, z dumą odpowiedzieć: „Jestem z Ukrainy, ale potrafię wyrecytować hymn Polski.”

TADEUSZ KURLUS

LEOPOLIS SEMPER FIDELIS

W ostatnich latach na półkach księgarń pojawiło się wiele nowych książek, dotyczących Kresów, czyli tych ziem na Wschodzie, które przed kilkadziesiąt laty należały do Polski. Są wśród nich dzieła naukowe, jest także wiele pamiętników. Niedawno, na początku bieżącego roku, dotoczyła do nich jeszcze jedna pozycja, zatytułowana „Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa”, książka bez wątplenia wybitna, zawierająca setki opisów wydarzeń we „Lwowie zawsze wiernym” między 1 września 1939 r. a 5 lutego 1946 r. Podjęli się jej przygotowania dwaj historycy, Grzegorz Mazur i Jerzy Węgierski, oraz dziennikarz i wydawca, Jerzy Skwara.

Chyba nie zdawali sobie sprawy, jakie wielkie ich czeka wyzwanie, i że podotanie mu zajmie im – bagatela – dziesięć lat! Ilekroć już im się wydawało, że mogą postawić ostatnią kropkę, pojawiały się nowe źródła, których nie sposób było pominąć. I tak w benedyktyńskim wręcz mozołe powstała owa „Kronika”, dzień po dniu relacjonująca wydarzenia we Lwowie lub w jakiejś mierze z nim związane, bardzo ważne, ważne i może tylko marginesowe, ale znakomicie ilustrujące codzienność życia mieszkańców naszej byłej wschodniej metropolii. Tworząc ów kronikarski przegląd, autorzy wykorzystali ponad 500 publikacji, relacji i dokumentów, polskich, niemieckich, sowieckich, ukraińskich i alianckich (przy każdym wpisie podane jest źródło), uzupełnili teksty ponad 150 ilustracjami oraz 20 mapami (wśród nich jest ta podpisana przez Stalina i Ribbentropa z sierpnia 1939 r., ustalająca granice czwartego rozbioru Polski), jako wkładkę czytelnik znajdzie także w książce mapę Lwowa z lat trzydziestych oraz drugą, pokazującą rozmieszczenie dowództw i plutonów Armii

Krajowej w czasie akcji „Burza” we Lwowie. Indeks nazwisk w opasłym tomie (648 stron!) zajmuje 28 stron, i wymienia ich około tysiąca! Są jeszcze spisy: ulic Lwowa i miejscowości powiatu lwowskiego i pobliskich, jest wykaz skrótów.

Autorzy podzielili całość dzieła na siedem rozdziałów („Taki był Lwów”, „Dni wojny”, „Pierwsza okupacja sowiecka”, „Okupacja niemiecka”, „Akcja Burza we Lwowie”, „Druga okupacja sowiecka”, „Epilog”), każdy z nich zamyka bibliografia. Każdy rozdział znakomicie odzwierciedla, co działo się we Lwowie danego dnia (czy miesiąca, jeśli wydarzenia nie dało się przypisać konkretnej dacie), i to we wszystkich aspektach życia jego mieszkańców, a także działania okupantów, czyli Sowietów, którzy sprawowali w nim władzę dwukrotnie, i Niemców, kiedy w błyskawicznej wojnie usiłowali pokonać Związek Sowiecki. Pozwólm sobie zaczerpnąć z „Kroniki” – tytułem przykładu – kilka zapisów, z konieczności skrótowych.

1 września 1939 r.: „Samoloty niemieckie dokonały nalotu na Lwów o godz. 11.30. Zrzucono bomby w następujących punktach miasta: a) w al. Focha bomba zabiła 3 osoby i 1 raniła, b) na jezdni al. Focha jedna bomba zabiła 3 osoby, rannych 10, c) kilka bomb uszkodziło parowozownię kolejową i dwa tory obok niej, 1 osoba ranna, d) na ul. Wiarusów 16 zrzucono jedną bombę, 2 osoby zginęły, e) na Lewandówce obok głównego dworca kolejowego zniszczony został przez kilka bomb (jedna bomba nie eksplodowała) magazyn Banku Przemysłowego, 1 osoba ranna (...).

5 września: „W związku z wypadkami sabotażu ukraińskiego gen. Langner zwrócił się do metropolity Andrija Szeptyckiego, ażeby pomógł utrzymać spokój w

terenie. Metropolita wydał list pasterski do wiernych, zaznaczając w nim, że Niemcy są wspólnym wrogiem Polaków i Ukraińców”.

22 września: „We Lwowie o godz. 14 wojska sowieckie zaczęły wchodzić do miasta i do wieczora zajęły je w całości (...).

24 września: „We Lwowie zwołano „miłyng”, wyrażający wdzięczność dla „wyzwolicieli”.

27 września: „Jak wynika z raportu zastępcy Berli, komisarza bezpieczeństwa państwowego 3 rangi Wsiewołoda Mierkułowa z tego dnia, grupa czekistowska, kierowana przez Mikołaja Makatowa, pracująca we Lwowie dokonała licznych aresztowań, w tym byłego ministra spraw wojskowych gen. dyw. Juliusza Malczewskiego i byłego prezydenta Lwowa w latach 1936-1939 Ostrowskiego. Jak dalej wynika z raportu, „resztę aresztowanych stanowią funkcjonariusze policji, znani działacze partii kontrrewolucyjnych i prokuratury. Oprócz tego, zatrzymano jeńców-oficerów – 268 osób (...)”.

1 listopada: „Manifestacja na cmentarzu Obrońców Lwowa; masowe aresztowania uczestników”.

6 grudnia: „Od 6 do 12 XII masowe rewizje i aresztowania ponad 1.500 Polaków na Łyczakowie”.

29 czerwca 1941 r.: „W nocy z 28 na 29 wojska sowieckie opuściły Lwów, podpalając więzienie przy ul. Kazimierzowskiej („Brygidki”) i magazyny mundurowe (...). O godz. 18 więzienie przy ul. Łąckiego otwarte, na podwórzu wielki świeży pusty dół. Jedna z cel na parterze zapelniona stosem trupów. „Wszyscy pomordowani widocznie w pośpiechu tępymi narzędziami, bagnietami itp. Ciała zmasakrowane (...) „Analogicznie w „Brygidkach” i na Zamarstynowie”.

4 lipca: „We Lwowie w nocy z 3 na 4 VII zostali aresztowani: Tadeusz

Boy-Żeleński oraz 21 profesorów i docentów, a także 22 osoby z nimi związane (...) Wszystkich osadzono w Bursie Abrahamowiczów na grzbiecie Wzgórz Wóleckich. Na drugi dzień wczesnym rankiem 40 osób spośród aresztowanych zostało rozstrzelanych na zbocz obok Bursy, a 5 osób w następnych dniach. Są różne wersje, co do tego, kto przygotowywał listę rozstrzelanych (ukraińscy studenci uczelni lwowskich?), oraz jaka jednostka niemiecka lub ukraińska – w służbie niemieckiej – dokonała rozstrzelania, podobno byli to policjanci ze specjalnej jednostki policyjnej, dowodzonej przez dowódcę Sipo i SD z Krakowa, Eberharda Schöngartha”.

11 lipca: „Aresztowanie we Lwowie premiera rządu ukraińskiego, Stećki, i kilku innych działaczy, likwidacja agend tego rządu. Niemcy nie uznali zarówno rządu Stećki, jak i wszelkich proklamacji, mówiących o powstaniu niepodległej Ukrainy (...)”.

10 grudnia 1942 r.: „Zmarł Michał Śliwiński, b. długoletni Cechmistrz Mistrzów i Mistrzyń Krawieckich we Lwowie”.

23 marca 1943 r.: „Do Lwowa do dyspozycji AK zostali przydzieleni cichociemni: ppor. Tadeusz Jaworski „Gont”, por. Stanisław Olszewski „Bar”, ppor. Jacek Przetocki „Oset”, por. Kazimierz Rzepka „Ognik” i por. Piotr Szewczyk „Czer”.

26 marca: „We Lwowie pracuje 41 pszczelarzy, posiadających 245 rojów (na terenie dystryktu działało 31.910 pszczelarzy, posiadających 289.617 rojów).

27 lipca 1944 r.: „O świcie zaczęły do Lwowa wkraczać dalsze wojska sowieckie. Walki w mieście rozgorzały z nową siłą: natarcie sowieckie szło ze wszystkich kierunków, boje toczyły się także w

centrum. Pod wieczór Lwów został opanowany”.

5 lutego 1946 r.: „Lwów przestał być miastem okupowanym przez ZSRR i wszedł formalnie w skład tego imperium (...)”. „Lwów pod drugą okupacją sowiecką był już całkowicie innym miastem. Nie było w nim ludności żydowskiej, zmniejszała się gwałtownie liczba Polaków, którzy pod naciskiem i w obawie przed aresztowaniami i wywózką wybierali tułaczkę, opuszczając swoje ukochane miasto. Wielu dawnych mieszkańców Lwowa, także Ukraińców, wyjechało ze Lwowa jeszcze przed wejściem Sowietów. Z głębi ZSRR (...) napływały fale nowych osadników, dla których było ono obce kulturowo i cywilizacyjnie. Pogłębiała się degradacja społeczna Lwowa. Zamykano kolejne polskie szkoły, zmieniając je na rosyjskie. Najdłużej broniły się kościoły”.

2350 dni Lwów przeżywał rządy najeźdźców, tyleż dni jego mieszkańcy mieli przeciwko sobie zbirów, dla których życie ludzkie nie miało żadnych wartości. Wielu z nich zachowało się wówczas bohaterko, dokumentując swą postawę, że należeli do tkanki grodu, który przecież był zawsze wierny ojczyźnie. O tym, jak podkreślają autorzy, mówią zamieszczone z książki fakty, „które niekiedy wręcz krzyczą, same za siebie, więc nie wymagają komentarza i dodatkowych wyjaśnień”. To prawda. Każdy, komu bliskie są Kresy, kto choćby tylko w myślach, z sentymentem przywołuje sobie obrazy dawnego Lwowa, powinien sięgnąć po tę książkę, bo jak żadna inna przybliży czytelnikowi owe szczególnie tragiczne dni miasta, które przez wieki polskie, w końcu, przy całkowitej aprobacie zachodnich aliantów, od Polski zostało na zawsze oderwane.

Grzegorz Mazur, Jerzy Skwara, Jerzy Węgierski: „Kronika 2350 dni wojny i pokoju Lwowa”, Wydawnictwo Unia, Katowice, (e-mail: unia@cyberia.pl

List od Czytelnika

BRAWO, KURIER!

Po raz pierwszy trzymam w ręku dwutygodnik ze Stanisławowa „Kurier Galicyjski” nr 1 (53). Powiem Państwu, wcześniej czytałem w języku polskim „Głos znad Niemna” (Białoruś), „Czerwony sztandar” (Wilno, Litwa), „Dziennik Kijowski” i „Gazetę Lwowską” z Ukrainy, dwutygodnik z Czech „Nasza gazetka” (wydaje się w czeskim Cieszynie) i miesięcznik z Węgier „Polonia Węgierska” ... Oczywiście, że trzymałem w ręku (i czytałem) wiele gazet i czasopism z Polski. Powiem szczerze, że chciałbym czytać na co dzień „Fakt”, „Przegląd Sportowy”, „Gazetę Wyborczą”, „Dziennik Zachodni”, ale prenumerata z Polski tych ciekawych pism nie jest na moją kieszeń. Dlatego na rok 2008 zaprenumerowałem sobie już znany „Dziennik Kijowski” i całkiem nieznany „Kurier Galicyjski”. Po przeczytaniu „O tym i owym” na str. 24 postanowiłem napisać do redakcji swój list, żeby podziękować za całkiem dobre i ciekawe wydanie!

Co mi najbardziej się spodobało w pierwszym numerze?

BRAWO, KURIER!
Po raz pierwszy trzymam w rękach dwutygodnik ze Stanisławowa „Kurier galicyjski” nr 1 (53). Powiem Państwu, że do „Kuriera galicyjskiego” czytałem w języku polskim „Głos znad Niemna” (Białoruś), „Czerwony sztandar” (Wilno, Litwa), „Dziennik Kijowski” i „Gazeta Lwowska” z Ukrainy, dwutygodnik z Czech „Nasza ga-

„Niemiecki czy austriacki?”, artykuł polemiczny prof. dr Leszka Mazepy, „Jakie muzea są nam potrzebne?”, Jurija Smirnowa, „Jewropejskie pitolenie” opowiadanie Maksymiliana Dymitra Czornego, „Kościoły lwowskie. Historia świątyń rzymskokatolickich” Jurija Smirnowa z rysunkami Igora Kaczora, „Historia w znaczki wpisana: Admirał zachodnich mórz” Tadeusza Kurlusa. Oczywiście, także inne artykuły przeczytałem od A do Z!

Teraz z niecierpliwością będę czekał na numer 2! Na zakończenie tego listu powiem, że jestem nauczycielem literatury obcej i języków rosyjskiego oraz polskiego w szkole średniej nr 1 w mieście Iżasławiu obwodu Chmielnickiego.

Życzę wszystkiego najlepszego!

Z poważaniem Piotr Kapczyk, m. Iżasław. 23. 01. 2008 r.

Prośba o rozpowszechnienie

Jeżeli zamierzasz przekroczyć granicę Unii Europejskiej

Ratownicy medyczni, policjanci, strażacy i wszyscy inni, którzy interweniują na miejscu wypadków, wielokrotnie napotykają na trudności, kiedy muszą skontaktować się z krewnymi lub bliskimi poszkodowanych. Włoskie media, po przeprowadzonych rozmowach z pracownikami służb ratowniczych - zaproponowały, abyśmy w specjalny sposób oznakowali w swojej komórce numer - pod którym to w nagłych wypadkach można byłoby skontaktować się z bliskimi poszkodowanych. Bardzo często telefon komórkowy jest jedynym przedmiotem, który można przy nich znaleźć. Szybki kontakt pozwoliłby na uzyskanie takich informacji jak grupa krwi, jakie przyjmują leki, czy cierpią na jakieś choroby, czy są alergikami...

Ratownicy zaproponowali, aby każdy w swoim telefonie umieścił na liście kontaktów - osobę, z którą trzeba się skontaktować w nagłych wypadkach. Lista kontaktów w naszych telefonach - zwykle jest bardzo długa i nie wiadomo kogo w pierwszej

kolejności powinniśmy powiadomić.

Według włoskich ratowników, międzynarodowy skrót pod którym można byłoby umieścić taki numer to: ICE (=in Case of Emergency) tzn. w nagłym wypadku. Takie oznakowanie uprościłoby pracę wszystkim służbom ratowniczym. Gdyby ktoś chciał umieścić więcej osób w swoim telefonie mógłby je oznaczyć w następujący sposób: ICE1, ICE2, ICE3, itd.

Pomysł jest łatwy w realizacji, nic nie kosztuje - a może być bardzo użyteczny. Przecież dzisiaj prawie każdy dysponuje telefonem komórkowym. Aktualnie podobna akcja jest rozwijana w innych krajach Europy (i nie tylko).

Ponieważ szczególnie w Polsce, gdzie ginie o wiele za dużo osób w ruchu drogowym (ale dotyczy to przecież nie tylko takich sytuacji!) proszę Państwa o wprowadzenie pod hasłem ICE „namiarów” Wszelkich najbliższych. Jednocześnie proszę o popularyzację tej idei: Nie kosztuje nic, a może pomóc ocalić życie.

IRENA MASALSKA tekst
MARIA BASZA zdjęcia

Karta Polaka zamienia się w rzeczywistość

Karta Polaka
– sprawy najważniejsze

Po krótkim słowie wstępnym Konsul Generalny głos zabrali konsul Jan Romeyko-Hurko: „Do tej pory byłem konsulem do spraw prawnych, od 1 kwietnia będę się zajmował sprawami Karty Polaka. Proces załatwiania formalności, związanych z Kartą Polaka, z uwagi na ogromną liczbę osób, które będą mogli o nią się ubiegać, musi być rozłożony w czasie.

Zdecydowaliśmy się na maksymalne zapewnienie preferencji dla organizacji polskich. Chcemy, żeby wnioski i dokumentacja docierały do nas, przede wszystkim, kanałami organizacyjnymi. W ten sposób chcemy zapewnić państwu również wzmocnienie prestiżu. Przy tej okazji rola organizacji polskich zdecydowanie wzrośnie jeszcze bardziej. Prezesi będą tymi osobami, które będą do nas dostarczały wnioski. Wiążące się z tym koszty Konsulat będzie refundował.

Od 28 marca, czyli dnia wejścia w życie Ustawy o Karcie Polaka, ruszy nowy obiekt. To wynajęty budynek przy **ul. Smiływych, 5 (boczna ul. Sacharowa)**. Tam na okres przejściowy znajdzie miejsce dział wizowy i rozpocznie pracę zespół d.s. Karty Polaka”, – powiedział pan konsul.

Pan konsul poprosił prezesów, by dostarczali do niego osobiście listy osób, które miałyby w pierwszej kolejności pretendować do otrzymania Karty Polaka. Listy te powinny być ułożone według takiej preferencji. W pierwszej kolejności – osoby starsze, powyżej 75. roku życia. Następnie – osoby najbardziej zasłużone, potem – osoby pozostałe. Na listach należy wpisać imiona i nazwiska, adresy zamieszkania, daty urodzenia, daty wstąpienia do organizacji. To nie musi być rejestr zakończony. Na liście mogą się też znaleźć osoby, które nie są członkami organizacji. Takie listy pozwolą zbudować harmonogram obsługi pierwszych osób, które będą się ubiegały o Kartę Polaka. Potem zespół konsulat będzie określał, w jaki dzień i o jakiej godzinie prezes będzie mógł przywieźć dokumenty.

Co w tych dokumentach powinno być? Mają to być wypełnione wnioski o przyznanie Karty Polaka (p. wzór), kserokopie paszportu zagranicznego, paszportu wewnętrznego i metryki urodzenia. Konsulat zacznie od przypadków najprostszych, czyli takich, gdzie przynajmniej jedno z rodziców było narodowości polskiej. Wystarczy własna metryka urodzenia kandydata, żeby wiedzieć, czy spełnia warunek otrzymania Karty Polaka, czy też nie. Konsul na miejscu przy prezie zweryfikuje taką dokumentację i wyznaczy termin, kiedy mają się stawić sami zainteresowani. Będzie podana dokładna data i co 15 minut od godziny, podanej, jako początkowa, będą wyznaczane rozmowy. Tyle czasu trzeba będzie poświęcić na rozmowę z kandydatem. Jednego dnia można będzie przyjąć do 30 osób. Na rozmowę z konsulem kandydaci przyjeżdżają z oryginałami dokumentów, o których była mowa wcześniej. Rozmowa będzie polegała na ponownym sprawdzeniu personaliów, poprawności wypełnienia wniosku, krótkiej rozmowie, która pozwoli na zorientowanie się w stopniu znajomości języka polskiego. Będzie też podpisanie deklaracji, której zostanie nadany uroczysty wygląd, o przynależności do narodu polskiego. Trzeba będzie

14 marca w Wyższej Szkole Zawodowej Hotelarstwa i Turystyki odbyło się spotkanie prezesów organizacji polskich lwowskiego okręgu konsularnego oraz dyrektorów i nauczycieli szkół polskich o różnym poziomie kształcenia. Zebrali ich Konsulat Generalny RP we Lwowie. Placówkę reprezentowali: **Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski, konsul Jan Romeyko-Hurko, konsul Waldemar Kowalski, a także wicekonsulowie Marcin Ziniewicz i Damian Ciarczyński.**



Konsul Jan Romeyko-Hurko (od lewej), Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski oraz konsul Waldemar Kowalski

ukraińskiej rzadko się zdarza, żeby były dokumentowane drugie imiona. Jeśli nie jest ono udokumentowane, po prostu go nie trzeba wpisywać. Imię też musi być w transkrypcji.

Jednostką przynależności terytorialnej może być obwód lub rejon, wybrano obwód, bo paszporty są wydawane według przynależności obwodowej. Należy wpisać obwód, jako nazwę jednostki administracyjnej. Później trzeba wpisać nazwę dokumentu, uważanego za dokument tożsamości. W tym przypadku jest to paszport zagraniczny.



Na sali obrad

podpisać oświadczenie, że kandydat nie posiada obywatelstwa polskiego, nie jest posiadaczem karty stałego pobytu w Polsce, nie był repatriowany w ramach odpowiednich umów. Stosuje to ustawa o Karcie Polaka. Trzeba będzie to oświadczenie potwierdzić swoim podpisem.

Do dostarczanej dokumentacji ma być dołączona koperta ze znaczkiem, zaadresowana na adres kandydata. Będzie ona potrzebna, żeby można było zaprosić kandydata, a właściwie już posiadacza Karty Polaka, po jej uroczystym odbiorze. Nastąpi to po okresie miesiąca lub półtora od złożenia dokumentów. Proces przygotowywania karty będzie podobny do tego, jaki jest stosowany przy polskich dowodach osobistych.

Nazwisko i imię, lub imiona osoby, ubiegającej się o Kartę Polaka, muszą być podane w takiej transkrypcji, jaka jest podana w paszporcie zagranicznym. Karta Polaka musi być tożsama z dokumentem, jakim jest paszport zagraniczny. Lepiej, żeby w momencie składania dokumentów paszport zagraniczny był. Oczywiście, można sobie wyobrazić, jak byłoby transkrybowane nazwisko, ale, jeśli pisownia nazwiska



Można było obejrzeć wzór Karty Polaka

nie będzie się zgadzała z tą, która będzie w faktycznie wydanym paszporcie, na granicy mogą być kłopoty. Można samemu transkrybować swoje nazwisko, ale w momencie otrzymania paszportu trzeba pilnować, żeby nazwisko zostało transkrybowane tak samo. W praktyce

Na stronie odwrotnej wpisuje wniosku się osoby przodków – rodziców, dziadków, pradziadków. Narodowości polskiej musi być jedno z rodziców, jedno z dziadków lub oboje pradiadków. Trudno oczekiwać, żeby nazwiska tych osób były transkrybowane. Przyjmuje się zasadę zapisu



Dzwon wesolo się rozlega,
Pieśń potężna obiega.
Oby serce też zostało
napelnione
dzisiaj chwałą
i tętniącym życiem wiosny
w Zmartwychwstania
dzień radosny.

takiego, jak w metryce. Można sobie wyobrazić sytuację, że nazwisko zostanie zrusyfikowane lub zukrainizowane. Jeżeli jego odpowiednik polski nie budzi wątpliwości, można podać zapis w metryce lub dokument, gdzie zapis tego nazwiska nie budzi wątpliwości.

Jeśli chodzi o obywatelstwo przodka – to w przypadku osób zmarłych podaje się ich obywatelstwo w chwili śmierci, u osób żyjących – obywatelstwo aktualne. We wniosku podaliśmy przykład obywatelstwa ojca – ZSRR – bo większość osób, które już nie żyją, a były rodzicami kandydata do otrzymania Karty Polaka, mogła mieć właśnie to obywatelstwo. Przedwojenne obywatelstwo polskie będzie odrębną podstawą do wydania Karty Polaka. Konsulat skupia się na przypadkach, w których kandydaci z całą pewnością mieli bliskich narodowości polskiej.

Prezesi w jakiś sposób zweryfikują i ustalą, kto w pierwszej kolejności otrzyma Kartę Polaka. Będą dla Konsulatu najlepszymi, wiarygodnymi partnerami.

Od dnia 20 marca na stronie internetowej konsulat:

www.konsulat.lviv.ua będzie umieszczony wzór wniosku, który można będzie pobrać i wydrukować oraz przykład wypełnienia wniosku. Nowe komunikaty i informacje będzie można znaleźć również na stronie internetowej.

Na razie nie są jeszcze znane numery telefonów do nowej siedziby. Można dzwonić pod numery telefonów siedziby Konsulatu przy ulicy Kociubińskiego. Konsulatowi zależy na tym, żeby zacząć opracowywać materiały do Karty Polaka i wysyłać je.

Sprawami Karty Polaka będzie się zajmował również **Damian Ciarczyński**, nowy wicekonsul.

Bożena Rafalska, redaktor naczelna „Lwowskich Spotkań” pytała, co mają zrobić osoby starsze, które nie wyrabiają paszportów, bo nie jeżdżą za granicę. Dla wielu z nich otrzymanie Karty Polaka jest sprawą honoru. Są takie osoby, które nie wychodzą z domu, bo są unieruchomione. Nie będą mogły przyjść do konsulat na rozmowę czy po odbiór Karty Polaka.

W odpowiedzi ustyszeliśmy, że konsulowie będą docierali do osób, które są w takiej trudnej sytuacji. Natomiast, co do osób, które nie mają paszportów zagranicznych, Konsulat będzie próbował znaleźć jakieś rozwiązanie i przekazać odpowiednie sygnały w tej kwestii, bo nie przewidywano, że taki problem może powstać. Osobom, które nie mają paszportów zagranicznych, Konsulat będzie dostarczał



W święta
Zmartwychwstania
życzę Ci,
by w Tobie
zmartwychwstały:
zapomniane marzenia,
młodzieńczy optymizm
i fantazja.
Niech w Twoim sercu
zapanuje wiosna -
odrodzenie nowego życia

nizacje polskie... Wiadomo, kto przeszkadzał i krzywdził. Wiele takich osób zechce otrzymać Kartę Polaka. Najbardziej aktywni w sprawie otrzymania Karty Polaka mogą być ci, którzy mają najmniej zasług w sprawie polskości.

Osoby, studiujące w Polsce, mogą otrzymać Kartę Polaka, nie zastąpi ona jednak karty czasowego pobytu. Posiadacz Karty Polaka będzie mógł podjąć studia na dowolnym kierunku i na dowolnej uczelni w Polsce.

Wiadomo, że są miejscowości, gdzie jest duża liczba Polaków, Konsulat rozważa możliwość zorganizowania tam punktów konsultacyjnych. Można by też spośród samych zainteresowanych wyłonić osoby, które, po odpowiednich konsultacjach, będą mogły same jeździć w teren i zbierać oraz przekazywać informacje do Konsulatu.

Jeśli chodzi o dzieci, to rodzice wypełniają wnioski za nie w przypadku, gdy nie ukończyły 16 lat. Młodzież w wieku 16-18 lat wypełnia wnioski sama.

Najbliższe inicjatywy i przedsięwzięcia Konsulatu Generalnego RP we Lwowie

18 marca w Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego odbędzie się otwarcie wystawy „Krzyż – symbol i rzeczywistość chrześcijańskiej Europy. Jest to wystawa autorstwa o. Brunona Neumana, pracującego w Drohobycz. O tym wydarzeniu napiszemy w następnym numerze. Na pierwsze półroczie zaplanowano dwie akcje porządkowania cmentarzy z udziałem stypendystów Fundacji „Semper Polonia”. Pierwsza taka akcja odbędzie się w połowie kwietnia, druga – w połowie maja. Będzie porządkowany cmentarz w Podkamieniu – miejscowości, położonej w okolicach Brodów. Jest tam cmentarz katolicki oraz miejsce pochówku ofiar zbrodni nacjonalistów ukraińskich. Konsul Marcin Ziniewicz zaapelował, żeby same towarzystwa polskie organizowały takie akcje.

2 maja we Lwowie odbędą się uroczyste obchody Światowego Dnia Polonii i Polaków za Granicą. W Operze Lwowskiej wystąpi Polski Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Na początku uroczystości, jak mówił Ambasador Wiesław Osuchowski, zostanie wręczonych 10-15 symbolicznych Kart Polaka. Pan Ambasador zabiega o to, żeby Telewizja Polonia transmitowała te uroczystości. Tego samego dnia zostanie wmurowany kamień węgielny pod budowę nowego gmachu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, na Cmentarzu Orłąt i pod pomnikiem Adama Mickiewicza zostaną złożone wiązanki kwiatów. Również odbędą się uroczyste obchody święta Konstytucji 3 Maja. W czerwcu ma się zrealizować ciekawa inicjatywa, skierowana do młodzieży. 24 czerwca odbędzie się zjazd młodzieży, w którym weźmie udział młodzież z Polski i Ukrainy. Tego dnia przypada rocznica otwarcia Cmentarza Orłąt, przewidziany jest, więc ciekawy program patriotyczny. W lipcu po raz trzeci odbędzie się seminarium polsko-ukraińsko-żydowskie „Arka”. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie przygotowuje listy osób, które wezmą udział w tym wydarzeniu.

Jest już porozumienie z Mariuszem Grudniem, prezesem Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Rzeszowie o tym, żeby zaprosić do Lwowa kilka zespołów, które przyjadą na Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Być może, Polacy na Ukrainie będą kiedyś mieli zespół artystyczny na wysokim poziomie, który mógłby być reprezentacyjny „na zewnątrz”.

Zbigniew Chrzanowski, dyrektor i reżyser Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, zapowiedział, że w tym roku przypada 50 rocznica powstania Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

O wydarzeniach, które mają nastąpić, będziemy informowali Państwa na bieżąco.

Była też mowa o sprawach szkolnictwa, studiach wyższych w Polsce, sprawach wizowych. W tej kwestii konsul Waldemar Kowalski zaapelował do prezesów, by pod żadnym pretekstem się nie wazyli pobierać opłat za załatwianie formalności wizowych. Do konsulatu docierają sygnały o takich zdarzeniach. „Niech was ręka bronii!”, – grzmiał pan konsul.

Na zakończenie spotkania przedstawiciele szkół polskich otrzymali dla swych placówek „wyprawki patriotyczne”, na które złożyli się m.in. flaga Polski i Unii Europejskiej oraz kilka albumów o Polsce.

Tylko do celów szkoleniowych

Numer wniosku: _____ Adnotacje urzędowe: _____
Sygn. akt: _____

WNIOSEK o przyznanie Karty Polaka

Cel składania wniosku:
☒ Otrzymanie karty ☐ Przechowanie w aktach ☐ Wniosek duplikat

UWAGA: Pola w rubrykach należy wypełniać czystym piórem drukowanymi, w języku polskim

A. Dane osoby ubiegającej się o przyznanie Karty Polaka

1. Nazwisko - pierwszy człon: **Y A N K O V S K Y I Y**

2. Nazwisko - drugi człon: _____

3. Imię - pierwsze: **S T A N I S L A V**

4. Imię - drugie: _____

5. Data urodzenia: **0 2 / 0 3 / 1 9 3 8** 6. Płeć: ☒ Mężczyzna ☐ Kobieta

7. Miejsce urodzenia: **D R O H O B Y C Z**

8. Obywatelstwo: **U K R A I Ń S K I E**

9. Narodowość: **P O L S K A**

B. Adres zamieszkania

10. Jednostka podziału administracyjnego - rodzaj: **O B W Ó D** 11. Kod pocztowy: **7 9 0 0 0**

12. Jednostka podziału administracyjnego - nazwa: **L W O W S K I**

13. Miejscowość: **L W Ó W**

14. Ulica: **I W A N A F R A N K A**

15. Numer domu i numer lokalu: **1 / 0 / 5** 16. Kraj: **U K R A I N A**

C. Dokument tożsamości wnioskodawcy

17. Nazwa dokumentu: **P A S Z P O R T Z A G R A N I C Z N Y**

18. Seria i numer dokumentu: **A P 2 5 2 4 5 6** 19. Data wydania dokumentu: **0 2 / 0 7 / 2 0 0 6** 20. Data ważności dokumentu: **0 2 / 0 7 / 2 0 1 6**

Tylko do celów szkoleniowych



Wzór Karty Polaka

dane o sposobie transkrybowania imienia i nazwiska.

Padło też pytanie, czy o Kartę Polaka będą mogły się ubiegać osoby, które bardzo dobrze znają język polski, działają w organizacji polskiej, ale nie są Polakami. Odpowiedź była taka, że najpierw muszą być rozwiązane sprawy proste i pewne, czyli takie, gdzie są wszystkie dokumenty i potwierdzenia przynależności do narodu polskiego. Przy sprawach wątpliwych jedynym podtekstem otrzymania Karty Polaka mogą być sprawy ekonomiczne – rozwoju biznesu w Polsce, wyjazdów do Polski etc. To są przywileje, które daje Karta Polaka. Jest przewidziane, że Kartę Polaka można nadać za szczególne zasługi, jednak to nie może być zjawiskiem masowym i wymaga dużego wyczucia.

Wiadomo, jaką cenę Polacy płacili za to, że mówili po polsku, chodzili do kościoła, walczyli o oddanie świątyń, zakładali orga-

W wielu sprawach konsul będzie ostatnią instancją, która będzie rozstrzygała wiele kwestii w oparciu o opinię środowiskową, organizacji polskiej etc., czyli w przypadkach, kiedy zabraknie dokumentów. Nie będzie brane pod uwagę świadectwo chrztu.

Konsul Waldemar Kowalski zaznaczył, że niektóre organizacje polskie rozrosły się już do niebotycznych rozmiarów. Te, które tak naprawdę liczą kilkadziesiąt osób, wydają legitymacje z numerem... 10.000. Listy osób, ubiegających się o Kartę Polaka są potrzebne także po to, by wiedzieć, ilu członków organizacji przybyło.

Karta Polaka nie upoważnia do stałego zamieszkania w Polsce. Lepiej, żeby osoby, które mają w Polsce kartę stałego pobytu, nie ubiegały się o Kartę Polaka, bo tracą stały pobyt i wiele związanych z tym uprawnień.

D. Dane przodków osoby ubiegającej się o przyznanie Karty Polaka

Pierwsza osoba

21. Imiona, nazwisko: **B R O N I S L A W** 22. Pokrewieństwo: ☒ matka ☐ siostra ☐ ojciec ☐ dziadek ☐ prababka ☐ pradziadek

23. Obywatelstwo: **S T E F A N**

24. Narodowość: **J A N K O W S K I**

25. Imiona, nazwisko: **Z S R R** 26. Pokrewieństwo: ☐ matka ☐ siostra ☐ ojciec ☐ dziadek ☐ prababka ☐ pradziadek

27. Obywatelstwo: **P O L S K A**

28. Narodowość: _____

E. Zaświadczenie organizacji polskiej lub polonijnej

29. Do wniosku załączono zaświadczenie: ☐ TAK ☒ NIE

F. Podpis osoby składającej wniosek

Prawdziwość danych zawartych we wniosku potwierdzam własnoręcznym podpisem

Miejsce na fotografię: **30. Miejscowość i data: L W Ó W, 1 4 . 0 3 . 2 0 0 8 r.** **31. Podpis (nie wykraczać poza ramę):** *Janekowski*

32. Liczba załączników / Liczba kartek: **0 2 / 0 4** 33. Uwagi: _____

Adnotacje urzędowe: _____

Wzór wniosku o przyznanie Karty Polaka

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com



Przygotował do druku
Maciej Dęboróg-Bylczyński

Katastrofa pod Łuckiem Dnie w okopach

Lato 1916 spędziłam na wsi. Radziłam sobie, jak mogłam, żeby zniszczenie domu i ogrodu tak bardzo przykrego nie robiło wrażenia. Na wiosnę rozpoczęła się ofensywa we Włoszech i postępowata dla Austrii korzystnie. Nas jednak niepokoiła dziwna cisza na froncie wschodnim. Syn mój siedział już od marca w okopach, gdzieś aż na Wołyniu, i myśl o tym, że on na różne niebezpieczeństwa narażony, przytępiła w nas uwagę na rozmaite prądy i zdarzenia w polityce. Gdy otrzymał jednodniowy urlop, przyjechałam, żeby go zobaczyć. Wyrósł i zmężniał. Zaprezentował nam też srebrny medal, który otrzymał za nocną wyprawę przez Skwę. Szło o zbicie linii okopów, i o ile by się dało, przecięcie drutów przy stanowiskach nieprzyjacielskich. *Ein wahrer Blödsinn*, powiedział mu jego przełożony, gdy się dowiedział, że idzie na ochotnika. Skwę wraz z wachmistrzem przepłynęli łódką, a korzystając z ciemnej, mglistej nocy zsunęli się po ziemi wzdłuż linii okopów. O przecinaniu drutów nie było mowy, bo moskale zaczęli gęsto strzelać, więc rozjeżdżawszy się w potożeniu, ruszyli wpław z powrotem do swoich. Zmartwiło mnie to opowiadanie. Widzę, że wojna to nie żarty, i że przy względnej ciszy jeszcze różne bywają niebezpieczeństwa. Opowiadał też, jak dnie mijają w okopach. W czasie spokoju moskale prowadzą rozmowy, przysłuchują się ich gramofonowi, śpiewają swoje pieśni. Żołnierze wymieniają między sobą różne artykuły, za wódkę dostają papierosy i tym podobne. Czasem, gdy wódki za mało, lub w ogóle przetarg nierówny, zaznaczają swe niezadowolone strzelaniem. Naturalnie, że i po tej stronie płacą pięknym za nadobne, i na jakiś czas Ententa zerwana. Po jakich dwóch dniach słyszysz znowu nawoływania:

- Austrijaci! Hej! Austrijaci.
- A czego tam?
- Pandit sinda, do nas.
- Czort was bierz! Czemu wy tu do nas nie przyjdziecie?
- U was chleba niet.
- Nam tu lepiej, jest wódka.
- Pandit sinda, uwidicie, wodoczek jest, papyroski, skolko chocecie. Dzwonek telefonu.
- A co tam za gadanina na froncie? Cicho być.

Czasem rano skoro świt idzie moskal z wielkim wiadrem po wodę do rzeki. Idzie w bród głęboko, chce sobie twarz umyć przy tej sposobności. Ktoś po tej stronie przetarł oczy i paf! Ale bezskutecznie. Moskal rzuca wiadro i zmyka, klnąc niebyszałymi słowami. Z brzegu jeszcze wygraża pięściami.

Strasznie nam przykro było wtedy syna żegnać. Wróciwszy na wieś, postanowiłam sobie nie myśleć o niczym, tylko modlić się i pracować. Cóż, kiedy wojna zapominają o sobie nie pozwoli. W parę dni później, wzmożony huk armat drgał w przestrzeni do tego stopnia, że przechodził w grzmot nieustający. Coś złego tam się dziać musiał! W każdym razie, strasza jakaś bitwa toczy się niedaleko. Wszyscy tłumaczyli mi, że ten huk idzie więcej od północy, i ja wciąż

PAMIĘTNIK LWOWIANKI

Lata I wojny światowej we Lwowie i Galicji Wschodniej. Następny fragment fascynującego Pamiętnika

sobie powtarzałam, że nie każda armata kieruje swój pocisk w stronę okopów koło Poczajowa, gdzie przebywa młodzieniec, w którego istnieniu dwoje starych ludzi widzi jedyną dla siebie pociechę. Zaczęłam zbierać i pakować rzeczy, dawałam różne dyspozycje służbie, na każdy wypadek lepiej było się przygotować. Wyjeżdżając, pootwieralam wszystkie szafy ze starymi sukniemi, z góry je już na żer dla kozaków przeznaczając.



Zwróciło moją uwagę, że służba niższej kategorii, jak dziewczki folwarczne, stary stróż, patrząc na te przygotowania jakoby już na wejście moskali, mają miny arcyzadowolone, udzielają sobie nawzajem wesołej nowiny, że „pewno wże naszy przychodzi!”.

Wiadomości o synu

W drodze powtarzałam sobie nieustannie, że żadnej wiadomości we Lwowie nie zastanę, gdyż przy jakichkolwiek ruchach wojsk poczta nie polowa nie kursuje. I, o dziwo, zastaję kartki, które syn co dzień wysyła, wiedząc, że będziemy się niepokoić. Z tego frontu przyjeżdżają też czasem wojskowi. Młody Sołowij – kolega mego syna, zapewnia mnie, że tam spokój, że syn zdrowy, tylko nogę sobie wykreślił i przez parę dni wzięli go do sztabu na odpoczynek. Młodzi ludzie uważali za obowiązek uspokajające tylko szerzyć wieści, bo w końcu z tą nogą było trochę inaczej. Szrapnel, padając, zawałił im ziemiankę, syn mój i jego służący zostali zasypani ziemią. Mój syn, gdy się ocknął, usłyszał rozpaczliwe wołanie Jarosza – „Czy pan Fähnrich żyje, bo ja już nie”, a siedział pod jakąś ławką, która go od jakiegokolwiek uderzenia ochroniła. Z panem Fähnrichem było gorzej, bo belka spadła mu na nogę, szczęśliwie, że kości nie zdruzgotała. Musieli na dach wyszarpywać się z ziemi i uciekać stamtąd, gdyż okop był otwarty i na strzały bezpośrednio narażony. Ten wypadek jednak był powodem plotki, i w Krakowie głośno opowiadano, że nasz syn zginął w okopie. Dostałam nawet stamtąd kartkę z kondolencją, ale wobec trawiącego mnie ciągle niepokojem, żadnego na mnie nie zrobiła wrażenia.

Wobec tego, że tamten front spokojny, namawiają mnie, żeby prosić o urlop dla niego. Kolega syna i krewny nasz – Minio R. – zaklina mnie wprost o to. Ależ on nie chciał urlopu! Któż by o to pytał, już on zechce, byle go dostać!

W Brodach

Pasporty mamy, wybieramy się z młodszą córką do Brodów, bo tam komenda. Na trzeci dzień wyjeżdżamy o szóstej z rana. Współpodróżnych niewielu, na kolei patrzą na nas dziwnie. So, nach Brody wollen Gnädige? –

pyta żandarm. Pociąg idzie powoli, około jedenastej stajemy w polu. Zabrali nam lokomotywę, na coś była potrzebna. Zaczyna mi się to nie podobać. Po godzinie wróciła, ruszamy. Około pierwszej wysiadłyśmy w Brodach. Dziwnie skwarny był dzień. Z kolei do hotelu trzeba było iść pieszo, bo tych kilka fiaków zabrali wojskowi. Pokrzepione jakim takim obiadem, idziemy do pp. Schnollów, znajomych nam. Chcemy się poradzić, jakby się

mi się, że widzę postać znajomą, nie tyle twarz, ile blond włosy i kołnierz popielaty przypominają mi Zdzisława, bratanka mego męża. Ale to przywidzenie, wszak tamten przy ułanach służył! Córka wróciła z wiadomością, że wszystkie pielęgniarki spakowane, zastała pannę R. siedzącą na kuferkach. Wyjeżdżają nocą. Pojedziemy i my z nimi, ale tymczasem zaproszone jesteśmy na kolację do państwa Schnollów.

Przyjdą, czy nie?

Kto nie znał tych wzruszeń, jakich ludzie doznają w chwili ważnych zdarzeń przy tak bliskim froncie wojennym, ten sobie wyobrazić nie potrafi, jak się czuje, myśli, mówi, gdy taki miecz Damoklesa wisi tuż, tuż nad głową. Co kwadrans wywieszano nowe wiadomości z placu boju. Syn państwa



wa Schnollów chodził czytać, by nam donosić, a my rozmawialiśmy niby spokojnie, robiąc najgorsze przypuszczenia. Nie zastanawialiśmy się nad tym, jak to będzie? Ani co się stanie? Widzieliśmy dokładnie, jak wygląda wkroczenie armii rosyjskiej wprost z pola walki. Pani Schnoll opowiada, jak przed rokiem trupy Żydów leżały przed ich oknami. Kwestia tylko – przyjdą czy nie? Ja chodziłam po pokoju i miałam ochotę tłuc głową w mur, bo, jeśli przyjdą, to mój syn pociągnie z wojskiem na zachód, i nawet wiedzieć nie będziemy, co się z nim dzieje. W parę miesięcy później przyszli rzeczywiście, ale tylko do Brodów, i państwo Schnoll mieli czasu dosyć na zebranie się i pojechanie do Wiednia, ale przymusowo, bo ich ewakuowano.

Chciałyśmy pójść wizować paszporty. Biuro zamknięte. Przed drzwiami tłumy Żydów-desperatów, bo paszportów otrzymać nie mogą. Czyż można się Żydom dziwić? Żaden z nich, w razie wkroczenia wrogiej armii, życie nie może być pewny. Koło dziesiątej wieczorem, własnym ekwipażem, odstawiają nas państwo Schnoll na kolej. Syn ich kupuje nam bilety i pozostawia własnemu losowi, a ten los jest nie do pozazdroszczenia. W wąskim korytarzu, prowadzącym do wyjścia na peron, morze głów żydowskich. Tysiące pierzyn, tobołów, mazgające się bachory. Stoimy twarzami zwróceniu do drzwi, poza którymi żandarm paszporty ogląda. Ale drzwi zamknięte. Pociąg stoi, czeka. Stoją tam także pociągi wojskowe, które w stronę zagrożoną, na wschód podążą. Od czasu do czasu przeciskają się przez nasz tłum żołnierze, rozpychając nas i potrącając niemłosiernie. Przewijają się też czasem jakieś wyższe szarży oficer. Zmęczone tym ścisaniem i przytłumieniem, rozglądamy się, jakby sobie poradzić.

Córka moja dostrzegła z daleka hr. Dominika Potockiego w mundurze, przeciska się też przez nasze tłokowisko. Nie znając go

osobiście, podchodzimy do niego, przedstawiamy się i prosimy, czy by nie mógł nad dopomóc w dostaniu się do wagonu. Chciałby, ale musi się spieszyć do swego pociągu, który już odjeżdża. *Niech panie dworzec obejda dookoła i tamtędy starają się trafić do żandarma, może puści.* Idziemy. W hali natykamy się na pułki, które prosto z pola powróciły. Żołnierze leżą na ziemi. Twarze zmęczone, czarne od kurzu. Inni chodzą z miną tak zniechęconą i bezbrzeżnie smutną, że jakaś groza od nich wieje. Palą papierosy, klną, spluwają. Żal ich, ale sympatii nie wzbudzają takie dzikie, na wszystko zdecydowane twarze. Stoją też małymi grupami urzędnicy kolejowi, coś sobie opowiadają, szepczą na ucho, ale aż straszno zgadywać, co sobie mówią. Nareszcie obesz-

łyśmy dworzec. Nie tak to łatwo dotrzeć aż do samego żandarma. Stoi „post” i nie puszcza. Prosimy, przedstawiamy, odwołujemy się na hrabiego Potockiego. Nie wolno, wracamy do naszych Żydów. W końcu otwarto podwoje. Powoli postępujemy, żandarm przegląda papiery po kolei. Odestał Żydów-desperatów, którzy chcieli jechać na zwykłą legitymację. Znowu lament, dostajemy się do wagonu. Pomimo dwunastej w nocy, upał nie do zniesienia. W przedziale oprócz nas siedzi jakaś panienka, która pracowała w kancelarii agrarnej dóbr p. Schmidta. Teraz już nie potrzebna. Żydówka z Rumunii, która ciągle desperuje, że pościeli i pierzyn nie wzięta ze sobą. Jakiś urzędnik dość przyzwyczajony do „cybulizowanego” Żydek, który jedzie do Lwowa na jeden dzień, ażeby powrócić po żonę i zabrać ją do „nwe Wiednia”. Każdy biada nad wyjazdem, opuszczaniem domu, pozostawionymi rzeczami. Dziwni jacyś ludzie, że im tyle pozostało rzeczy do stracenia. My z córką stanowimy wyjątek, w razie wkroczenia moskali, pozbywamy się szpitalu z domu, a te wszystkie bakcyle, które tam zostaną, niech goszczą, choćby najdziksza horda Czechenów. Trochę rozmawiamy, bo w takich chwilach rozmawia się z nieznajomymi, drzemamy też, i tak mija noc.

Gorycz i śmiech

Około szóstej z rana stajemy we Lwowie. Lekka burza nad ranem ochłodziła atmosferę, zresztą w ogóle swobodnie się oddycha, nie widząc tego popłochu i trwogi, która się nam udzieliła. Tutaj powoli dowiadujemy się, że pod Łuckiem poddało się 240000 naszego wojska. Linia frontu miała być na ogromnej przestrzeni przetłamana, ale Prusacy przerzucili prędko swoje wojska i wypchnęli atakujących. Wściekli byli podobno, że niczego innego nie żądali, tylko pilnowania frontu, a moskale musieli wiedzieć, że arcyksiążę

wyjechał na polowanie i przypuścili szturm w najdogodniejszym miejscu. I my – zaściankowi politycy – jesteśmy oburzeni. Nie tyle na arcyksięcia, że wyjechał na polowanie, bo czegoż się można było po nim innego spodziewać, ile na Konrada Hötendorfa, że parł do tej ofensywy włoskiej. Podobno dużo wojska ze wschodniego frontu zabrakło, i w ogóle mówić, że go wschodni front mało obchodzi. Teraz i tam będą się czołgać. Gorycz nasza znalazła wyraz w anegdocie, którą tu przytaczam: Umarł Hötendorf i „jak stał” udał się do nieba. Puka śmiało. Otwiera św. Piotr.

- A to Hötendorf, i owszem, ale czemuż taki bosy i obdarty? Tak niemożliwie stawać przed niebieskim areopagiem.

- Święty Piotrze, wojna! W kraju była bieda...

- Cobiada? O tej biedzie pomówimy z wojskowymi dostawcami. Tymczasem ruszaj na ziemię po stosowniejszy przyodziewek. Marsz!

Ale Hötendorf na ziemię nie powrócił! Nic tam nie wskóra, zresztą bardzo gęsto strzelają. Błąka się smutny po ścieżkach do nieba wiodących. Widzi z daleka, że idzie Hindenburg. Biały płaszcz z czarnym krzyżem na ramię zarzucił, skrzypią nowe buty, dzwoni ostrogami.

- A ty tu co robisz Konradzie? Jak to? Nie puścili cię?

Hötendorf opowiedział jak było i dlaczego go precz wyrzucili.

- Nie tak to łatwo tam się wcisnąć – zakończył.

- Zobaczymy – mówi Hindenburg. - Dobrze, że jestem w pełnej zbroi.

Westchnął Hötendorf nad smutną dolą swoją. Jakże się jednak zdziwił na widok powracającego z rzadką miną Hindenburga.

- Cóż tobie mieli do zarzucenia? – pyta nieszczęsny Konrad.

- Kazali i mnie wracać na ziemię. Taki wielki generał – mówią – a piechotę tu przychodzi! A wstyd! Wracaj zaraz po konia! - Gdzież ja teraz konia znajdę?

- Wiesz, co, bracie! – mówi Konrad uderzając się w czoło. - Mam sposób, tobie zrobić przysługę, a i sobie pomogę. Siadaj na mnie, ja pójdę na czworakach, to może staruszka furtiana oszukamy.

Podobał się fortel Hindenburgowi. Siadł koledze na karku, wspinają się powoli do nieba. A Święty Piotr z daleka już dzwoni kluczkami i za boki się bierze od śmiechu.

- Człowieku – woła – toż ja ci kazałem konia dosiąść, a ty mi tu na osie chcesz wjechać.

Tę samą anegdotkę opowiadają trochę odmiennie. Do bram nieba po tych samych przegodach miał wjechać Wilhelm na cesarzu Franciszku. Gdy Święty Piotr osiołka takim jak Wilhelm rycerzowi wypomniał, tenże miał odpowiedzieć gotowo:

- Wszak sam Pan Jezus na osiołku wjechał do Jerozolimy.

- Tak jest, ale Pan Jezus całe życie na osiołku jeździł.

- I ja też już dawno, bo od 1866 roku osiołka używam...

Los oficera Z.

Minęło parę tygodni. Zdawało mi się, że już sytuacja wyjaśniona, idę znowu do komendy prosić o urlop dla syna.

I znów mię przyjmuje generał Bardolf: „aber meine Kinder, sie ist noch Schlacht”. Czuję desperacką rezygnację.

Losy oficera

Bawi we Lwowie brat mego męża, ojciec tego Z., o którym wspominałem, że mi się w Brodach wśród dragonów przywidział. Wypytuje mnie o syna, o wyprawę przez Skwę. Pyta, czy otrzymujemy kartki od niego. Pokazuje wczoraj otrzymaną, ale robi mi się okropnie przykro, gdy mówi, że od swego już dwa tygodnie słówka nie otrzymał. Tu, bowiem opowiadając, ale ja myślałam, że to plotka, że Z. przydzielono rzeczywście do pułku dragonów, że na pierwszym patrolu, do którego przytączył się na ochotnika, obskoczyli ich w lesie moskale, dragony uciekli, a Zdzisław spadł w ich oczach z konia, prawdopodobnie zabity. Znalazł się nawet żołnierz, który opowiadał, że brał udział w pogrzebie, że pochowano go koło Sokala. Tymczasem brat na kolei w Rawie usłyszał plotkę, która się była w Krakowie rozeszła i dla tego o naszego syna wypytuje. Przychodzi drugi jego syn, Marian, brat starszy Zdzisława, bardzo ogłędnie, powoli, mówi, że zdaje się, że Zdzisław dostał się do niewoli. Milczymy wszyscy jakiś czas, ażeby ciszę przerwać zrobiłam uwagę

- Czy to możliwe, żeby żołnierz odbiegł oficera, choćby rannego. Zdaje mi się, że nie powinni byli uciekać?

- Cóż można żądać od takich czeskich chłopów – powiedział brat spokojnym głosem. - Gdyby, choć był z ich pułku, ale takiego obcego przybysza! Oni o swoją skórę dbali!

Miałam rzeczywiście budujący wzór, jak nigdy nie powinno się wpadać w zwątpienie lub poddawać przynębieciu. Brat najspokojniej w świecie podyktował mi telegram po francusku do swojej znajomej w Rumunii, prosząc, by doręczyła jego synowej w Kijowie, ażeby szukała i dowiadywała się we wszystkich szpitalach, czy nie ma tam rannego Z. W kilka dni później przyszła wiadomość telegraficzna: „Z. graverment blesse, mais il vivra”. Bogu dzięki, że żyje, ale jak dziwne są zrządzenia opatrności Boskiej. Nad wyjazdem żony rozpaczął mąż jej, a brat Z. Gdyby nie jej tam obecność, to ani rodzice nie wiedzieliby, co się z synem stało, ani Z. nie byłby miał tak troskliwej opieki. Był bardzo ciężko ranny, bo kula przeszła przez obydwą płuca, tak, że przez parę tygodni miał jedną połowę ciała sparaliżowaną.

Śródtytuły pochodzą od redakcji



JERZY REUTER

Moje balkonowe stado składa się z trzech gołębiach rodów. Lamparty, to te mniejsze od wszystkich, z jasnym upierzeniem, poplamionym granatowymi cętkami. Przeważnie siedzą na parapecie i są ostatnimi w kolejce do jedzenia. Znają swoje miejsce. Nigdy nie wchodzi w środek rozsypanego ziarna i dziobią po obrzeżach. Ich pokora przekłada się na bardzo rodzinne relacje. Dbają o swoje potomstwo, a jajka znoszą gdzie popadnie. Lamparty są najliczniejszą grupą mojego stada.

Dynastią środkową w ptasiej hierarchii są Kury – tak je nazwał. Hataśliwe i najodważniejsze ze wszystkich, okupują poręcz balkonową. Jasne, prawie białe, mają na szyjach czarną otoczkę. Podchodzą pod drzwi i zaglądadają do mieszkania, dziobią w szybę i gruchają doniosłe. Są największe i najsilniejsze, ale rządzą tylko Lampartami, które są zbyt pokorne, by walczyć o pozycję w balkonowej władzy.

Nad wszystkimi gołębiami sprawują rządy ciemne, prawie czarne z białą łotką w lewym skrzydle, przewodnicy. Piórka, nazwane tak od białego akcentu, pierwsze zaczynają jedzenie i zawsze są w centrum. Szefem piórkowego stada jest stary samiec bez jednego oka, nazwany Piratem. Natomiast, całym balkonem rządzi niewiele większa od gołębia, moja suczka, Norka. Przegania Kury, obojętnie przechodzi obok Lampartów i ze strachem ucieka przed Piórkami. Zna balkonowe zwyczaje.

Do zaokiennych postaci zaliczam jeszcze moją sąsiadkę, Helę. Właśnie skończyła dziewięćdziesiąt lat i nabyła dziewięćdziesiątą chorobę. Hela jest wrogiem wszystkiego, co żywe na balkonie. Nie rusza się zbyt żwawo i ma tendencję do wywracania się na plecy. Gdy upadnie, sama już nie wstaje. Wali wtedy laską o podłogę, przywołując sąsiada, czyli mnie. Szczególnie nienawidzi gołębi, a Norkę toleruje tylko ze względu na moją pomoc.

- Ty, Cyngiel, kiedyś się dorobisz! – przestrzega. - Dorobisz się jakiegoś kolegium, aż cię pokreśli.

- Może nie, pani Helu – odpowiadam grzecznie. - Same przylatują i co mam zrobić? Jeść nie dawać? To grzech.

- Głupiś, Cyngiel.

Hela, gdy przemyka oczy, przypomina starą porcelanę. Zamyka się do wewnątrz i nie ma jej obok. Jest tylko świszczący oddech i zapach maści cynkowej, wtedy wstaje cichutko i wychodzę. Mam klucz od jej mieszkania, tak na wszelki wypadek, na okoliczność nieszcześcia, albo szczęścia – jak mówi Hela. Odchodzę do siebie i wiem, że już blisko, gdy odejdę ostatni raz, a klucze zostawię na stole, jakiejś kuzynce, czy innej krewnej.

- Głupiś, Cyngiel – powtarza. - Otwórz lodówkę i weź sobie dziesięć jajek. Siostrzenica ze wsi nawiozła. - Bo taka jest moja Hela kochana.

GOŁĘBIE

Od dwóch dni nie widzę Pira, a Piórka żyją w rozproszeniu i nie przypominają panującego rodu. Kury wyczuwają nieobecność przewodnika i wprowadzają anarchię. Biją niemiłosiernie Lamparty i przeciwstawiają się dominującemu Piórkowi. Pirat



zaginął i nie wiem, czy jeszcze powróci. Na balkonie zrobiło się głośno. Gołębie walczą o panowanie.

- Pan Cyngiel? – W drzwiach stoi młody policjant. Przesłuchuje z nogi na nogę jak dziecko w potrzebie i pokazuje blachę. - Koński jestem, dzielnicowy. Nowy dzielnicowy, panie Cyngiel jestem. - No, tak – odpowiadam. - Jeżeli powiem, że jest mi przyjemnie, to skłamię, ale niech pan wchodzi, panie... Jak?

- Koński, nie? Przecież mówię. Wchodzi i pcha się do pokoju. Potem siada w moim fotelu i wyciąga z teczki jakieś papierzyska, i gapi się na nie, że niby taki mądry. Udaję absolutną obojętność i zapalam papierosa, ażeby go zdenerwować, stawiam na stole ćwiartkę wódki i dwa kieliszki.

- Jednego? – pytam z kamienią miną. - Lubi pan czasem? Co?

- Coś pan zgłupiał? – odpowiada. - Ja nie jestem tutaj towarzysko, miły panie, ale dziękuję, no jasne, towarzysko zawsze można.

- Co też pana do mnie wprowadza?

- No właśnie – podtyka mi pod nos jakiś papier. - Mamy donos na pana, panie Cyngiel. Mało tego, mamy sprawę do sądu grodzkiego. Jednym słowem, nie jest dobrze.

- Czyli, że co? Panie Koński.

- Czyli będzie sprawa. Sprawa sądowa, panie Cyngiel. A o co? No, właśnie. O jakieś osrajdachy! Pan dokarmia gołębie i czyni to na swoim balkonie.

- Pirat nie wrócił, panie Koński.

- Co? – patrzy na mnie zdziwiony. - Jaki pirat, do diabła!

- No, ten bez oka, Pirat, taki ważny ktoś. Nawet pan nie wie, jak ważny.

- Co to za jeden? Ten Pirat, gdzie mieszka?

- Kto go wie? Gdzieś mieszka, albo mieszka? – nalewam sobie wódki. - Może już nie żyje? Może zabity gdzieś leży?

- Panie! Niech pan zagadkami nie gada. Do rzeczy, panie Cyngiel!

- Można powiedzieć, że wyszedł z domu i do dziś nie powrócił.

- Cholera jasna! – dzielnicowy wyjął notes. - Teraz ja to muszę wszystko zapisać. Dodałeś mi pan roboty! Może jednak wróci?

- Może tak, a może matka natura go zjadła? Ktoś kogoś zjada przecież... Żeby żyć.

- No nie!

- A wracając do gołębi – kończę temat z Piratem. - Jakie gołębie ja karmię? Proszę to nazwać konkretnie. Podać rodzaj karmy i gatunek. Niech się pan nie dziwi, bo to ważne informacje. Od rodzaju karmy zależy wysokość kary, panie Koński. Proszę

podejść do okna i pokazać mi te dokarmiane ptaki. Corpus delicti, mówi to panu coś? Mnie g... obchodzi, co tam ktoś napisał, a pan niech blokesrów goni po piwnicach i d... nie zawraca. Rozumiemy się?

- No... Pan coś nerwowo... Ja mam obowiązek i nic mi do gołębi, ale sam pan rozumie, nie? Tu sprawa w sądzie, a panu ktoś zaginął i bez wieści...

- Panie dzielnicowy – przerywam. - Niech mi pan zostawi wezwanie. Dzisiaj nie mam czasu. Nie mam, bo czekam na Pirata, dobrze?

- Dobrze. Mnie wsio ryba. Może ten Pirat znajdzie się do naszego spotkania – wyciąga druczek i wypisuje. - Proszę. Za dwa dni się widzimy. Tutaj wszystko zapisane.

Ledwie wyszedł, słyszę za ścianą stukanie. To Hela leży na plecach i wali laską o ziemię. Muszę iść i kolejny raz uratować jej życie. Ona tam leży i modli się, bym nie przyszedł. ***

Mój pirat wrócił! Zobaczyłem go dzisiaj rano, gdy sytałem pszenicę na balkon. Przechrastał się dumny po poręczy i gruchał radośnie, a Kury nie odważyły się wchodzić mu w drogę. Najgorsze jest to, że wrócił ranny. Miał zakrwawione nogi. Mało tego, nogi były związane zieloną żyłką. Hela doradziła, bym złapał Pira i uwolnił go z pęt, ale jak złapać dzikiego gołębia? Długo wabiłem go ziarnem. Gdy się uspokoił i wszedł na balkon, zarzuciłem na niego ręcznik. Udało się. Obciąłem krepującą żyłkę, a rany nasmarowałem jakąś maścią gojącą, od Heli. Pirat żyje i przewodzi gołębom na moim balkonie.

W kilka dni od powrotu Pira, umarła Hela. Znalazłem ją wcisniętą pomiędzy klozetem, a wanną. Nie miała laski pod ręką, nie miała, czym zapukać w podłogę. Może tak chciała? Może specjalnie, do toalety wyszła bez podpórki? Był nikt nie przybiegł na czas? Kto to wie? Jej spękana porcelana rozsypała się bez żadnego dźwięku.

W sądzie wygrałem sprawę. Wszystkie szkody wyrządzone przez ptaki poszły w zapomnienie. Pomogła mi zza grobu Hela. Wzięta winę na siebie, a właściwie ja tę winę przerzuciłem na nieboszczkę. Na pewno tak by chciała, bo taka była moja Hela kochana.

ZAPROSZENIE

**Parafia rzymskokatolicka
św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska
obrazdku łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka,
rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895
e-mail: emackiewicz@mail.ru,
marian_kuc@o2.pl**

Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu więzi Rodaków, pochodzących z Kresów Wschodnich

i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

**Z pamięcią modlitewną
ks. Marian Kuc SDB,
proboszcz parafii**



SYMON KAZIMIERSKI

U Misjonarzy Oblatów na Świętym Krzyżu

Kiedy w upalne lato 1959 roku ostatkiem sił doszedłem po stromo wznoszącej się drodze do bramy klasztoru na szczycie góry Święty Krzyż, kiedy po wejściu na klasztorny dziedziniec mogłem nareszcie zrzucić z ramion ciężki, solidnie wypchany plecak, pełen wszelakiego podróżniczego dobra – od strony klasztoru zbliżyło się do mnie dwóch niezwykle księży, spodziewałem się zastać tu zakonników, którzy kojarzą się każdemu z osobami, ubranymi w zakonne habity, stroje trochę dziwaczne swoim starożytnym krojem i chyba mało praktyczne w naszych warunkach klimatycznych, a tymczasem szli do mnie dwaj młodzi mężczyźni, najwyraźniej księża, ale księża dziwnie podobni do oficerów. Ich czarne sutanny przypominały swym krojem wojskowe płaszcze, a czarno-złote krzyże, noszone na długich czarnych sznurach, przez kark, były zawiadaczająco zatknięte u każdego z nich za pas na sutannie. Niezwykły sposób na noszenie krzyża. Oficerowie piechoty, przygotowujący się do prowadzenia ataku, bardzo podobnie zatykają sobie za pasy natadowane pistolety.

Ojcowie Misjonarze Oblatów NMP ze Świętego Krzyża przypominali oficerów nie tylko swoim wyglądem, ale i swoim zachowaniem, sposobem poruszania się i mówienia. Zaczętem im zadrzeć wyglądu, postawy i tego, trudnego do zdefiniowania psychicznego luzu, charakterystycznego dla ludzi, którzy mają za sobą problemy dnia codziennego, którzy dokonali wyboru swojego miejsca na ziemi, i którzy są ze swojego wyboru zadowoleni. Patrząc na nich, chciało się zostać oblątem na Świętym Krzyżu. W dodatku, na Świętym Krzyżu było wtedy ślicznie. Wszystko było jeszcze tak, jak przed wiekami, panował ten sam stary porządek, cisza i spokój. W roku 1959 góra klasztorna nie była jeszcze oszpecona 157 metrową, pokraczną wieżą radiowo-telewizyjną, bo wieżę postawiono dopiero w roku 1966, aby lud pracujący całego prawie południa Polski miał możliwość oglądania telewizji, a w niej, ojca narodu – Władysława Gomułki. Lud uzyskał, więc możliwość chłonięcia widoku oblicza towarzysza „Wiesława” i podobno od razu zaczął wtedy pracować lepiej i wydajniej. Po iluś tam latach ludowi się odmieniło i nie chciał już szukać natchnienia w tasemcowych przemówieniach telewizyjnych swojego idola, ale paskudztwo wybudowane „za Gomułki” na Świętym Krzyżu, stoi sobie w najlepsze do dzisiaj.

Krypta w Kaplicy Oleśnickich

Panoramę zabudowań klasztornych tak, jak ją pamiętam, patrząc od strony bramy i od lewej do prawej, tworzyły: Dzwonnica, Kościół, Kaplica Oleśnickich i budynki zajmowane przez zakonników. Najlepiej utkwiała mi w pamięci krypta pod Kaplicą Oleśnickich, bo tam sympatyczny „oficerowie” pokazali mi coś naprawdę niezwykłego. Oskłoną trumnę Jeremiego Wiśniowieckiego, księcia walczącego z Kozakami i Tatarami, słynnego Jaremy z sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”, obrońcy Zbaraża i co tam jeszcze. Zająrzętem przez szybę. W anemicznym

JAREMA



To nie Jarema

świecie stabej żarówce widać było wyschniętą trupa głowę. Mumia szczyrzyła białe zęby. - O Jezu....!

O Jeremim Wiśniowieckim wiedziałem wtedy tyle, ile się o nim wie po przeczytaniu „Ogniem i mieczem”. Nagłe zetknięcie się z jego trumną było naprawdę wstrząsające. Mumia Jeremiego leżąca w krypcie Kaplicy Oleśnickich na Świętym Krzyżu denerwowała i nie dawała spokoju. Jarema tak bardzo kojarzył mi się z Kresami i z Ukrainą, że spotkanie się z nim w Górach Świętokrzyskich było dla mnie dużym zaskoczeniem. Dlaczego znalazł się tak daleko od miejsc, w których przyszło mu się urodzić, działać i na koniec umrzeć? Czemu jeden z najbogatszych ludzi na świecie, którego było stać na zbudowanie sobie prywatnej katedry, leży pochowany w czyjejs, nie w swojej kaplicy? Jak to wreszcie było z tym Jaremą?

Najmłodsze lata Jaremy Wiśniowieckiego i domniemana klątwa

Urodził się w roku 1612. Nie wiadomo, gdzie się urodził, bo ta wiadomość się nie zachowała. Jego ojcem był Michał Wiśniowiecki, starosta owrucki, a matką Raina (Regina) Mohylanka, córka hospodara mołdawskiego Jeremiasza. Jego ojciec ginie podczas swego pobytu na Mołdawii w roku 1616, otruty przez podstępne mnicha prawosławnego, trującą podaną mu w komunii. Matka umiera w roku 1619. Wtedy opiekę nad małym Jaremą obejmuje jego dość daleki stryj, książę Konstanty Wiśniowiecki. Jeremi pochodził z rodziny prawosławnej, rodzina Konstantego Wiśniowieckiego, była rodziną wyznania rzymskokatolickiego. Będzie to powodem rozmaitych domysłów, kiedy Jarema dokona przejścia z prawosławia na katolicyzm. Ale stanie się to dopiero w roku 1632, kiedy Wiśniowiecki będzie już człowiekiem dorosłym, a znając jego twardy charakter, trudno sobie wyobrazić, by chęć zmiany religii mogła być wynikiem czegoś innego, niż osobistej woli samego księcia. W związku z przejściem Jaremy na katolicyzm, jest jeszcze coś. Wciąż od nowa powtarzane gadanie o klątwie. Klątwę jakoby miała rzucić jego matka, która umarła, kiedy Jarema miał siedem lat. W klątwie tej księżna miała przestrzegać syna, by nie zmieniał świętej wiary prawosławnej, bo inaczej...

Proszę Państwa. Jak się tego bardzo chce, można znaleźć coś tajemniczego i sensacyjnego nawet w instrukcji obsługi parowego młyna. Raina Wiśniowiecka, osoba bardzo pobożna i silnie przywiązana do wiary prawosławnej, rzeczywiście uciekała się raz do

postraszenia klątwą. Chodziło wtedy o jej fundację, Monastyr Mharski, zbudowany przez księżnę w Łubniach w roku 1619. Problem polegał na tym, że w wyniku Unii Brzeskiej w 1596 roku powstała Cerkiew Unicka, która dość zaciekłe zaczęła przemawiać od



Portret z Muzeum Narodowego w Warszawie, do tej pory uznawany jako wizerunek księcia Jaremy Wiśniowieckiego



Mumia z krypty Oleśnickich na Świętym Krzyżu do tej pory uznawana za zwłoki Jaremy

prawosławia różne cerkwie i klasztory. W trosce o to, by jej monastyr nie został również przejęty przez unitów, księżna napisała: "...a kto by tę fundację w przyszłości naruszał i kasować miał, albo odejmować to, cośmy nadali, albo na starożytną błahocęstwą wschodnią prawosławną wiarę następował i odmieniał – tedy niech będzie na nim klątwa!”

Księżna nie życzy, więc sobie, by w przyszłości ktoś fundację naruszał, kasował, odbierał, albo odmieniał następując na wiarę prawosławną. No i wszystko. Gdzie tu przestroga dla syna, żeby nie zmieniał wyznania? Gdyby nawet księżna Raina (chyba natchniona Duchem Świętym), wypowiadając klątwę, już wtedy wiedziała, że za trzynastcie lat jej maty obecnie synek będzie chciał zmienić wyznanie, użyłaby ku jego przestrodze zapewne zupełnie innych słów.

W roku 1648 gromady zbuntowanego chłopstwa napadły na Łubnie, chyba, dlatego tylko, że było to miasto księcia Wiśniowieckiego. Miasto zostało spalone i kompletnie zniszczone. Ludność wymordowano do ostatniego człowieka, nie patrząc na płeć, wiek, czy narodowość. Obronił się tylko Monastyr Mharski księżnej Wiśniowieckiej. Bohdan Chmielnicki, gdy dowiedział się, co „czern” wyczyniała w Łubniach, wściekł się. Jego kozacy dostali rozkaz, by, biorąc udział w napadzie na Łubnie „czern”, została wycięta do nogi. Przywódców chłopskich kazał Chmielnicki odesłać Jerememu Wiśniowiec-

kiemu do ukarania. Ocalenie Monastyr Mharskiego przed masakrą wskazuje, że zaklęcia księżnej Rainy, jeśli nawet niosły w sobie jakąś moc tajemną, raczej chroniły, niż szkodziły. Dajmy, więc sobie

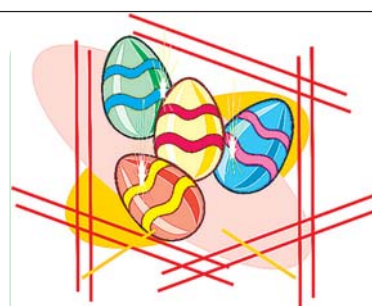


Portret Rainy Wiśniowieckiej, matki Jaremy

spokój z głupim gadaniem o klątwie matki, prześladowającej niewierne syna, bo ani to prawda, ani nie przydaje to nam powagi.

Dzielny i mądry organizator i zarządca

Jeremi Wiśniowiecki wychowywał się na dworze księcia Konstantego razem z jego synami, Jerzym i



Wielu niesamowitych
wrażeń,
spełnienia marzeń,
bezkresnej miłości.
Spokojnych snów,
radosnych poranków.
Byś znalazł szczęście,
gdziekolwiek ono będzie!

Powstanie Chmielnickiego

No, niestety. Nie można powiedzieć, że żył długo i szczęśliwie. Stosunek Rzeczypospolitej do Kozaków i całej Kozaczyny od lat opierał się głównie na umizgiwaniu się do Kozaków w chwilach zagrożenia i pogardliwym odrzucaniu ich postulatów w momencie, kiedy zagrożenie mijało. Nie wiem, czemu nikomu w Polsce nie przychodziło do głowy, że ten fałsz przecież widać, że takiej polityki wobec Kozaczyny nie będzie można stosować wiecznie.

W roku 1648 wybucha powstanie Chmielnickiego i od tego momentu czas zaczyna pędzić jak oszalały. Wydarzenia następują jedno za drugim. Ważne są już nie lata, a miesiące, a nawet tygodnie.

Pierwsze trzy miesiące roku 1648, to dojrzewanie, wylęganie się powstania na Zaporozżu. Pojawiają się sprzymierzeni z Kozakami Tatarzy. Książę Wiśniowiecki zaferował hetmanowi Mikołajowi Potockiemu swoją prywatną dywizję. Hetman pogardliwie odrzucił ofertę Jaremy, za co natychmiast zostaje skarcony, bo już 16 maja 1648, bez pomocy Wiśniowieckiego, następuje katastrofa wojsk koronnych pod Żółtymi Wodami. Kozacy rejestrowi i część dragonów przytaczają się do powstańców. Chmielnicki wspinałomyślnie pozwolił odejść z placu boju pobitym Polakom. Mieli tylko zostawić całą swoją artylerię. W dziesięć dni później następuje klęska wojsk polskich pod Korsuniem. Do niewoli wpadają obaj polscy hetmani. Wielki hetman koronny Mikołaj Potocki, zwany „Niedźwiedzia łapa” i hetman polny koronny Marcin Kalinowski. Mikołaj Potocki niedawno efekciarsko odmówił Wiśniowieckiemu. Wydawało się panu hetmanowi, że batem zagoni Zaporozców do odrabiania pańszczyzny. Hetmanowi, za jego arogancję kara się może należała. Ale dla Polski to była niezastąpiona tragedia. Polska została nagle pozbawiona całego dowództwa wojskowego!

Skoro hetman zrezygnował z przyjęcia jego dywizji, Jeremi Wiśniowiecki zajął się ewakuacją ludności wschodniej Ukrainy. Zadnieprze zostało odcięte powstaniem od reszty Rzeczypospolitej, a jego ludność znalazła się w potrzasku. Żydzi do dzisiaj jeszcze modlą się za spokoj duszy księcia, w podzięk za ratunek, jakiego książę udzielił wtedy Żydom, zamieszkującym Ukrainę. Gdyby nie Jarema, nikt z nich nie przeżyłby powstania. Ludność Zadnieprza zebrano w ogromne tabory, gdzie razem maszerowali chłopci, mieszcianie i szlachta. Polacy, Ukraińcy i Żydzi, wszyscy, którzy usiłowali wydostać się z objętego mordem i pożarem kraju przytaczali się do pochodu Jaremy. Jego prywatna dywizja dwoiła się i troiła

zabezpieczając powolny pochód cywilów.

Konstantynów i Piławce

20 maja 1648 w Mereczu na Litwie umiera król Polski Władysław IV Waza. Straszna komplikacja dla i tak już skotowanej Rzeczypospolitej.

26 – 28 lipca 1648 doszło do bitwy pod Konstantynowem. Jeremi, właśnie odstawił cywilów do miejsc spokojniejszych i teraz wraca do gry. W zwarciu z armią Maksyma Krzywonosy, Jarema osiąga pierwsze polskie zwycięstwo w tej wojnie. 60 000 tysięczna armia Krzywonosy traci 15 tysięcy żołnierzy. Straty Jaremy to 300 żołnierzy.

Po klęsce pod Korsuniem, sejm mianował dowódcami wojska polskiego, w miejsce wziętych do niewoli hetmanów, trzech tak zwanych regimentarzy. Byli to: Władysław Zasławski, Mikołaj Ostroń i Aleksander Koniecpolski. Kozacy nazywali ich: Zasławskiego ze względu na niedołęstwo i brak inteligencji – Pierzyna, uczonego Ostroń – Łacina, a młodego Koniecpolskiego – Dziecina.

23 – 25 października. Dowodzone przez regimentarzy wojsko polskie doznaje spektakularnej klęski w bitwie pod Piławcami. Karykatura dowództwa, jaką był urząd regimentarzy, przyniosła Polsce następną porażkę. Ku zdziwieniu naszych regimentarzy, ale i całego Sejmu z nieprzeliczoną ilością innych polskich „statystów” okazało się, że dowodzenie wojskiem, to jednak nie to samo, co mądrzenie się na sali sejmowej.

6 – 24 listopad 1648. Kozacy oblegają Zamość. 17 stycznia 1649 roku następuje koronacja nowego króla Jana Kazimierza.

Jarema i król Jan Kazimierz

19 stycznia i 14 lutego 1649. W tych dniach odbył się Sejm koronacyjny. Wszyscy myśleli, że nowo wybrany król nada nareszcie Wiśniowieckiemu buławę hetmańską. Stało się jednak inaczej. Jan Kazimierz w swoim przemówieniu, zwracając się do księcia Jaremy Wiśniowieckiego, dał popis matośkowości, złego wychowania, pychy i w końcu też, skrajnej głupoty. Oto jego wystąpienie: „Służyteś, książę Rzeczypospolitej, ale nie nam; nie chciałeś, byśmy byli królem, a teraz my nie chcemy, byś był hetmanem. (...) Przy nas być ci się nie godzi i dopóki za łaską bożą jesteśmy królem, ty naszego wojska prowadzić nie będziesz. Monarchowie szanują tych, którzy zdrowia ich pilnują i dobrze im życzą...”

Najgorsze, więc, co według Jana Kazimierza zrobił Wiśniowiecki było to, że służył Rzeczypospolitej, a nie jemu, Janowi Kazimierzowi. Rzeczywiście. Karygodne zaniedbanie.

19 lutego 1649 dochodzi do podpisania zawieszenia broni i Chmielnicki odchodzi na Ukrainę.

10 lipca – 22 sierpnia 1649. Obleżenie Zbaraża.

15 – 16 sierpień 1649. Porażka wojsk Jana Kazimierza mających stanowić odsiecz dla Zbaraża.

W sumie nie wyszło najgorzej, bo Polakom udało się przekupić Tatarów, a ci przekupili, porzucili Kozaków, co zmusiło Chmielnickiego do zawarcia tak zwanej ugody zborowskiej, która przyznawała Kozakom województwa kijowskie, bractawskie i czernihowskie oraz podwyższała rejestr do 40 000. W zamian za te zdobycze Kozacy odstąpili.

Po odwołaniu z Zadnieprza Wiśniowieccy zostali pozbawieni bazy, potrzebnej dla utrzymania nie tylko rodziny, ale i licznego prywatnego wojska. Szwagier Wiśniowieckiego „Sobiepan” Zamojski, przeznaczył im na kwatery Krzeszów i leżące wokół Krzeszowa majątki na pograniczu Wołynia i Lubelszczyzny.

W sytuacji, w której Wiśniowiecki nie dysponował już swoim majątkiem, jego prywatna armia zaczyna ciążyć księciu nieznosnym ciężarem. Odcięty od dochodów, a zobowiązany do utrzymywania swojego wojska, książę zaczyna wydawać ostatnie oszczędności, a gdy i to nie wystarcza, zaczyna zaciągać długi.

Beresteczko

Tymczasem rozpoczynała się nowa kampania wojenna. Pułkownik Iwan Teodorowicz Bohun (nie książkowy Jurko Bohun, a prawdziwy pułkownik kozacki) zaatakował oddziały hetmana Kalinowskiego, które pod naciskiem Kozaków zaczęły wycofywać się w stronę Polski. Książę Jarema zbiera, więc swoją dywizję, ale jeszcze przed wyjazdem z Krzeszowa, pisze testament. Czyżby coś przeczuwał? Nigdy przedtem nie pisał testamentu.



Oszklona trumna w krypcie Kaplicy Oleśnickich na Świętym Krzyżu. Widok obecny, higieniczny i lśniący. Podczas mojego pierwszego pobytu, to był prawdziwy grób

Wznowienie działań wojennych nastąpiło w roku 1651. Tego to roku, 30 czerwca, siły kozacko-tatarskie poniosły druzgocącą klęskę pod Beresteczkiem. Uderzenie głównych sił polskich, dowodzonych osobiście przez Jana Kazimierza oraz jazdy, prowadzonej do boju osobiście przez księcia Wiśniowieckiego, doprowadziły do pogromu przeciwników i ucieczki z pola bitwy tatarskiego chana Islama Gireja i Bohdana Chmielnickiego. Ugoda w Białej Cerkwi, którą następnie zawarto, zmniejszyła rejestr kozacki o połowę, a Kozakom pozostawiła tylko województwo kijowskie.

Po Beresteczku wszystko zaczęło się dziać, jak gdyby pod dobrym znakiem i można było sądzić, że książę powróci na Zadnieprze. Ale nie powrócił. Jarema Wiśniowiecki zmarł podczas wyprawy wojennej w obozie wojsk polskich, w małym ukraińskim miasteczku Pawołocz, 20 sierpnia 1651 roku o godzinie jedenastej. Śmierć nastąpiła z nieznanego powodu. Książę miał zaledwie 39 lat i jego szybka śmierć zaskoczyła wszystkich. Książę czuł się przecież dobrze, był wesoły, chętnie popijał z oficerami, gdy nagle poczuł się źle, wystąpiła gorączka i biegunka.

Chorego przeniesiono do zamku w Powołocz i oddano pod opiekę doktora Cunasiusa. Chory czuł się jednak coraz gorzej i w niedzielę 20 sierpnia zakończył życie. Co mogło być przyczyną śmierci księcia?

Niespodziewana i szybka śmierć księcia

Gdy książę zaczął chorować, myślnie, że przyczyną choroby są zjedzone przez niego surowe ogórki popite miodem, ale bardzo szybka śmierć księcia, wzbudziła podejrzenie otrucia. Wojsko zaczęło się burzyć. Chcąc uspokoić żołnierzy, zarządzone sekcję zwłok księcia, by przekonać się o otruciu, lub otrucie wykluczyć. Opis oględzin narządów wewnętrznych księcia sprowadzał się do stwierdzenia, że „należono w nim niestychanie tłuściość wielką; kiszki tak tojem oblane, jako u wieprza nie mogą być tłuście, serce tak tłuściość

jednak z hetmana, ile wlaźło. Wszyscy wolli słuchać księcia Wiśniowieckiego niż tego hetmana z odzysku, więc facet, uważający sam siebie za wojskowego geniusza, wściekać się musiał dniami i nocami.

Żydowski kronikarz Natan Hanner w swojej kronice napisał bez ogródek: „W owym czasie zazdrościli panowie bardzo ks. Wiśniowieckiemu coraz to większych godności i zaszczytów i dali mu do picia truciznę. I umarł książę Wiśniowiecki”. Podobno Żydzi zawsze byli o wszystkim najlepiej poinformowani.

Jeśli za śmiercią Wiśniowieckiego naprawdę stał hetman

zmarła w niedzielę wielkanocną 17 kwietnia 1672 roku.

Pogrzeb księcia Wiśniowieckiemu chciał wyprawić w roku 1670 jego syn, wtedy król Polski Michał Korybut Wiśniowiecki. Było to już po tak zwanym „potopie szwedzkim”, podczas którego w opactwie na Świętym Krzyżu przez trzy lata stała załoga wojsk okupacyjnych, złożona ze Szwedów i Węgrów. Opactwo było, więc płądrowane przez trzy lata przez najeźdźców, uważanych za jednych z największych grabieżców Europy. Po ich trzyletnim pobycie, na Świętym Krzyżu nie było już niczego. W poszukiwaniu kosztowności szperano nawet w obu świętokrzys-



Klasztor na Świętym Krzyżu

Potocki, los zadrwił sobie z niego, jak zwykle drwi z napuszonych, głupich i śmiesznych. Hetman przeżył Jarekę tylko o kilka miesięcy i zmarł 20 listopada 1651 roku.

Zwłoki księcia ubrano w karmazynowy kontusz i zalano smółą w drewnianej trumnie, jak to było w zwyczaju, gdy odesłano poległych w daleką drogę do miejsca pochówku. Szczególnie podczas letnich upałów. Trumnę z ciałem księcia odesłano do kościoła w Sokalu.

Niepogrzebane zwłoki

Gdy zwłoki tam dotarły okazało się, że księżna Gryzelda nie ma pieniędzy nie tylko na wyprawienie księcia pogrzebu, ale nawet na zapłatę dla sług, zajmujących się do tej pory strażą przy zwłokach. Wiśniowieccy nie mieli już żadnych pieniędzy. Książę wszystko wydał na utrzymanie wojska. Księżna wstydziła się prosić o pieniądze niechętnego księcia króla. Nie chciała też prosić o pieniądze Sejmu. Trumnę z ciałem księcia pozostawiono, więc w sokalskim kościele bez pogrzebu.

Po dwóch latach, we wrześniu roku 1653, księżna Gryzelda przywiozła trumnę z ciałem męża do klasztoru na Świętym Krzyżu. Przywiozła go tu, bo dotychczasowe miejsce w Sokalu, wobec narastających ataków Chmielnickiego, przestało już być bezpieczne. Księżna prosiła zakonników o przetrzymanie trumny księcia do czasu, kiedy sytuacja finansowa pozwoli jej na wyprawienie księcia okazałego pogrzebu. Świętokrzyscy benedyktyni zgodzili się i trumnę księcia umieszczono w krypcie klasztornej. Zrujnowana finansowo księżna Gryzelda wciąż jeszcze miała nadzieję na powrót do ogromnych majątków męża, ale nie było to już możliwe. W roku 1654 rada starszyzny kozackiej uchwaliła w Perejestawiu zjednoczenie lewobrzeżnej Ukrainy z Rosją. Skutki umowy perejestawskiej trwały przecież aż do czasu upadku Związku Radzieckiego.

Księżną Gryzeldą opiekował się jej brat i od tej pory mieszkała przez cały czas w Zamościu, gdzie

kich kryptach, wyrzucając z trumien ciała zmarłych.

Ciała nie znalezione

Po przegonieniu Szwedów, król Michał Korybut prawdopodobnie nie znalazł już w spłądrowanych kryptach ciała swojego ojca, bo ograniczył się tylko do ufundowania w kościele opactwa pamiątkowej tablicy poświęconej księciu Wiśniowieckiemu. Oto jej tekst:

**Hieremias Cosacorum terror -
Dux et princeps visnoviecus -
Michaelis Primi Regis Poloniae
Progenitor - ab A.D. 1653
depositus**

czyli

**Jeremiu pogromcy kozaków,
wodzowi i księciu
Wiśniowieckiemu, Michał
pierwszy, Król Polski, potomek,
złożonemu od 1653.**

W roku 1777 kościół na Świętym Krzyżu doszczętnie spłonął. Tablica Michała Korybuta, aczkolwiek nieco zniszczona pożarem, ocalała. Przeniesiona została do klasztornej krużganki i umieszczona na jego ścianie. 6 września 1939 roku, podczas niemieckiego bombardowania, tablica wraz z całym fragmentem muru została zniszczona.

Kościół na Świętym Krzyżu odbudowywano po pożarze z roku 1777 przez ponad dwadzieścia lat.

Na początku wypalone pożarem mury rozebrano, a kościół, w zupełnie innym, niż poprzednio, stylu, wybudowano od nowa. W roku 1806 ewakuowano zwłoki, pochowane w krypcie pod spalonym kościołem, ekshumując je do jednej, zbiorczej trumny.

Na Świętym Krzyżu powstaje więzienie. Początkowo tylko dla księży demerytów (skazani przez władzę duchowną za odstępstwa pod powołania, księża drożni), a od roku 1882 władze carskie urządziły tu zwyczajne więzienie karne.

Dopiero od roku 1936 do klasztoru wrócili zakonnicy. Ojcowie Misjonarze Oblaci. Na Świętym Krzyżu, obok klasztoru Oblatów nadal istniało więzienie. Tym razem polskie. Trwało tak, aż do wejścia Niemców we wrześniu 1939. ➤

Ks. Władysław Bukowiński

HALINA PŁUGATOR

Jak podaje Katolicka Agencja Informacyjna, w sobotę 8 marca w Krakowie został zamknięty na szczelbłu diecezjalnym proces beatyfikacyjny ks. Władysława Bukowińskiego – duszpasterza Kazachstanu, więźnia sowieckich łaagrów. Mężny kapłan pełnił swoją posługę wśród Polaków i Niemców deportowanych przez władze sowieckie do Kazachstanu. W czasach totalitaryzmu sowieckiego stał się dla wielu zestanych katolików jedynym łaącznikiem duchowym z Bogiem.

23 września 2001 r. podczas Mszy św. na Placu Matki Ojczyzny w stolicy Kazachstanu, Astanie, Ojciec Święty Jan Paweł II tak zwracał się do kilkudziesięciu tysięcy obecnych katolików: „*Z wielką radością patrzę na was i dziękuję Bogu, że dane mi jest być wśród was. Wasze losy zawsze mnie interesowały. Wiele opowiadał o was niezapomniany ksiądz Władysław Bukowiński, którego często spotykałem i za każdym razem byłem zaskoczony jego wiernością kapłańską i zapałem apostołskim...*”

Wszystko w życiu zaczyna się od rodziny

Kim był ten Sługa Boży, o którym dziś w swych modlitwach z wdzięcznością wspominają tysiące ludzi w Polsce, na Ukrainie, w Rosji, Kazachstanie i Tadżykistanie? Ktoś uważa, że był pierwszą osobą, która opowiedziała o Bogu ateistom, ktoś – że był dobrym kapłanem, który udzielił ślubu młodej parze, ochrzcił dzieci czy odprowadził w ostatnią drogę duszę chrześcijańską na rozległych terenach Syberii i Kazachstanu, gdzie, zdawałoby się, nie pozostało żadnej nadziei na sprawiedliwość i Łaskę Bożą; komuś po raz pierwszy udzielił Komunii Świętej.

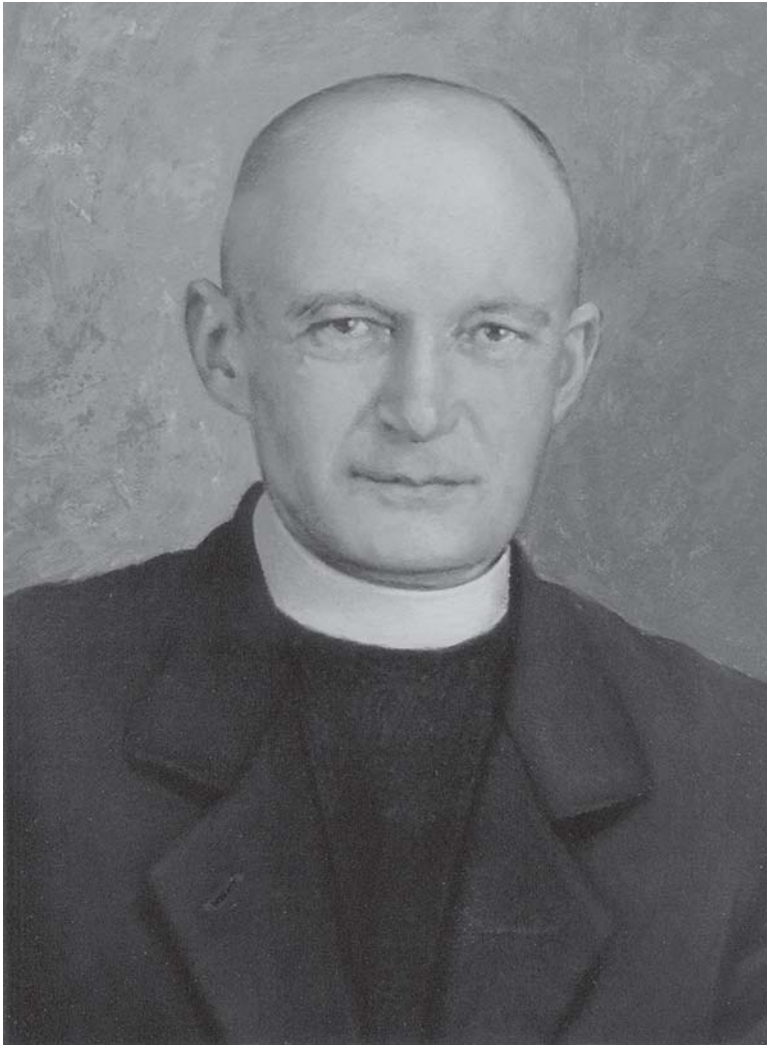
4 stycznia 1905 r. w Berdyczowie opodal Żytomierza, w rodzinie dyrektora fabryki cukru Cypriana Józefa Bukowińskiego i jego żony, Jadwigi Scipio del Campo urodził się syn Władysław Antoni. Od pierwszych lat życia był cichym, pobożnym i posłusznym dzieckiem, u którego rodzice zauważali bystry umysł, pragnienie zdobywania wiedzy i szczerę serce, otwarte na świat i ludzi.

Mały Władysław rozpoczął naukę w 1914 roku w gimnazjum rosyjskim w Kijowie, zaś od 1917 r. przebywał w polskim gimnazjum w Płoskirowie (obecnie Chmielnicki). Ciężkim ciosem, zadany przez los, stała się dla chłopca śmierć matki Jadwigi. Wkrótce ojciec ożenił się z jej siostrą Wiktorią, którą Władysław przez całe życie szanował, jak matkę. Z małżeństwa Cypriana Józefa i Wiktorii urodził się syn Zygmunt, który w latach późniejszych najbardziej wpływał na przyrodniego brata. Aby się pozbyć goryczy straty, rodzina Bukowińskich przeniosta się do Polski.

Światło nauki i służby

Aby się wyzwolić ze złych myśli, zdolny młodzieniec poświęcał się nauce. 24 września 1921 r. dobrze zdał egzaminy i dostaje się na Wydział Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wykładowcy uważają mądrego studenta i od pierwszych lat studiów proponują mu pracę naukową. Władysław Bukowiński pisze kilka prac i zostaje zwycięzcą konkursu studenckich rozpraw naukowych.

Na trzecim roku studiów młodziemiec, szykujący się do kariery prawnika, przez przypadek spotyka pewnego kapłana. Opowiada on Władysławowi o życiu kleryków. Na początku młodzieniec nawet nie odbiera poważnie słów księdza,



który mówi, że Władysław mógłby być dobrym duszpasterzem.

Jednak, po uzyskaniu stopnia magistra, Bukowiński nie zostaje adwokatem, działaczem politycznym, nie kontynuuje badań naukowych, lecz trafia na Wydział Teologii tego samego Uniwersytetu Jagiellońskiego. W tej sytuacji można powiedzieć, że taka była wola Boża, która prowadziła wybranka Jezusa do wyznaczonej przez Niego drogi. 28 września 1931 roku Bukowiński otrzymuje święcenia kapłańskie i rozpoczyna pracę w katedrze krakowskiej, katechizuje w Rabce Suchej Beskidzkiej.

Bóg zawałał do stron ojczystych

Młody kapłan ma wiele planów na przyszłość. Mądry i zawsze wesoły ks. Władysław jest lubiany i szanowany, ale Bóg znów prowadzi go inną drogą. Za jego przyczyną Władysław Bukowiński trafia na Ukrainę. Wspomnienia lat dzieciennych oddziałują na niego tak mocno, że ks. Władysław podejmuje decyzję o napisaniu listu do Metropolicy Krakowskiego Adama Stefana Sapiehy. W liście tym prosi o przeniesienie go do stron ojczystych.

W roku 1936 Władysław Bukowiński przybył do Łucka, - opowiada ksiądz Jan Buras, obecny proboszcz katedry św. Piotra i Pawła w centrum obwodowym Wołynia. - Wkrótce zaczął pracować jako wykładowca katechetyki i socjologii w miejscowym Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku, został Sekretarzem Generalnym Instytutu Diecezjalnego Akcji Katolickiej, dyrektorem Wyższego Instytutu Wiedzy Religijnej i zastępcą redaktora „Życia Katolickiego”. Poza tym, ks. Władysław prowadził lekcje religii w szkołach w Łucku, dzięki czemu poznał wielu ludzi.”

Próba lat okupacji

Płacząc matek, śmiercią dzieci, licznymi przypadkami więzienia mieszkańców miasta wdzierając się do życia ks. Władysław lata 40. Wszystkie środki finansowe, które ma, kapłan

przekazuje biednym. Zmęczony, głodny, w podartej sutannie codziennie odprawia Mszę świętą, będąc już proboszczem katedry w Łucku.

Każdego wieczora ks. Władysław chodzi na stację kolejową, skąd w wagonach bydłowych NKWD wywozi się na Syberię setki Polaków. „Nie bójcie się, módlcie się, Pan o was pamięta i kocha”, - mówi ze łzami w oczach wychudły kapłan. Wie jednak, że dla wielu te słowa nie będą pocieszeniem. W nocy kapłan zbiera przy stacji ciała dzieci, które są wyrzucane z wagonów przez osoby, niegodne miana człowieka. Setki nieznanych aniołków, które zmarły w sposób tragiczny, są w Niebie dzięki temu, że ksiądz Bukowiński pochował ich ciała wedle chrześcijańskiego zwyczaju.

Kula nie zabiła, więzienie nie załamało

Wszystkich, którzy potrafili by się przeciwstawić polityce okupacyjnej władzy sowieckiej, wrzuca się za kraty więzienia. Szczególnie ostro są prześladowani kapłani. 22 sierpnia 1940 roku ksiądz Władysław zostaje aresztowany po raz pierwszy.

W czasie masowych rozstrzeliwań w Łucku 23 czerwca 1941 r. kapłanowi cudem udaje się uniknąć śmierci. Wraz z innymi więźniami enkawudyści prowadzili go na rozstrzelanie, jednak kula, na szczęście, nie trafiła w niego. Cicho leżąc wśród trupów przez kilka godzin, ks. Władysław widział i przeżywał piekło na ziemi.

Nie lepsze były też czasy okupacji niemieckiej. Ks. Władysław znów pomagał biednym i ratował od śmierci dzieci żydowskie. Udało mu się uzgodnić z władzami okupacyjnymi, że będzie odprawiał Msze święte dla więźniów. Wraz z siostrami benedyktynkami odprawia Mszę świętą w różnych językach, aby tylko więźniowie rozumieli. Wielu z tych, którzy stali wówczas w świątyni, modliło się po raz pierwszy, kto jak potrafił, własnymi słowami, ale była to najszczęstsza modlitwa.

Poszukiwania ciała Jaremy

Po objęciu opactwa przez Ojców Oblatów, w oparciu o istniejącą w krużganku tablicę Michała Korybuta, postanowiono odszukać miejsce pochowania księcia Wiśniowieckiego. Do przeszukania była właściwie tylko krypta pod Kaplicą Oleśnickich, bo krypta pod kościołem dawno już została wypalona i opróżniona. Po otwarciu krypty Oleśnickich znaleziono w niej kilka pochówków i jedną, centralnie ustawioną trumnę, w której znajdowały się jakieś zmumifikowane zwłoki. Właściwie, dlatego tylko, że trumna zajmowała centralne miejsce w krypcie, okrzyknięto ją trumną księcia Wiśniowieckiego. Miejsce umieszczenia trumny uznano, bowiem za honorowe, a więc godne księcia i bohatera. Nie ma nigdzie ani jednego przekazu, który by mówił, że księcia kiedykolwiek pochowano w krypcie Oleśnickich. Przeciwnie. Wiele wskazuje na to, że po przywiezieniu przez księżną Gryzeldę trumny Jaremy, zakonnicy złożyli ją do krypty pod kościołem, krypty klasztornej, jak się wtedy mówiło. To dlatego Michał Korybut umieścił swoją tablicę w kościele, nie w kaplicy Oleśnickich. Można tylko się spierać, czy w krypcie zakonnej znajdowały się wtedy zwłoki Jaremy, czy może już ich tam nie było? Może już wcześniej uległy zniszczeniu przez plądrujących wszędzie Szwedów? Dziwnie wygląda polski król, który nie wyprowadza ojcu pogrzebu, a zadowala się tylko zawieszeniem na ścianie kościoła poświęconego mu epitafium. Ale postarajmy się zrozumieć Michała Korybuta. Co on mógł innego zrobić, gdyby się okazało (bo tak się najprawdopodobniej okazało), że w krypcie nie ma już ciała Jaremy? Epitafium, początkowo na pewno znajdowało się w kościele. Świadection przebywania w ogniu pożaru widać było na kamiennej tablicy jeszcze przed ostatnią wojną światową. Ani Kaplica Oleśnickich, ani krużganki, nigdy się nie paliły. A więc ciało Jaremy MUSIAŁO znajdować się w krypcie pod kościołem. Czemu więc po roku 1936 szukano Jaremy w krypcie Oleśnickich, położonej pod zupełnie innym budynkiem, niż kościół? Złośliwie można powiedzieć, że szukano w krypcie Oleśnickich, bo już gdziekolwiek indziej wszystko było od dawna wypalone i spenetrowane. Myślę jednak, że, pomijając złośliwości, można znaleźć dość logiczny powód takiego akurat postępowania. Trzeba tylko wyjść z fałszywego założenia, że epitafium od samego początku jego istnienia umieszczono w klasztornym krużganku. Wobec takiego założenia, miejsce pochowania trumny Jaremy nie było określone jednoznacznie i mogło znajdować się w krypcie Oleśnickich. Centralnie, jakoby „honorowo” umieszczona trumna w krypcie Oleśnickich, mogła się wydawać trumną księcia Wiśniowieckiego. Jak, więc, Państwo widziecie, w nazwaniu zmumifikowanego nieboszczyka z krypty pod Kaplicą Oleśnickich księciem Wiśniowieckim, nie ma absolutnie nic pewnego, a rzecz cała oparta jest tylko na pobożnych życzeniach miłośników polskiej historii i tradycji.

10 września 1980 roku doszło z inicjatywy profesorów Jana Wiładckiego i Zdzisława Marka do gruntownego przebadania (włącznie z wykonywaniem zdjęć rentgenowskich) zachowanej na Świętym Krzyżu mumii, uznanej za zwłoki księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Już pierwsze oględziny wypadły dla wszystkich zaskakująco. Trumna okazała się być przerabiana, lub remon-

towana??! Zwłoki nie były ubrane! Poprzykrywane tylko najdziwniejszymi fragmentami tkanin. Rozpoznano na przykład połówkę damskiego gorsetu. Głowa mumii była oderwana od ciała. Spoczywała na kilkakrotnie złożonym żupanie. Podobnie jak głowa, lewa ręka mumii oderwana była od tułowia w obrębie stawu barkowego.

Co to wszystko mogło znaczyć? - Chyba tylko jedno. Grabięcy wdarli się do krypty, rozbili trumnę, wyciągnęli zwłoki... Ktoś to potem poukładał, jak umiał, starając się przywrócić choćby tylko pozory porządku.

Zwłoki, ale nie te

Zmarły niewątpliwie był mężczyzną. Miał około 163 cm wzrostu. Na podstawie zdjęć rentgenowskich ustalono wiek zmarłego na około 50 - 55 lat. Instytut Fizyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach wykonał dwukrotne badania fragmentów ciała mumii metodą chronometrii radiowęglowej. Badania wykazały, że mężczyzna, którego zwłoki badano, naprawdę żył w czasach Wiśniowieckiego. Ale na badanych zwłokach nie ma żadnego śladu po sekcji, jaką przeszły zwłoki księcia jeszcze na Ukrainie. Cięcia powinny być wyraźnie widoczne, bo sekcja obejmowała przecież całą klatkę piersiową i jamę brzuszną. Mumia nie ma żadnych śladów po sekcji, a jej narządy wewnętrzne zachowane są w prawidłowym porządku anatomicznym.

Badany zmarły nie może być księciem Wiśniowieckim, bo po pierwsze jest na to za stary. Książe, pamiętajmy, gdy umierał, miał tylko 39 lat. W dodatku, badany zmarły nie może być księciem Wiśniowieckim, bo nigdy nie przeprowadzano na nim sekcji.

Przy okazji przeprowadzono badanie mumii na obecność arszeniku. Nie wiadomo, po co przeprowadzono to badanie, skoro wykluczono, aby mumia należała do Jaremy. No, ale badanie wykonano. Arszeniku nie stwierdzono. Widzicie, więc Państwo, że nic, ale to naprawdę nic nie wskazuje na to, aby badany zmarły był Jaremą Wiśniowieckim. Poza wszystkim, o czym mówiliśmy do tej pory, badany był na pewno, od Wiśniowieckiego wyższy. Książe był po prostu niski. Miał niewiele ponad 150 centymetrów wzrostu. „Dzielny to był pan bardzo i lubo przy małym wzroście” - jak o księciu pisał kroniki. W sumie, badanie wyklucza, aby zwłoki leżące na Świętym Krzyżu były zwłokami księcia Wiśniowieckiego.

Nierozwiązana zagadka

Tak naprawdę, nie wiemy, jak wyglądał Jarema Wiśniowiecki. Portret, uznawany dotychczas jako wizerunek księcia, najprawdopodobniej należał do kogoś innego. Mały, gruby i wesoły, - bo takim zapewne był książe, bardziej pasuje do portretu z Muzeum Wojska Polskiego, który też przypisywany jest Wiśniowieckiemu. Co naprawdę stało się ze zwłokami Jaremy? Czy wyrzucili je na śmietnik Szwedzi? Czy spłonęły w pożarze kościoła? - nie wiemy i chyba nigdy nie będziemy tego wiedzieć.

Mumia na Świętym Krzyżu będzie zapewne przez następne stulecia udawała Jaremę, a ze wszystkiego, czego ten książe dokonał i ze wszystkiego, co ten książe powiedział, w pamięci potomnych pozostanie tylko "...mordować tak, by wiedzieli że umierają”.

Śródtytuły pochodzą od redakcji

Od Kazachstanu do Syberii karze się ludzi za wiarę

Władysław Bukowiński zostaje aresztowany po raz drugi w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 roku. Wówczas aresztowano także ks. biskupa Adolfa Piotra Szelągka oraz innych kapłanów. Najpierw aresztowani zostali wywiezieni do Kowla, a następnie – osadzone ich w kaza-matach w Kijowie.

Przed odjazdem pociągu więziennego ksiądz Władysław ze smutkiem patrzył na kilka osób, które przyszły pożegnać swego pasterza. Zmęczony i pobity, znajduje w sobie siły, by się uśmiechnąć do swych synów i córek duchowych, pomachać na pożegnanie ręką i powiedzieć, że na wszystko wola Boża.

W końcu czerwca 1945 roku ksiądz Bukowiński otrzymuje wyrok bez sądu i śledztwa: 10 lat katorgi. Dalej – obozy w Czelabińsku, praca ponad siły przy wyrąbie lasu oraz przy wydobywaniu miedzi w Dżekazganie, gdzie zakończyły swoje życie tysiące więźniów. 300 metrów pod ziemią, w temperaturze 4 stopnie, w stałej wilgoci, ks. Władysław wrzucał łopatą rudę miedzi do wózków. Norma dzienna – 12 ton. Niewykonanie normy powoduje zmniejszenie mizernej porcji jedzenia.

Poza wrzucaniem rudy kapłan robi drewniane korki do materiałów wybuchowych. Ze statym narażeniem życia co dzennie nosi te materiały i składa w korytarzach więziennych. W nocy, nie zapominając o swym obowiązku, ks. Bukowiński spowiada i udziela Komunii Świętej setkom osób.

Dobrowolnie na... zesłanie

Po śmierci kata narodów, Stalina, tysiące więźniów odzyskały wolność. 10 sierpnia 1954 roku został zwolniony także ks. Władysław. Jednak, na mężnego kapłana oczekiwało zesłanie do Karagandy. Aby odwrócić nadmierną uwagę milicji od swej pracy duszpasterskiej, ksiądz, jako „pan Bukowiński” znalazł pracę stróża nocnego na budowach.

W 1955 r. wieloletni więzień uzyskał możliwość odwiedzenia rodziny. Radość nie miała granic. Brat Zygmunt był kategorycznie przeciwny temu, żeby Władysław powracał do Związku Sowieckiego, ponieważ, nawet w warunkach obecności w Polsce okupantów sowieckich, nie było w Polsce tak surowego reżimu totalitarnego. „Czekają na mnie wierni, jestem tam bodajże jedynym kapłanem katolickim, nie mogę ich zostawić bez Słowa Bożego”, - spuściwszy wzrok, cicho powiedział Zygmuntowi ksiądz na pożegnanie. Jego postępowanie zaskakuje nawet przedstawicieli władz w Kazachstanie. Nieraz milicjanci, szanując księdza Władysława za niezłomność, wypuszczają go, uprzedzając, by więcej „nie zbierał ludzi po nocach.”

Wkrótce ks. Władysław Bukowiński otrzymuje obywatelstwo radzieckie, paszport oraz prawo do swobodnego przemieszczania się po całym Związku Sowieckim.

Nasz kościół – w każdym domu

W Karagandzie ludzie spotykają księdza ze łzami w oczach. Po kilku dniach ks. Władysław zwalnia się z pracy, by więcej czasu poświęcić pracy duszpasterskiej. Każdy dom, do którego przybywa, na kilka godzin zmienia się w świątynię.

Świadkowie tamtych wydarzeń wspominają, że ks. Władysław przyjeżdżał zazwyczaj po południu. Na stole urządził ołtarz. Potem spowiadał. Wieczorem odprawiał Mszę świętą i potem znów spowiadał do nocy. O 5. rano – znów Msza święta, spowiedź, udzielanie sakramentów chrztu i małżeństwa. Przy tym ks. Bukowiński mógł spać po 2-3 godziny lub przez kilka dni nie zmrzyć oka.

W 1958 r. kapłan zostaje aresztowany ponownie – za działalność antysowiecką i związek z wrogiem Watykanem. W sądzie były magister prawa tak dobrze stał w obronie własnej, że otrzymuje minimalny wyrok – trzy lata katorgi - który odbywa przy wyrąbie lasu koło Irkucka.

Po zwolnieniu ks. Władysław dużo podróżuje. Po całym terenie Kazachstanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu prowadzi podziemną działalność misyjną. „Przez lata byliśmy sierotami duchowymi i nareszcie mamy dobrego ojca”, - mówi ze łzami w oczach starszy pan, po raz pierwszy od wielu lat spotkawszy kapłana.

Świadectwem wiary będzie mój grób

Lata pracy katorżniczej, nieprzespane noce, głód i zimno nadwreżyły zdrowie duszpasterza katolickiego. Ksiądz Władysław po raz kolejny jedzie do Polski i... na dwa miesiące trafia do szpitala w Krakowie. Tam codziennie przychodzą do niego dziesiątki ludzi, by porozmawiać z ofiarnym misjonarzem. Zdumieni lekarze są zmuszeni wynieść jego łóżko z sali na korytarz.

Osłabiony ojciec Władysław prosi przyjaciół, krewnych, dobrze i mało znanych mu ludzi o przyjęcie kartek z widokami świątyń polskich. „Będzie to dobrym wsparciem dla tych, którzy mieszkają na dalekiej ziemi Kazachstanu”, mówił dziękując, chory kapłan.

Po kilku tygodniach, nie zważając na złe samopoczucie, ks. Bukowiński znów odmawia zostania w Polsce, mówiąc, że, nawet gdy umrze, jego grób będzie apostołował. Jego słowa okazały się, niestety, prorocze.

Z dnia na dzień ksiądz Władysław staje się coraz słabszy. W szpitalu kazachskim, dokąd przychodzą do niego setki parafian, kapłan mówi: „Jeśli umrę, przyjdzie inny kapłan, nie zostaniecie bez duszpasterza.”

3 grudnia 1974 roku ksiądz Władysław Bukowiński umiera, zachowując przytomność do ostatniego tchu, trzymając w ręku różaniec.

...Napogrzeb misjonarza przyjeżdżają setki osób z całego ZSRR, za trumną, odprowadzając w ostatnią drogę „Apostota Karagandy”, idą kapłani różnych wyznań.

Wolny pamięta

„Wierzmy, że ksiądz Władysław zostanie kanonizowany, - mówi ksiądz Jan. - Wdzięczni mieszkańcy Łucka, parafianie naszej świątyni także zechcieli dotaczyć do uczczenia Sługi Bożego. W kościele Piotra i Pawła niedawno umieszczono tablicę pamiątkową, przecież właśnie tu ksiądz Bukowiński posługiwał przez kilka lat, w okresie okupacji sowieckiej i niemieckiej, tu wkroczył na drogę męczeństwa i służby misyjnej.

Według informacji Katolickiej Agencji Informacyjnej, proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny ks. Władysława Bukowińskiego odbywa się na terenie archidiecezji krakowskiej na prośbę biskupa Karagandy abp. Jana Pawła Lengi, skierowaną do kard. Franciszka Macharskiego 26 kwietnia 2004 roku. Po uzyskaniu zgody Konferencji Episkopatu Polski i akceptacji Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych w Watykanie, w Krakowie powstał trybunał beatyfikacyjny. Postulatorem w procesie jest ks. Jan Nowak.

Zadaniem trybunału było przesłuchanie świadków życia ks. Wł. Bukowińskiego, mieszkających na terenie Kazachstanu, Ukrainy i Polski, a także zgromadzenie jego pism i wszelkich dokumentów, które go dotyczą.

W przygotowaniu artykułu wykorzystano materiał z książki ks. Witolda Józefa Kowalowa „Apostoł Kazachstanu. Sługa Boży Władysław Bukowiński”

Przepisy na dania wielkanocne

Jajka gospodyni lwowskiej

8 jajek, 0,5 szklanki śmietanki kremowej, 5 dag masła, sól i pieprz do smaku.

Jajka umyć, 4 wybić do ubitej śmietanki, wymieszać i doprawić, przelać do filiżanek, wysmarowanych masłem, wbić pozostałe jajka, wstawić do naczynia z gorącą wodą, sięgającą do 3/4 wysokości filiżanek, przykryć pergaminem i gotować na parze ok. 30-40 minut. Podawać zaraz po przygotowaniu.

Jajka po lwowsku

8 jajek, ugotowanych na twardo, 10 dag tartego chrzanu, 5 dag masła, 2 szklanki śmietanki kremowej, 2 dag żelatyny, sól, pieprz, cukier i sok z cytryny do smaku.

Jajka zemleć, potoczyć z chrzanem, podsmażyć na maśle, wymieszać z większą częścią ubitej śmietanki oraz z namoczoną w pozostałej śmietance i rozpuszczoną żelatyną, doprawić. Przełożyć do formy, wypłukanej zimną wodą, pozostawić do stężenia. Przed podaniem formę zanurzyć na kilka sekund w gorącej wodzie, wyłożyć zawartość na półmisek, udekorować.

Szynka wędzona lub peklowana pieczona w cieście

2 kg szynki wędzonej lub peklowanej, 1,5-2,0 kg mąki żytniej.

Szynkę moczyć w wodzie przez 12-24 godziny, zmieniając ją kilkakrotnie w zależności od stopnia zasolenia szynki. Potem wyjąć z wody, osuszyć. Z mąki i wody zagnieść dość gęste ciasto, podzielić na dwie części, rozwałkować. Na jednej części ciasta ułożyć szynkę, przykryć drugą częścią ciasta, szczególnie oblepić. Następnie włożyć na blachę, posypaną mąką, wstawić do gorącego piekarnika. Po 30 minutach zmniejszyć temperaturę i piec w średnio nagrzanym piekarniku. Czas pieczenia szynki 60-70 minut. Po upieczeniu rozbić skorupę z ciasta, wyjąć szynkę, pokrajać w plastry grubości 1 cm. Podawać z chrzanem, ćwikłą lub musztardą.

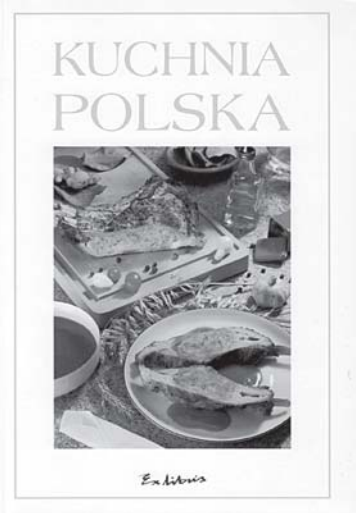
Żurek biskupi

1 l rosółu, 2 szklanki zakwasu z mąki żytniej, 4 jajka, pół szklanki śmietany, sól, pieprz, czosnek i majeranek do smaku.

Rosół wlać do naczynia z zakwasem, jajkami i śmietaną, wstawić do większego naczynia z gorącą wodą i ubijać na parze ok. 10 minut, doprawić. Podawać z ziemniakami z wody z masłem.

Kiełbasa biała po lwowsku

40-50 dag kiełbasy białej, 5 dag tuskanych orzechów włoskich,



łuszcz, 2 żółtka, 4 dag musztardy chrzanowej, sól i pieprz do smaku.

Kiełbasę umyć, włożyć do naczynia, zalać wrzącą wodą i gotować ok. 15 minut w temperaturze ok. 90-95 stopni. Orzechy sparzyć, obrać ze skórki i zetrzeć. Kiełbasę wyjąć, pokrajać na porcje, ułożyć ciasno w naczyniu, polać tłuszczem, obłożyć żółtkami, potoczonymi z musztardą i przyprawami, posypać orzechami i zapiec. Podawać z ziemniakami i surówkami.

Baba znakomita po lwowsku

80 dag mąki, szklanka mleka, 8 dag drożdży, pół szklanki śmietanki, 20 dag masła, 25 dag cukru pudru, 20 żółtek, 20 dag rodzynków, pół laski wanilii, sól, tłuszcz do formy.

Mąkę przesiać, część wsypać do wrzącego mleka, zaparzyć, podgrzewając przez kilka minut na małym ogniu i mieszając łyżką. Potem wystudzić, potoczyć z drożdżami, wymieszanymi ze śmietanką, masłem utartym z cukrem i żółtkami, pozostałą mąką, optukanymi rodzynkami, wanilią oraz solą. Ciasto przełożyć do jednej dużej formy, wysmarowanej tłuszczem lub dwu mniejszych i pozostawić do wyrośnięcia. Upiec w gorącym piekarniku.

Mazurki

Obok bab należą do tradycyjnych ciast wielkanocnych. Wykonywane są w postaci placka z różnych gatunków ciasta (kruche, biszkoptowe, marcepanowe, drożdżowe) z dodatkiem rodzynek, fig, daktyli i migdałów, orzechów, skórki pomarańczowej – zazwyczaj lukrowane i dekorowane. Mazurki piecze się na blachach prostokątnych. Ciasto kładzie się na nich na palec grubo (klasyczne mazurki nie powinny być wysokie).

Mazurek królewski

Ciasto: 35 dag masła, 15 dag cukru, 15 dag migdałów, skórka z połowy pomarańczy, 6 jajek, 35 dag mąki, szczypta soli, konfitury do przybrania. Lukier: 10 dag cukru pudru, 1 łyżka soku cytrynowego.

Utrzeć w makutrze masło z cukrem, dodać 4 ugotowane i przetarte przez sito żółtka oraz jedno żółtko surowe. Cały czas ucierając, dodać skórkę pomarańczową oraz obrane ze skórki po uprzednim sparzeniu drobno posiekane migdały. Do gładkiej masy dodać przesianą mąkę i sól, dobrze wyrobić ciasto. Odstawić na godzinę w chłodne miejsce. Ochłodzone ciasto wyjąć z stolnicy podsypaną mąką. 2/3 ciasta rozwałkować na kwadratowy plack o grubości 1-1,5 cm i ułożyć na wysmarowanej masłem i posypanej tartą bułką blasze. Z pozostałego ciasta wytoczyć wałeczki o grubości ołówka, ułożyć z nich ukośną kratkę (w kształcie rombów). Całe ciasto posmarować żółtkiem. Piec w średnio nagrzanym piekarniku około pół godziny na jasnożółty kolor. Po ostygnięciu włożyć do kratek dobrze osączone konfitury. Całość polać lukrem, ewentualnie udekorować.

Mazurek makowy

20dag maku, 20dag mąki, 20dag masła, 20dag cukru pudru, 2 jajka, kilka kropel olejku migdałowego.

Polewa: pół szklanki cukru, 1/4 szklanki wody, 1/4 cytryny, 1 olejek migdałowy.

Mak sparzyć przez noc, odcedzić i zemleć w maszynce do mielenia. Masło utrzeć z cukrem i żółtkami, dodać mąkę, mak, pianę z białek, olejek migdałowy i dokładnie wymieszać. Wyłożyć na formę, wysmarowaną masłem i wysypaną tartą bułką i piec około 40 minut. Po wystudzeniu polać ciepłą polewą, rozprawdzając ją nożem.

Polewa: cukier z wodą gotować, aż zgęstnieje. Po wystudzeniu wyrabiać łopatką, aż zbieleje. Wycisnąć sok z cytryny, wlać olejek i wymieszać.

W tekście wykorzystano przepisy z książki Danuty i Henryka Dębskich „Kuchnia Lwowska” (Wydawnictwo „Condor”, Wrocław 1990).

Przepisy na mazurki pochodzą z książki „Kuchnia Polska tradycja. Przepisy Marzena Kasprzycka” (wydawnictwo Exlibris, Galeria Polskiej Książki Sp. z o.o. www.exlibris-pl.com) Warszawa 2007. Serdecznie dziękujemy Wydawnictwu Exlibris za udzielenie zgody na dokonanie przedruku.

Wielki Czwartek

Alicja Romaniuk

Chrystus w tajemnicy Wielkiego Czwartku klęka przed człowiekiem, by człowiek mógł z wiarą uklęknąć przed Bogiem.

Krzyżu Chrystusa, przed Tobą klękamy, dziękując, że świątobliwych księży mamy.

Jezu, Polecamy Ci naszych Kapłanów, by na tej krętej i trudnej drodze szli zawsze wzwyż, drogą wyznaczoną przez Twój Krzyż

Swoją postawą dali przykład prawdziwego Pasterza, któremu nie jest obojętny los, powierzonej Mu trzody. Byli świadectwem wielkiego oddania i postuśństwa.

Z wielką wiarą uczyli miłować Boga najwyższego, z różańcem w ręku modlić się bez lęku, wypraszać zdrowie, łaski, chleba. Jeszcze tyle pracy,

jeszcze tyle wiary, cierpliwości trzeba.

Dzięki Ci Boże, dzięki z serca całego że wspólnie potrafimy bronić Kościoła naszego.

Błogosław nas, byśmy nie ustali w modlitwie w ten trudny czas.

Niech lwowscy święci w niebie pomagają w każdej potrzebie, dodają otuchy

Podejdźmy bliżej do Krzyża, nie wstydzmy się żalu i skruchy.

Lwów – Wielkanoc 2008

KOŚCIÓŁ JEZUITÓW ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Jurij Smirnow
tekst i zdjęcia

Imię autora projektu nie jest znane. Jednak niewątpliwym jest fakt, że wzorcem i inspiracją dla twórcy projektu lwowskiej świątyni jezuitów był rzymski kościół Il Gesu. Większość badaczy uważa, że architektem miał być Włoch, a projekt został wykonany lub bezpośrednio we Lwowie, lub nawet we Włoszech. Plan miał być zatwierdzony przez generała zakonu jezuitów w Rzymie, gdzie zazwyczaj do projektów wprowadzano zmiany i poprawki. Z kroniki T. Józefowicza dowiadujemy się, że w latach 1613 – 1614 prace przy budowie kościoła jezuitów nadzorował jezuita Sebastian Lamchius. W latach 1614 – 1618 budownictwo kościoła wstrzymano z powodu pozwu sądowego i problemów, dotyczących własności na ziemi pod zabudowę. Od roku 1618 pracami budowlanymi kierował jezuita Włoch Giacomo (Jakub) Briano, główny budowniczy zakonu jezuitów w Polsce. Znaną jest również imię pomocnika Briano. Był nim Albert Ragonius. W 1621 r. G. Briano wyjechał do Włoch. Brak pieniędzy spowodował, że budownictwo posuwało się powoli. W 1624 r. 100.000. zł. na budowę kościoła przekazała Elżbieta z Gostomskich Sieniawska, 22 – letnia wdowa po marszałku koronnym Prokopie Sieniawskim, matka czwórki dzieci. Dzięki jej pomocy, jezuiti w latach 1629 – 1630 skończyli budownictwo kościoła. W dniu 05. 11. 1630 r. arcybiskup A. Pruchnicki dokonał uroczystej konsekracji świątyni i wniósł do niej Najświętszy Sakrament. Kościół jezuitów został zbudowany pod murem obronnym, z tego, więc powodu, ołtarz główny umieszczono w absydzie od strony zachodniej nawy głównej, a fasadę i wejście – od strony wschodniej od ul. Szpitalnej św. Ducha. Mury świątyni zbudowano przede wszystkim z kamienia ciosanego i cegły. To jeden z największych kościołów Lwowa, o długości 41 m, wysokości 26 m i o szerokości 22, 3 m. Kościół mieści 3, 5 tys. ludzi w nawach i dodatkowo 1, 5 tys. – na galeriach (emporach). Na zewnątrz i od środka świątynię otynkowano. W planie to typowa bazylika o trzech nawach z monumentalną nawą główną o szerokości 11, 6 m, zakończoną trójboczną absydą z ołtarzem głównym. Nawy boczne są znacznie węższe i niższe. Od nawy głównej zostały oddzielone arkadami, które wsparte są o potężne filary – po cztery od każdej strony. Nad nawami bocznymi zbudowano galerie (empory), które potoczono przejściami z budynkiem kolegium i z chórem muzycznym. Rozbudowany chór muzyczny jest wysunięty w stronę nawy głównej, wspierany przez cztery filary, między którymi znajdują się przejścia do nawy głównej i bocznych. Faktycznie pomieszczenia pod chórem muzycznym oddzielono od naw i stanowi odrębną kruchta (przedśionek). Każda z trzech naw kościoła ma osobne wejście i osobny portal od fasady wschodniej kościoła. We wnętrzu wszystkie filary arkad zdobione są monumentalnymi pilastrami z kapitelami korynckimi, wspierającymi się na potężnym rozbudowanym belkowaniu obiegającym dookoła nawę główną świątyni. Nawę główną oświetlają okna fasady wschodniej, które znajdują się nad chórem muzycznym i trzy mniejsze okna nad absydą ołtarzową. Okna znajdują się również wzdłuż fasady południowej. Cztery górne, duże, zamknięte półcylindrycznymi arkadami, znajdują się nad emporemi. Między nimi

Kościół Jezuitów św. Piotra i Pawła wraz z budynkami byłego klasztoru i kolegium zajmuje terytorium między współczesną aleją Swobody (historyczne Wały Hełmańskie), placem I. Pidkowy (Św. Ducha), placem S. Jaworskiego (Trybunalskim) i ul. Teatralną (Szpitalna św. Ducha). Jezuiti, którzy w 1584 r. przybyli do Lwowa, już w 1594 r. na tym miejscu zbudowali niewielką kaplicę drewnianą. Działkę otrzymali w darze od Wielkiego Hetmana Koronnego Stanisława Żółkiewskiego i mieszcanki lwowskiej Zofii Hanel. Ona również złożyła ofiarę pieniężną na budowę kaplicy, a oo. jezuiti przez jakiś czas mieszkali w jej kamienicy w Rynku. Sprawa wyboru miejsca pod budowę dużego murowanego kościoła ciągnęła się dość długo, aż do roku 1610, kiedy to kapituła lwowska złożyła w darze jezuitom dawny grunt wojewody podolskiego M. Mieleckiego, który znajdował się obok gruntu Z. Hanel. Kronikarz D. Zubrzycki pisze, że w dniu 13. 07. 1610 r. Arcybiskup Jan Zamoyski położył kamień węgielny pod budowę kościoła jezuitskiego pw. Św. Piotra i Pawła. Arcybiskup przekazał również 1000 zł. na fabrykę jezuitską, a starosta lwowski Jerzy Mniszek jeszcze o 10 000. zł tę sumę pomnożył.”



Kościół jezuitów od strony Wałów Hełmańskich

ściana zewnętrzna nawy głównej opiera się o pięć przypór. Empory oświetlają cztery podobne okna środkowej kondygnacji. Okna dolnej kondygnacji, małe, wąskie, oświetlają nawę południową. Od strony północnej do kościoła przybudowano budynek kolegium i klasztor. W narożniku południowo – zachodnim świątyni, od lewej strony absydy ołtarzowej, zbudowano dolne kondygnacje wieży – dzwonnicy. Niektórzy badacze kościoła jezuitskiego przypuszczali, że w XVII w. w planie świątynia wyglądała inaczej, a mianowicie, do nawy głównej przybudowany był rząd kaplic od strony południowej i północnej, które dopiero w XVIII w. przeprowadzone przez T. Mańkowskiego w 1932 r. badania najdawniejszych planów kościoła nie potwierdziły tych przypuszczeń i udowodniły, że kościół od początku budowano jako świątynię trzynawową. Kształty architektoniczne świątyni w zasadzie utrzymano w stylu baroku, ale zauważalne są również reminiscencje gotyku, zwłaszcza w sklepieniach naw bocznych i empor. Prof. Czesław Thullie pisze, że kształty architektoniczne kościoła jezuitów „znajdują się na pograniczu między zabytkami stylu odrodzenia a późniejszego już kierunku baroku włoskiego”.

Na zewnątrz bogactwem ozdobienia wyróżnia się wschodnia fasada świątyni. Szeroki gzyms i architrav dzielą fasadę na dwie kondygnacje. Dolną kondygnację zdobi sześć monumentalnych pilastrów, szerszych po bokach i nieco węższych środkowych. Między pilastrami znajdują się trzy

wejścia do kościoła, podkreślone rozbudowanymi portalami. Całą wolną przestrzeń zajmuje udekorowanie, a mianowicie cztery nisze z posągami świętych ojców jezuitów, kwadratowe i prostokątne pola, obramowane kamiennymi ramami, nadmiernie przetładowane dekoracją ornamentalną portale boczne i okna nad nimi. W tej dekoracji, w przedziwnie bogatych kartuszach, różnorodnych główkach aniołków, stylizowanym ornamentcie „w niespokojnych, wprost chaotycznych formach”, Cz. Thullie dostrzegał wpływy niemieckiej rzeźby manierystycznej, rozpowszechnionej we Lwowie w XVI – XVII w. Górna część fasady jest ozdobiona czterema pilastrami, niszami z figurami świętych i zamkniętą monumentalnym trójkątnym tympanonem z dużym, okrągłym medalionem, w którym umieszczono wizerunek Baranka Nowego Przymierza. Po bokach górną część fasady flankują potężne woluty. Między centralnymi pilastrami na osi kościoła znajdują się trzy okna, przez które oświetla się chór muzyczny. Po bokach tympanonu i ponad wolutami ustawiono wysmukłe obeliski, które potęgują wrażenie wertykalizmu linii całej fasady. Takie same obeliski zdobią również boczną i południową fasadę świątyni.

W niszach górnej kondygnacji ustawiono figury Matki Boskiej, lwowskiego jezuitę męczennika Marcina Laterny, opiekuna Polski św. Stanisława – biskupa i Papieża (prawdopodobnie Pawła III). Pierwsze dwie figury wykonano w stylu barokowym, sylwetki niespokojne, fałdy ubrania świętych wygięte, ekspresyjne. Dwie inne figury są statyczne, sztywne, rażąco

odróżniają się od całego ozdobienia fasady.

Zdobienie wnętrza kościoła trwało na przestrzeni całego XVII w., a później miały miejsce różne remonty, rekonstrukcje, zmiany stylów i nawet groźne pożary. Podczas poświęcenia kościoła do niego przeniesiono z drewnianej kaplicy cudowny obraz Matki Boskiej Pocieszenia, przywieziony z Rzymu i obraz św. Stanisława Kostki, który również pochodził z Włoch, a także krucyfiks, wykonany w 1616 r. na zamówienie Katarzyny Wolbertowej z drzewa hebanowego, dzieło znakomitego rzeźbiarza lwowskiego Jana Pfistera. Lwowski obraz Matki Boskiej Pocieszenia był jedną z pięciu kopii obrazu Matki Boskiej Śnieżnej z kaplicy Borghese rzymskiej bazyliki Santa Maria Maggiore, odmalowanych z pozwolenia papieża Piusa V i przez



Figura na frontonie kościoła

niego poświęconych. Lwowski obraz uważano za cudowny już w XVII w. W 1636 r. ozdobiono go srebrną bogato złożoną szatą z kosztownymi kamieniami. W 1638 r. sklepienie, część ołtarzową i arkady ozdobiono stiukowym ornamentem i płaskorzeźbami, wykonanymi „z wysokim talentem artystycznym”, a również malowidłami ściennymi z wyobrażeniami postaci świętych pędzla Macieja Klimkowicza. Wtedy również zostało ukończone bogate poźłocenie wnętrza. W tym też 1638 r. zbudowano ołtarz boczny św. Ignacego Loyoli, założyciela i generała zakonu jezuitów. W 1643 r. bogato ozdobiono kaplicę NMP, a Piotr Ożga ofiarował pieniądze na udekorowanie kaplicy św. Stanisława Kostki.

W tych samych latach ukończono budownictwo wielkiego ołtarza w absydzie, a w 1644 r. zbudowano pierwsze organy o wartości 2300 zł. Pieniądże na jego budowę ofiarowała Grochowska, krewna arcybiskupa lwowskiego. W końcu XVII w. w kościele znajdowało się kilka grobowców i marmurowych nagrobków znanych rodzin magnackich, w tym też Elżbiety z Gostomskich Sieniawskiej, Jana Jabłonowskiego (1659 r.), Jana Stanisława Jabłonowskiego i Jana Wincentego Jabłonowskiego,



Ciepłych i udanych
Świąt Wielkanocnych
oraz wszelkiej pomyślności
i radości w życiu
zawodowym i prywatnym!

którzy ofiarowali koszty na budowę kolegium jezuitskiego. W 1702 r. ukończono budownictwo wysmukłej wieży o czterech kondygnacjach, najwyższej we Lwowie, zwieńczonej hełmem barokowym. W 1709 r. na wieży zawieszono dzwony, „z których duży ważył siedem centnarów” (B. Janusz).



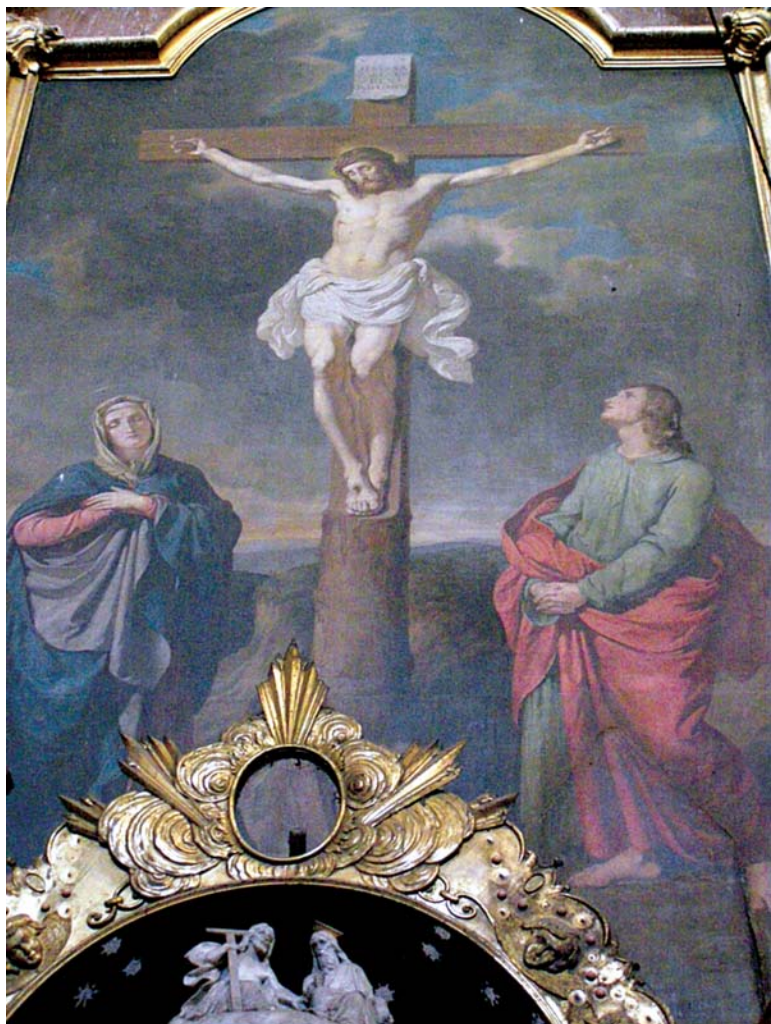
Portal wejścia głównego

Znany historyk sztuki i krajoznawca A. Schneider pisał: „Wieża była w kształcie piramidalnego słupa, nadawała obrazowi na miasto przyjemny widok, szczególnie od strony zachodniej wpadała pierwsza w oko”.

W 1734 r. w świątyni wybuchł groźny pożar, który zniszczył znaczną część zdobienia i wyposażenia barokowego. Remont i odbudowa kościoła trwały 25 lat i zostały ukończone w 1760 r. W tym samym okresie na nowo ozdobiono kościół, powstały nowe malowidła ściennie i ołtarze. Znaczne koszty na te prace ofiarowała Elżbieta z Potockich Szczuczyna, Jerzy Dzieduszycki i jego małżonka Maria z Zamoyskich Dzieduszycka. Przebudowano wieżę (1740 r.) i na niej zawieszono trzy nowe dzwony, odlane jeszcze w 1735 r. w ludwisarni O. Gengela. Jeden dzwon był o średnicy 112 cm, inne dwa – o średnicy 66 cm. Wszystkie trzy były bogato zdobione płaskorzeźbą, ornamentem i napisami łacińskimi. W 1756 r. na wieży umieszczono zegar. Nowe ołtarze rokokowe zbudowano w nawach bocznych przy masywnych filarach. W głębi naw umieszczono konfesjonaty, a w nawie głównej – ławki. Ambona znajdowała się po lewej stronie przy pierwszym filarze. Organy odremontowano i zbudowano nowy prospekt rokokowy. W 1747 r. ukończono przebudowę wielkiego ołtarza, a dwa nowe boczne przy czołowych ścianach naw bocznych zbudowano w 1754 r. i 1759 r. W tych ołtarzach umieszczono dwa najcenniejsze obrazy – Matki Boskiej Pocieszenia i św. Stanisława Kostki. Ołtarze wykonano w stylu rokoka, zdobiono posągami świętych, figurami aniołów, rzeźbionymi płaskorzeźbami i bogato wyłożono. Umieszczony w absydzie ołtarz wielki sięgał sklepienia, był zbudowany z czarnego

i czerwonego marmuru. Ołtarz składał się z czterech marmurowych wolno stojących kolumn, umieszczonych na monumentalnych postumentach, na tle pilastrów o tej samej wysokości. Nad kolumnami znajdował się rozbudowany antablement z figurami adorujących aniołów. Między kolumnami na wysokich postumentach umieszczono duże drewniane poztłacane figury świętych patronów zakonu ojców jezuitów: Stanisława Kostki, Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego i Alojzego

książąt Jabłonowskich. Znajdują się one w kaplicy po lewej stronie kościoła. Nagrobek Jana Jabłonowskiego (zmarł w 1659 r.) zdobią dwie monumentalne marmurowe kolumny, między nimi umieszczono tablicę marmurową z napisem łacińskim. Nagrobek Aleksandra Jabłonowskiego (zmarł w 1733 r.) zdobią białe marmurowe popiersie na tle marmurowego oblamowania ściany i tablic pamiątkowych. F. Łobieski zaznaczył, że wszystkie nagrobki „o wyszukany wykończeniu”. Współcześni znawcy sztuki



Obraz „Ukrzyżowanie Zbawiciela”

Gonzagi, prawdopodobnie autorstwa Sebastiana Fesingera. W części centralnej ołtarza znajdowało się rokokowe bogato złoczone tabernakulum. Całą niszę centralną ołtarza wielkiego zajmował duży obraz, z roku 1839 „Ukrzyżowanie Zbawiciela”, przywieziony z Wiednia, dzieło malarza austriackiego Fruchwirtha. Ołtarz flankowano marmurowymi pilastrami, zdobionymi rokokowymi girlandami i figurkami aniołków. W części górnej ołtarza nad polem centralnym znajduje się ogromnych wymiarów poztłacana promienista gloria. W dolnej części ołtarza umieszczono jeszcze dwa mniejsze obrazy św. Franciszka Borgiasza i Świętej Rodziny, na którym Dzieciątko Jezus stoi na kuli świata, a obok modlą się klęczące Matka Boska i św. Józef. Lwowski historyk sztuki F. Łobieski uważał, że „obydwa utwory, zdają się być włoskiego pędzla, lecz są już przemalowane”. Od nawy część prezbiterialną oddziela balustrada marmurowa. W latach 1735-1740 podczas odnowienia świątyni ołtarz ozdobiono ornamentem rokokowym. Niektórzy znawcy sztuki przypuszczają, że autorem nowej aranżacji ołtarza mógł być Sebastian Fesinger.

Loggie empor zdobią rokokowe, wygięte i poztlacane kraty. Część prac rzeźbiarskich wykonał Niemiec, snycerz Johann (Jan) Beckert. Wiadomo, że w latach 1762-1764 wykonał on ławki, konfesjonały, ibyć może inne szczegóły rzeźbiarskie zdobienia ołtarza. Złocił i zdobił konfesjonały mistrz Piławiecki. Podczas przebudowy kościoła usunięto niektóre nagrobki, w tym też zasłużonej fundatorki Elżbiety Sieniawskiej. Z czarnego marmuru zbudowano cztery nowe nagrobki

przypisując ich autorstwo Sebastianowi Fesingerowi.

Ściany części ołtarzowej i nawy głównej w dolnych częściach jeszcze do połowy XIX w. były udekorowane adamaszkiem.

W 1741 r. zbudowano nową kaplicę poświęconą św. Benedyktowi – męczennikowi. Wejście do kaplicy znajdowało się w nawie północnej i ona występowała za obrys kościoła w zabudowie kolegium. Fundatorką kaplicy była Maria hrabina Dzieduszycka. Jej mąż Jerzy hrabia Dzieduszycki, Koniuszy Wielki Koronny, w 1698 r. jeździł do Watykanu jako poseł nadwyczajny nowo wybranego króla Augusta II. Papież Innocenty XII podarował mu relikwie św. Benedykta – męczennika, który w III w. „był umęczony za wiarę”. Czterdzieści lat owe relikwie znajdowały się w domowej kaplicy Dzieduszyckich w miejscowości Cucutówcach w Galicji. Umierając w 1730 r., Jerzy Dzieduszycki polecił swojej małżonce, aby zbudowała nową kaplicę przy lwowskim kościele jezuitów i przeniosła tam relikwie. W dniu 23 lipca 1741 r. kaplica została poświęcona. W kryptach kaplicy zbudowano rodzinny grobowiec Dzieduszyckich, a w samej kaplicy – ołtarz z obrazem Matki Boskiej Bolesnej.

Relikwie św. Benedykta – męczennika umieszczono w trumnie kryształowej. Nad wejściem do kaplicy zrobiono napis: „St. Benedyktus”. W celu upamiętnienia fundatorów Jerzego i Marii Dzieduszyckich ojcowie jezuitów wystawili nagrobek z czarnego marmuru z portretami małżeństwa i ich herbami rodowymi.

cdn.

MALARZ PIĘKNYCH KOBIET

**JURIJ SMIRNOW tekst
obrazy pochodzą ze strony:
www.pinakoteka.zasclanek.pl**

Franciszek Żmurko (1859–1910) urodził się we Lwowie. Był synem wybitnego matematyka, rektora Uniwersytetu Lwowskiego prof. Wawrzyńca Żmurki. Gimnazjum ukończył we Lwowie. Tutaj również uczęszczał na lekcje rysunku do malarza Franciszka Tepy. Po ukończeniu gimnazjum podjął naukę w szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Po kilku latach w celu doskonalenia fachowego rozpoczął naukę na Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, a później – w Monachium, gdzie



Autoportret z paletą

za obraz o tematyce historycznej „Kleopatra” odznaczony został złotym medalem. W Krakowie, będąc pod wpływem twórczości Jana Matejki, namalował wielki obraz „Kazimierz i Esterka”, za który uzyskał stypendium od cesarza Franciszka Józefa I na twórczą podróż do Włoch. Studiując malarstwo włoskie, architekturę i kulturę, odczuł wpływ H. Siemiradzkiego, o czym świadczą tytuły następujących obrazów: „Neron nad zwłokami Agrypiny”, „Sfinks”, „Śmierć Agrypiny”. Wystawiał owe prace również w Krakowie i Lwowie, po czym w 1882 r. przeniósł się do Warszawy, gdzie z czasem zmienił tematykę twórczości, uwolnił się od wpływu klasyków J. Matejki i H. Siemiradzkiego.

Inspiracją do jego twórczości były kobiety. Jeden z krytyków nazwał go „malarzem kobiet” i dodał, że „malarstwo polskie tego okresu nie miało malarza, który by dorównał F. Żmurkowi w przedstawieniu kobiety, czy to niewinnej jak biała lilia, czy to w pełnym rozkwicie uroków ciała, czy kobiet kurtyzan, czy wampirów”. F. Żmurkę interesowała nie tylko forma zewnętrzna i uroda, ale również świat duchowy portretowanych przez niego ludzi. Jego dzieła charakteryzowały się psychologią i jednocześnie pięknem ciała kobiecego. W końcu XIX w. F. Żmurko wystawiał w salonach artystycznych Warszawy swoje najlepsze dzieła jak to: „Kleopatra”, „Pieśń wieczorna”, „Gwiazda Betlejemka”, „Dama w futrze”, „Hetera”, „Laudamus feminam”, „Ius primae noctis” etc. Kompozycje F. Żmurki były harmonijne w swojej formie i zawartości, ale jednocześnie – bardzo emocjonalne i eleganckie. Gama jego kolorów od delikatnych, subtelnych do jaskrawych, nasyconych nie pozostawiała obojętnymi ani zwykłych widzów, ani estetów. Krytyka odznaczała w stylu F. Żmurki „doskonałą znajomość sztuki klasycznej, znakomitą fachową szkołę, gorące zamiłowanie do swojej pracy, subtelny smak, po-

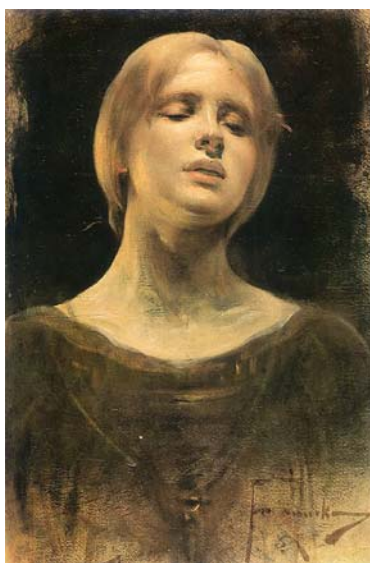


Portret kobiety z wachlarzem

etyckie spojrzenie na świat, niespokojny temperament i jednocześnie zauważalną odrobinę sentymentalności”.

Dość szybko F. Żmurko został popularnym i wysoko cenionym malarzem. Jedną z monachijskich firm wydawniczych kupił prawo reprodukcji jego dzieł i drukowała ich w znanych czasopiśmie europejskich, a również wydawała w postaci litografii.

Dzieła F. Żmurki cieszyły się popularnością tak wśród inteligencji, jak również w kręgach mieszczańskich. Jego obrazy zamawiano i kupowano dla ozdoby prywatnych mieszkań i salonów. Np. obraz „Święta Cecylia” był w posiadaniu Wojciecha



Laudamus feminam

Dzieduszyckiego, a „Głowa kobiety” – Stefana Świerżawskiego.

F. Żmurko uważał za swego nauczyciela Tiepollo – słynnego malarza włoskiego XVIII w., bardzo wysoko cenił on tradycje starych malarzy Florencji i Wenecji. W jego portretach, niby na nowo zaczęto błyszczeć „stare złoto renesansu, które otacza kobietę jak kosztowna oprawa, jak szlachetny diament”. Dzieła F. Żmurki były popularne nie tylko w Warszawie i Lwowie, ale również w Europie. We Lwowie F. Żmurko wystawiał swoje prace w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych (TPSP). W 1910 r. dla Lwowskiej galerii miejskiej (obecnie Lwowska Galeria Sztuk) kupiono z wystawy TPSP jego dzieła „Zamyśloną” i „Luxuria”.

F. Żmurko zmarł w chwili największego rozkwitu swego talentu, na szczycie sławy, w 1910 roku, w wieku 51 lat. Był bardzo popularnym i dobrze zarabiającym malarzem. Został pochowany w Warszawie.

W 1911 r. w Warszawie została zorganizowana duża pośmiertna wystawa dzieł F. Żmurki, na której wystawiono kilkaset obrazów

malarza, w tym jego ostatnie dzieła „Bajka” i „Idylla”. Na tej wystawie można było prześledzić rozwój całej jego twórczości, zaczynając od prac studenckich z Akademii, aż do dzieł dojrzałego artysty. Krytyk H. Piłkowski w „Tygodniku Ilustrowanym” pisał, że „Żmurko pozostanie zwier-



Portret kobiety z wachlarzem i papierosem

ciadłem duszy kobiecej, kobiecej psychologii, której, poznaniu poświęcił całe swoje życie... Dusza malarza żyła dzięki fantastycznym wizjom, a technika jego była techniką mistrza. Obrazy jego były współczesne z wysoką poezją”.

Najśłynniejsze dzieła F. Żmurki: „Zuzanna i starzec” (1879), „Z rozkazu padyszacha” (1881), „Portret kobiety z wachlarzem” (1884), „Portret kobiety z wachlarzem i papierosem” (1891), „Gwiazda Betlejemka” (1898), „Dama w futrze”, „Hetera”.

Najlepsze jego obrazy znajdują się w kolekcjach prywatnych. Muzea polskie jednak również posiadają kilkadziesiąt jego dzieł wysokiej klasy. Na przykład, Lwowska Galeria Sztuk ma w swoich zbiorach „Nubijczyka” (1884 r.) i „Laudamus feminam” (1900).



Portret Nubijczyka

„Nubijczyka” (1884 r.) i „Laudamus feminam” (1900). Muzeum Narodowe w Warszawie – „Autoportret” (1895), „Z rozkazu padyszacha” (1881), „Kobieta z wachlarzem” (1884). Muzeum Narodowe w Poznaniu – „Portret kobiety z wachlarzem i papierosem” (1891), Muzeum Narodowe we Wrocławiu – „Zygmunt August i Barbara”, Muzeum Mazowieckie w Płocku – „Wnętrze pracowni” i „Trzy głowy kobiece” (1887).

Wspólnota polska Stryja

w dniu 13 kwietnia b.r. zaprasza na uroczystą akademię, poświęconą rocznicy powstania Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W tym dniu przypada również 105. rocznica śmierci pierwszego prezesa tej organizacji Michała Franciszka Ślusarskiego. Organizatorzy spotkają przybyłych gości przy ul. Szewczenki 191 o godz. 9-00. Uroczystość rozpocznie się od złożenia kwiatów na grobie M. F. Ślusarskiego na Stryjskim Cmentarzu o godz. 10-30. o godz. 12-00 zostanie odprawiona Msza św. w intencji śp. Michała Franciszka Ślusarskiego. Uroczysta akademia będzie miała miejsce w Miejskim Domu Kultury przy ul. Kruszelniczej 18 o godz. 13-30. Organizatorzy – Stryjski Oddział TKPZL w Stryju oraz Kulturalno-Oświatowe Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju proszą o potwierdzenie obecności.

Podziękowanie

Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie składa serdeczne podziękowania Szanownym Państwu - dr Romanie Machowskiej i Maciejowi Wojciechowskiemu za pomoc w zakupieniu i dostarczeniu książek do Lwowa.

W imieniu Zarządu
Emilia Chmielowa
- prezes FOPNU

AFORYZMY Zezem o mężczyznach

JÓZEF BUŁATOWICZ

* Z mężczyzną można wszystko, jeśli go się najpierw pochwali.
* Mężczyzna do końca życia nie wyrasta z zabawek.
* Przy męskich snach każda bajka błędnie.
* Gadatliwość mężczyzny bywa przyczyną rozwodu.
* Mężczyzna jest istotą wspianiotęmiśną. Zawsze sobie przebacza.
* Uważa się za silnego, a jest tylko uparty.
* Jest znany ze skąpstwa. Daje tylko przykłady.
* Biedny zawsze ma czym podzielić się z przyjacielem.
* Rozsądek to jest to, co zatrzymuje mężczyznę na krawędzi szaleństwa.

Ogłoszenia - praca w Polsce

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

Polska rodzina z Poznania zatrudni do pracy

w górach dwie osoby. Rodzina ta prowadzi gospodarstwo agroturystyczne koło Szklarskiej Poręby. Zatrudni kobietę do gotowania, sprzątania i prac domowych, zapewni jej mieszkanie, wyżywienie oraz wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Zatrudni również mężczyznę do prac remontowo-budowlanych. Zapewni mieszkanie, wyżywienie oraz wynagrodzenie do 2000 zł. Miejsce pracy można obejrzeć na stronie internetowej pod adresem: www.huskyfarm.pl.
Nasz adres: 59-820 Leśna, Wolimierz 51, tel. +48600882620 lub +48600331140

Poszukujemy opiekunki

Rodzina lekarska z Warszawy poszukuje sprawnej i silnej osoby do opieki nad 15-letnim chłopcem z porażeniem mózgowym oraz do częściowej pomocy w domu – bez gotowania. Zapewnia się mieszkanie i wyżywienie oraz wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Chłopiec uczęszcza w godz. 8-15 do szkoły spe-

cialnej, z której się go odwozi i przywozi z powrotem. Kwalifikacje pielęgniarские niekonieczne. Możliwość załatwienia legalnego pobytu i pracy oraz podjęcia przez osobę opiekującą np. studiów zaocznych w Polsce. Oferty prosimy nadsyłać do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Zapraszamy kombatantów

Jeżeli wśród Czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, mieszkających na Ukrainie, we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej są osoby, które walczyły na frontach II wojny światowej lub też takie, które doświadczyły prześladowań i represji,

chcielibyśmy je poznać. Prosimy o kontakt:

Stanisława Kalenowa
prezes Stowarzyszenia Polskich
Kombatantów i Osób
Represjonowanych we Lwowie
tel.: (032) 275-93-94

Szanowni Czytelnicy, prenumeratorzy „Kuriera Galicyjskiego”!

Docierają do nas sygnały o tym, że nie wszyscy Państwo otrzymują nasze pismo, które zaprenumerowali na pocztę. Bardzo prosimy o zgłaszanie takich przypadków do redakcji pod nr tel. we Lwowie: (0322) 61-00-54, w Stanisławowie: (0342) 71-38-66. Bardzo prosimy o podawanie adresu poczty na której doko-

naliście zamówienia, swojego imienia, nazwiska, adresu oraz numeru kartki dostawy (ukr.), którą Państwo otrzymali, dokonując prenumeraty. Ułatwi nam to interweniowanie w odpowiednich instytucjach, odpowiedzialnych za dostawę naszej gazety.

Redakcja



G4S Cash Centres Sp. z o.o.
ul. Okopowa 58/72
01-042 Warszawa
tel. +48 22 53 14 505
fax + 48 22 53 14 555
www.g4s.pl

Group 4 Securicor

Międzynarodowa firma szuka do swojego oddziału, zlokalizowanego w Warszawie (Dzielnica Ursynów-Pyry) kandydatów zainteresowanych pracą na stanowisku:

KASJER – LICZARZ

(chętnie zatrudnimy obywateli Ukrainy, mówiących po polsku)

Do zadań na tym stanowisku należy przeliczanie pieniędzy – ręczne (sprawdzenie autentyczności banknotów) – przeliczenie za pośrednictwem maszyny zgodnie z procedurami pracodawcy
Praca na dwie zmiany (dzienna i nocna)

WYMAGANIA

1. Wykształcenie minimum zawodowe
2. Doświadczenie zawodowe – (mile widziane doświadczenie na stanowisku kasjera/ kasjerki)
3. Podstawowa obsługa komputera - Excel
4. Znajomość języka polskiego – warunek konieczny
5. Zaświadczenie o niekaralności wydane przez ukraiński urząd oraz urząd polski (w przypadku zaświadczenia polskiego – pomagamy w jego uzyskaniu)

OFERUJEMY

- Pracę w stabilnej firmie
- Świadczenia z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
- Kurs złotowo – walutowy dla kandydatów bez doświadczenia
- Elastyczny czas pracy
- Pracodawca zapewni zakwaterowanie w Warszawie na własny koszt (mieszkania służbowe) wraz z zameldowaniem

Dla kandydatów którzy po pierwszym miesiącu pracy uzyskają pozytywną ocenę pracodawca będzie pośredniczył w uzyskaniu stałego pozwolenia na pracę w Polsce na w/w stanowisko

Osoby zainteresowane proszone są o przesyłanie swoich zgłoszeń (życiorys) na adres: rekrutacja_cs@pl.g4s.com z dopiskiem „Ukraina” lub w formie pisemnej na adres G4S 01 – 042 Warszawa, ul. Okopowa 58/72 piętro 15, Polska
Dodatkowe informacje telefoniczne w języku polskim: (od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 17.00) 0048 22 531 45 05
Spotkanie rekrutacyjne odbędzie się we Lwowie – zainteresowane osoby zostaną poinformowane telefonicznie lub pisemnie.

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

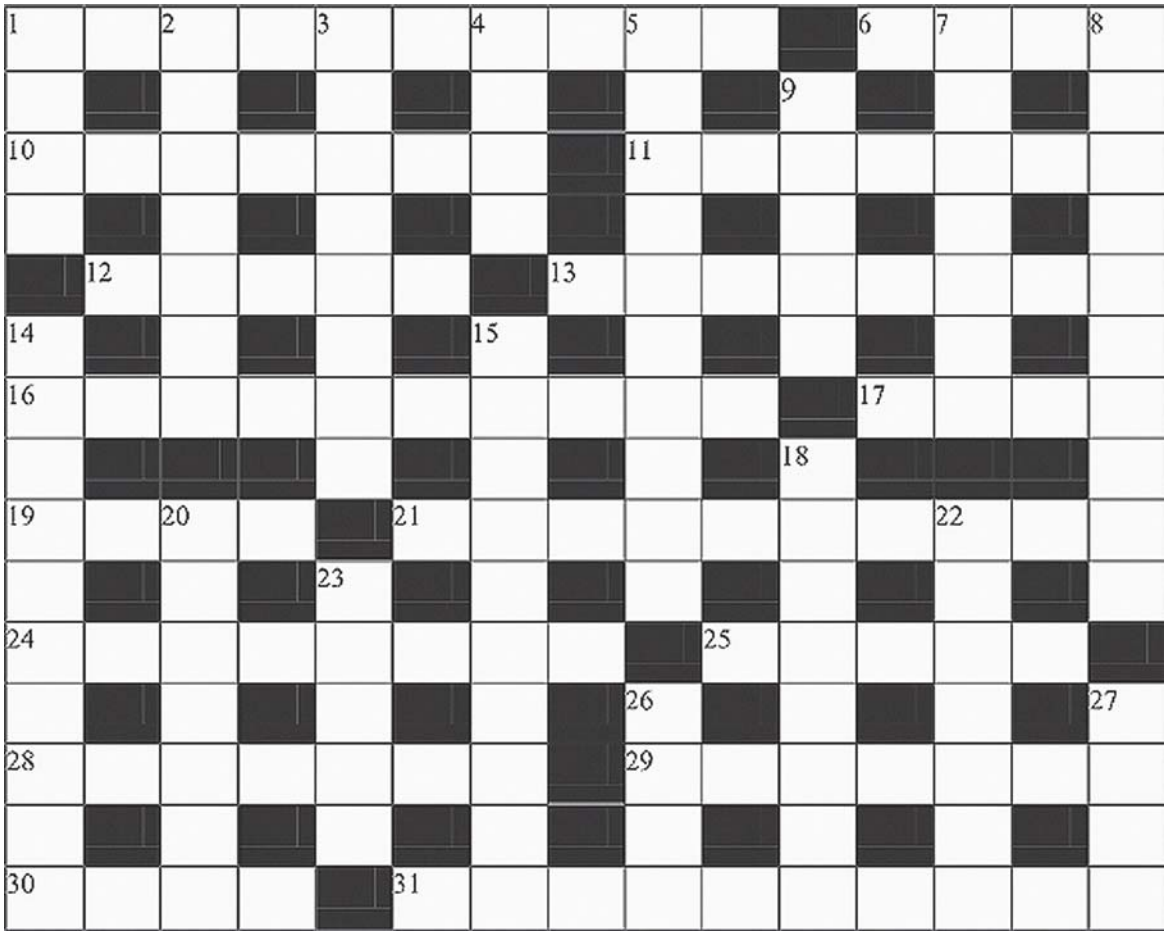
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: **1** - tajemne knowania, **6** - Organizacja Krajów Eksportujących Ropę Naftową, **10** - dowód zapłaty za kupiony towar, **11** - gramofon, **12** - pomocniczy podręcznik nawigacji, **13** - miejsce pokuty dusz ludzi zmarłych, **16** - utwór dramatyczny, **17** - słynna polska rodzina artystów cyrkowych, **19** - wschodnia republika należąca Federacji Rosyjskiej, **21** -

człowiek lub zwierzę, **24** - trzeci przypadek w deklinacji polskiej, **25** - okresowy wiatr lokalny, **8** - niestosowny postępek, **29** - czworokąt, **30** - z niego może płynąć woda, **31** - Wojciech Kilar.

PIONOWO: **1** - sześćdziesiąt sztuk, **2** - sztuczne uśpienie chorego, **3** - nieduży las, **4** - pierwiastek z liczbą atomową 30, **5** - zastępuje lampę

elektronową, **7** - choroba skóry, **8** - święty Jan, **9** - lepszy w niej wróbel niż gołąb na dachu, **14** - część usterezenia samolotu, **15** - pierwotna forma hodowli pszczół, **18** - ludowy taniec węgierski, **20** - pomieszczenie w zoo dla ptaków, **22** - tam spędził dzieciństwo Jezus, **23** - kula ziemiska, **26** - wymuszona zapłata za odzyskanie wolności, **27** - nadaje kierunek ruchowi statku.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4 (56)

POZIOMO: ryszunek, Bach, kolekta, onanizm, SWAPO, konstabl, pragnienie, kadi, ropa, protestant, Achilles, toffi, embargo, autobus, talk, snycerstwo.

PIONOWO: raki, nalewka, Zakopane, utan, ekonomista, anilina, himalaista, farsa, apartament, Georgetown, eskorter, pohybel, alfabet, flora, walc, Oslo.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Od 28 października 2007 do 30 marca 2008
Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,

częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119.

Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+
Ukraina - **Lwów** **Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

Humor Żydów galicyjskich

WG HORACEGO SAFRINA

Do rabina w Berdyczowie zgłasza się młody kandydat do stanu małżeńskiego. Prosi o radę: żenić się czy też nie.
- Ojciec panny powiada – jest człowiekiem wykształconym i powszechnie szanowanym.
- Więc, żeni się.
- Ale panna jest brzydka, jak wielbłąd.
- Więc, nie żeni się.
- Ojciec panny daje w posagu dwadzieścia tysięcy rubli srebrem.
- Więc, żeni się.
- Ale ranna utyka na jedną nogę.

- Więc, nie żeni się.
- Ojciec panny chce mnie przyjąć na współnika do swego interesu.
- Więc, żeni się!
- Ale panna jest okropną złośnicą.
- Więc, nie żeni się!
- A zatem – jak mi radzicie?
- Sądzę – mówi po głębokim namyśle rabin – że tyś powinien się wychrzcić.
- Aj, rabbi, dlaczego?
- Bo wtedy będziesz zawracał głowę księdzu, a nie mnie...

Komiwojażer Nuta Malc przychodzi do rabina. Czoło chmurne, na twarzy smutek i skrusza.
- Rabbi! – woła od progu. – Jaką pokutą mi zadacie? Nie umyłem rąk przed jedzeniem.
- A dlaczego ty nie umyłeś rąk?
- Wstydziłem się. Jadłem w chrześcijańskiej restauracji.
- Grzeszniku! Jak tyś mógł jeść niekoszerne potrawy?!
- No, rabbi, a co miałem robić? To był dzień postu Jom Kipur. Wtedy wszystkie żydowskie restauracje są pozamykane.

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Kato-wicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM
Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpo-średnio ze strony internetowej PR w Katowicach.
Adres strony: <http://www.prk.pl>
Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.
Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słychać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15
na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.
W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:
Skrzynka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
tel./faks we Lwowie: +38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAŁ” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АПІБ МФО 336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P від 14.05.2007 р.
Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:
redaktor naczelny: **Marcin Romer** zgrodurevery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: **Irena Masalska** miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział techniczny: **Maria Basza** mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny: **Jurij Smirnow**
dział reportażu i informacji regionalnej: **Konstanty Czawaga**
Stale współpracują:
Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Halina Pługator, Renata Kłęczńska, Helena Gołąb, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Władysław Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Dmytro Antoniuik i inni

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!
Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.
Druk: Wydawniczy Dom „Metoda Nauczycza” Sp. z o.o. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України
Газета виходить 2 рази на місяць

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcie

KROWOTERAPIA



Oby zdrowko dopisało,
by jajeczko smakowało,
by babeczka nie tuczyła,
atmosfera miła była,
by zajączek uśmiechnięty
przyniósł radość
w ten dzień święty!!!

Tak, proszę Państwa, tu nie ma żadnego błędu. Nie krioterapia (leczenie zimnem), tylko krowoterapia. 78-letni Mychajło Woskotup z Monastyrzyczan po ciężkiej chorobie nauczył się ponownie chodzić – dzięki... krowie.

O dłużących się w nieskończoność dniach, spędzanych na łóżku szpitalnym, łzach rodziny, depresji i niesamowitym strachu, że może do końca życia pozostać kaleką, mieszkańiec wsi Monastyrzyczany, leżącej w powiecie Bohorodczany, woli nie opowiadać. Proponuje, żebyśmy zobaczyli jego wybawicielkę Kalinę, która w domu dziadka Michała jest teraz traktowana, jak członek rodziny.

Życie w lesie i na kółkach

„Moja ty krasulo, co bym bez ciebie robił, pewnie już dawno zaśpiewałiby mi „Wieczny odpoczynek”, - łagodnie głaszcze krowę pan Woskotup. Obok stoi, ocierając łzy, babcia Maria, która nie może przestać dziękować Bogu za to, że krowa pomogła stanąć na nogi jej staremu. „Zawsze był żywy i pełen energii, jakby został kaleką, to by długo na tym świecie nie wytrzymał, - kontynuuje opowiadanie żona ozdrowieńca, wykładając na stół swe pachnące „firmowe” wypieki. Nikt pewnie o niego tak się nie martwił, jak... Kalina.

...Mychajło Woskotup przez całe życie był bardzo aktywny. Pracując jako kierowca, objeżdżył cały dawny Związek Sowiecki. Jednak, dokądkolwiek rzucił go los, mężczyznę stale ciągnęło do domu, w Karpaty, do Czarnego Lasu, gdzie setki razy polował. „Byłem dobrym myśliwym, nawet mam wiele medali za najlepsze trofea”, - mówi dziadek Mychajło, wyciągając z dużej czarnej aktówki dziesiątki nagród. Będąc prezesem towarzystwa myśliwych, przekazywał swe doświadczenie byłym i młodym łowcom. Cóż



to za góral, który sobie nie może poradzić w lesie?

W pętach choroby

Gdy przeszedł na emeryturę, nie nudził się i nie zaczął zaglądać do kieliszka, jak czyni wielu mężczyzn, a jeszcze bardziej się wzięt za gospodarstwo. Jednak, lata ciężkiej pracy od pół roku dawały znać o sobie częstym bólem serca i zmęczeniem, nastającym co godzinę. Dziadek Michał zawsze był mocny, nie wiedział, co to choroba, nie zwracał uwagi na ból, myślał, że ten wkrótce minie. „Spocząłbyś trochę, Michasiu i nie harował ciężko, nie ma, co się spieszyć z pracą”, - łagodnie mówiła do męża pani Maria. Uśmiechał się tylko i mówił, że w zgodzie i w dobru może wraz ze swą rodziną góry przenosić. Pana Michała zwała z nóg ciężka choroba.

Tego feralnego dnia naszemu bohaterowi zakręciło się w głowie, poszedł do izby i położył się, żeby trochę odpocząć. Gwałtowny ból przenikał całe ciało. Więcej nie pamięta nic. Odzyskał świadomość po kilku godzinach. Popatrzył w górę – biało, a obrócić głowy, by się rozejrzeć na boki, nie dał rady.

„Pewnie jestem już na tam tamnym świecie, ale jak tam Maria z dziećmi pozostaną beze mnie?” – taka myśl przebiegała przez głowę Michała.

Nagle mężczyzna usłyszał głosy i zrozumiał, że żyje. Od razu podziękował Bogu za darowane mu szczęście, chciał wstać, ale... ręce i nogi nie chciały go słuchać. Tak Mychajło Woskotup spędził 52 dni w powiatowym szpitalu. Diagnoza: wylew krwi do szpiku kości.

„Z tą chorobą ludzie żyją, ale często pozostają kalekami”, - mówili zapłakani lekarze, chowając oczy. Mężczyzna przez przypadek usłyszał jedną z takich rozmów i zdecydował, że dokończy starą, aby znów zacząć chodzić.

Zamiast lasek – krowi ogon

Gdy powrócił do domu, to jego ściany oraz miłość i troska Marii od razu dodały choremu sił. Napinając całe ciało, dziadek Mychajło podnosił się na łóżku, brat dwa stołki i, z ledwością przesuwając je, tak wychodził na dwór. Potem siadał powoli i zapłakanymi oczyma patrzył dookoła.

Zwierzęta domowe – kury, psy, koty – jak gdyby wyczuwając ból i

smutek Mychajły, kręciły się dookoła. Ze stajni patrzyła na niego, nadzwyczaj cichego i nieruchomego, krowa Kalina, którą on niedawno nabył od sprzedawców z Zakarpacia. „Nie, maleńka, nie patrz na mnie tak, bo się też rozpłaczę, nie mogę cię wyprowadzić na pastwisko”, - ledwie powstrzymując łzy, cicho mówił mężczyzna do zwierzęcia. Krowa, jak gdyby rozumiejąc ludzką mowę, tęsknie zaryczała.

W smutku i walce z chorobą minęły dwa lata. Dziadek Mychajło porzucił stołeczki i zaczął się opierać o dwie laski. Jednak, nie miał odwagi odejść daleko od domu. Jednego razu, po raz nie wiadomo który, poczuł na sobie przenikliwe spojrzenie oczu Kaliny. Jako troskliwy gospodarz nie potrafił się powstrzymać, potykając się, poszedł do stajni, wziął bicz i, kulejąc, udał się w kierunku pastwiska.

Kilkaset metrów, które dotąd pokonywał niemalże jednym krokiem, były teraz dla Mychajły prawdziwym utrapieniem i męką. Kalina jak gdyby wszystko rozumiała: szła powoli, ale pewnie, prowadząc za sobą gospodarza. Nie

zauważywszy małego kamienia, mężczyzna potknął się i upadł. Nie chciał leżeć i wołać o pomoc, jedna z lasek gdzieś się zapodziała, ale obok była krowa. Mychajło złapał krowę za ogon, stanął na nogi i poszedł.

Potem nawet laski nie brał, przecież prowadziła go Kalina. Mężczyzna nieraz trzymał się ogona, potem bicza i tak codziennie gospodarz i krowa pokonywali cztery-pięć kilometrów. Mężczyznę bolało całe ciało, ale **zaczął chodzić**. I choć żona bardzo prosiła męża, by siedział w domu i wypoczywał, nie chciał słuchać. Szedł do Kaliny – i w pole.

Kilka miesięcy później wszyscy lekarze byli zaskoczeni, iż niemalże nieruchomy pacjent pewnie stoi na nogach i omal nie tańczy. „Krowoterapia”, - zagadkowo uśmiechnął się dziadek Mychajło i poczapał do domu, przecież wybawicielkę trzeba wydoić.

Firma konsaltingowa

mająca oddział w Polsce,

realizująca obsługę inwestorów na Ukrainie, poszukuje managerów i pracowników w różnych zawodach

na Ukrainie. Poszukuje także

kandydatów do legalnej pracy w Polsce.

Zgłoszenia telefoniczne: +48713422824,

80509139062,

80967815123

lub poczta elektroniczna: info@bcj-konsalting.eu

oraz inwestycje@bcj-konsalting.eu

Więcej informacji o miejscach pracy i warunkach na stronie: www.bcj-konsalting.eu



REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

"SLAVICA"
Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać
i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

KURIER GALICYJSKI

można kupić

w kioskach: „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobycz, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, i Stebnyku oraz w kioskach „Interpres” we Lwowie, a także w hotelu „GEORGEA”, w Katedrze Lwowskiej. W województwie stanisławowskim od Stanisławowa po Jaremcze i Worochtę można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”

REKLAMA KOMERCYJNA

Poszukiwani pracownicy budowlani
do pracy w Polsce na terenie Śląska.

Zapewnione zakwaterowanie oraz ciepła obiadowa kolacja.

Zgłoszenia: Redakcja Kuriera Galicyjskiego

Informacje: +48 668 484 813 majkel69@wp.pl

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie

Pilotowanie grup turystycznych po Kresach

Tel.: 0-0380679447843

KURIER galicyjski

**NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW
NA UKRAINIE**

**Można zaprenumerować
na poczcie na 2008 rok!!!**

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,
prosimy o kontakt pod naszym adresem
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.03.2008, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,00	1USD	5,04
7,94	1EUR	8,00
2,20	1PLN	2,25
10,03	1GBP	10,27
0,210	1RUR	0,215